Rok VIII. Sierpień 1902. Nr. 8.

PRZEGLĄD WSZECHPOLSKI

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY POLITYCE NARODOWEJ

ORAZ ZAGADNIENIOM ŻYCIA SPOŁECZNEGO, EKONOMICZNEGO I UMYSŁOWEGO.

Redakcya i Administracya: **Kraków**, ul. Jabłonowskich, 9.

JAWNA I TAJNA POLITYKA.

Skargi na tajne organizacye narodowe i wogóle na tajną pracę polityczną brzmią nie od dzisiaj. Stańczycy, jako odkrycie historyozoficzne, obnoszą zdanie jednego ze swoich mistrzów, powiedziane przed laty, że »Polskę przed rozbiorami gubiło *liberum veto*, po rozbiorach *liberum conspiro*». Od czasu, gdy Liga Narodowa ujawniła aktem publicznym istnienie i charakter swojej organizacyi, w obozie zachowawczym i wiernopoddańczym rozległy się głośniej zarzuty dwojakiego rodzaju: z jednej strony podnosi się tajność organizacyi, a więc nieodpowiedzialność wobec społeczeństwa, z drugiej zaś zarzuca się zbyt otwarte wystawianie celów stronnictwa, które tym sposobem alarmuje wrogów i dostarcza argumentów ministrom pruskim. Nie o przekonanie złej woli chodzi nam w roztrząsaniu tych kwestyi, bo to rzecz daremna i niewykonalna, lecz o wyjaśnienie kwestyi tym, co mimowoli ulegają pozornie słusznym argumentom, a przedewszystkiem o zdanie sobie samym sprawy z istoty zagadnienia.

Kwestyą jawności i tajności w życiu społecznem nie możemy się tutaj zajmować; zbyt jest ona szeroka i zawiła, jeżeli traktować ją ze stanowiska psychologii zbiorowej, staje się zaś zadaniem scholastycznem ograniczona jedynie do strony formalnej. Jeżeli chodzi o rolę i udział tajnych stowarzyszeń w akcyi politycznej, w sprawie dźwignięcia narodów, które dobijają się bytu niezależnego, to w naszym wieku odegrały one na przestrzeni całej Europy zawielką rolę, aby na załatwienie się z niemi wystarczył stary frazes Szujskiego. *Tugendbund*, karbonarzy włoscy, Heterya grecka, Liga irlandzka i wiele innych stały się pierwszorzędnymi czynnikami historyi, bez względu

na to, czy działalność ich w szczegółach lub w całości była dodatnia, czy ujemna. W sprawie głębokiego przeobrażenia opinii, panujących w społeczeństwie, stowarzyszenia tajne do dziś dnia odegrywają rolę pierwszorzędną, i to właśnie w krajach wolnych i demokratycznych, gdzie są one tajnemi, pozostając jednocześnie «legalnemi».

«Nie uwzględniając działań i wpływu tajnych związków, można, być może, zrozumieć historyę dynastyi i rządów, ale nie historyę ludów, z towarzyszącemi jej wielkiemi przeobrażeniami dziejowemi, które urzędowa historya kładzie zwyczajnie na karb jakiegoś nieokreślonego fermentu.» [1]).

Co się nas tyczy, działalność tajna w zaborach rosyjskim a w części i w pruskim jest jedyną drogą, na której możemy pracować bezpośrednio dla interesu narodowego, i najwięksi przeciwnicy «tajności» zmuszeni są w praktyce ciągle się do niej uciekać, nawet w organizowaniu akcyi wiernopoddańczej, o ile ma ona posiadać jakiś charakter wystąpień ludności polskiej, nie zaś żandarmeryi i policyi.

Tajność akcyi politycznej obejmuje dwa pytania, bynajmniej nie identyczne i, jak zobaczymy następnie, częstokroć znajdujące się w sprzeczności: 1) kto prowadzić chce społeczeństwo; 2) dokąd chce prowadzić.

Bezwzględnie nie można potępić związków nawet takich, które pod obydwoma względami pozostają tajnymi; mogą one przecież dążyć do celów pożytecznych dla społeczeństwa, jakkolwiek jest zupełnie zrozumiałą rzeczą ze strony ostatniego pewne zaniepokojenie i nieufność względem organizacyi, która ani osób ani celów odsłonić nie chce; aż nadto pozostaje powodów do podejrzeń, że dąży ona do celów samolubnych i wrogich społeczeństwu, do opanowania go i wyzyskiwania. O takich stowarzyszeniach nie mamy jednak potrzeby mówić.

Przypatrując się rozwojowi nowoczesnych społeczeństw, dostrzegamy, że legalnie uznana władza państwowa coraz więcej z władzy narodu staje się jego pełnomocnikiem i wykonawcą tych dążeń, które w opinii narodu znalazły sankcyę. Jest to tendencya ogólna, jak ogólnym jest fakt powszechny demokratyzacyi, chociaż zależnie od warunków znajduje się

---

[1]) Niepodległość wewnętrzna p. B. Ostoję. *Kwart. naukowo-polityczny i społeczny*. Zesz. II (1898).

ona w rozmaitych państwach na niejednakowym stopniu rozwoju. Wszędzie, nawet w Anglii i w Stanach Zjednoczonych, rząd obdarzony jest pewnym zasobem kredytu moralnego, który pozwala mu utrzymywać pewne rzeczy w tajemnicy przed narodem — dzieje się to zwłaszcza w polityce zagranicznej, gdzie tajemnica do czasu jest rzeczą konieczną — ale o ogólnym charakterze polityki swojej obowiązany jest on informować opinię i od niej odbierać ratyfikacyę swoich aktów. Jakkolwiek np. tekst aliansu francusko-rosyjskiego nie został zatwierdzony przez izby, nie ulega wątpliwości, że został on zawarty za zgodą narodu francuskiego, który i przez usta izb i innymi sposobami zatwierdził ten akt swojej dyplomacyi. Coraz mniej może rząd postanawiać jedynie na mocy swojej władzy i autorytetu, coraz więcej musi apelować do opinii i, przygotowując zwrot w polityce, nawet w polityce zagranicznej, musi pracować nad odpowiedniem przerobieniem opinii, o ile zresztą właśnie zmiana tejże nie podyktowała jemu samemu tego zwrotu.

Dawniej człowiek ambitny musiał przedewszystkiem wspiąć się na wyższy stopień hierarchii urzędniczej lub innej, pozyskać łaskę monarchy, aby zdobyć wpływ i znaczenie, dzisiaj zaś w społeczeństwach najdojrzalszych musi on wystąpić jako przedstawiciel jakiejś żywotnej, mniej więcej nowej myśli; jako taki osiąga on tekę ministeryalną i rozszerzone środki przeprowadzenia swych idei. Chamberlain zajął np. bez porównania wyższe stanowisko, niż daje jego urząd ministra kolonii, na mocy tego, że naród uznał w nim jednego z najwybitniejszych i najzdolniejszych pionierów idei imperyalistycznej, związanej z całą przyszłością Anglii. Stosownie do warunków historycznych, spotykając na swej drodze to lub inne zagadnienie, społeczeństwo powołuje ludzi, oddanych myśli odpowiedniej, ale w dzisiejszej fazie rozwoju żaden szerszy prąd nie może powstać jedynie na mocy władzy lub autorytetu jednostki. Zarówno imperyalizm amerykański i angielski, jak prąd wszechniemiecki, o wiele przerastają te rozmiary, jakieby mogła im nadać najwyżej położona i najgenialniejsza jednostka. Jeżeli więc znakomici mężowie stanu są raczej przedstawicielami nowych prądów i w służbie ich pracownikami, to któż właściwie wytwarza te istotne sprężyny dziejów, kto właściwie prowadzi społeczeństwo? Może być mowa o warstwach, w których biorą początki szerokie prądy społeczne i polityczne, ale w żadnym

razie nie o jednostkach: wszelka idea wtedy staje się prawdziwą dźwignią rozwoju, gdy jest bezimienną, nie związaną z tem czy owem nazwiskiem, gdy tem samem staje się dziedzictwem mas. Organem, który rozprowadza po ciele społecznem nowe idee, jest prasa: otóż większość słynnych organów europejskich stanowią jednostki publicystyczne, w których indywidualność piszących zaciera się niemal zupełnie. Jeżeli czytelnik pyta, kto wskazuje drogę, to nawet nie myśli o osobie, lecz o stronnictwie, przedewszystkiem zaś pyta: dokąd dąży. W tem przejściu od «kto» do «dokąd» streszcza się poniekąd cała ewolucya rządu państw nowożytnych; wprawdzie rządy składają się z ludzi znanych i kontrolowanych, ale są oni tylko wykonawcami, a rzeczywiści reżyserowie stoją za kulisami historyi, rozproszeni w bezimiennej masie narodu. Cesarz Wilhelm przez usta brata swojego przyrównywał dziennikarzy amerykańskich do generałów niemieckich i w tem nienajgorzej scharakteryzował różnicę między dwoma ustrojami politycznymi. Generał lub dygnitarz działa na mocy autorytetu, przywiązanego do urzędu, dziennikarz na mocy tego, że ludzie idą za nim. Nikt mu nie dał upoważnienia; jest on częstokroć, prawie zawsze bezimiennym, jest więc niejako uzurpatorem władzy. Kiedy jednak autorytet zwolniony jest od obowiązku wylegitymowania się, dokąd dążyć zamierza, ten drugi władca demokratyczny, upostaciowany w dziennikarza, tylko na mocy tego wpływ wywierać może.

Stronnictwu demokratyczno-narodowemu niejednokrotnie ze strony partyi wiernopoddańczej w Królestwie oraz obozu konserwatywnego w Galicyi i w Poznańskiem zarzucano bezimienność jego przywódców i tajność organizacyi. Widzieliśmy z powyższego jak dalece zarzut ten jest anachronistycznym wobec nowoczesnej ewolucyi społeczeństw wszystkich i naturalnie naszego. Racyą bytu stronnictwa jest idea, jaką ono wnosi i przeprowadza, a miarą znaczenia to uznanie, które otrzymuje z postępem rozwoju swojej działalności, i tych nadziei, jakie z rozwojem tym łączy opinia. Tajność odnosi się tylko do organizacyi, do osób i do szczegółów technicznych wykonania, nie zaś do celów i do polityki partyi; ta, pragnąc zwrócić dążenia mas w kierunku, który za słuszny uznaje, tem samem wznosi się wysoko nad poziom *quasi*-dyplomaty-

cznych intryg w drobnych kółkach, które w oczach przeciwników właśnie uchodzą za prawdziwą politykę.

Zarówno stronnictwo rządzące w Galicyi, jak i złączone z niem wielu węzłami stronnictwo wiernopoddańcze w Królestwie, żądając dla siebie posłuchu w społeczeństwie, nie uważa za konieczne informowania ogółu, dokąd jego polityka zmierza i jakie widoki wskazuje. Osobliwie w Królestwie, gdzie kultura polityczna społeczeństwa stoi niezmiernie nizko, różnym «poważnym mężom» i kołom zdaje się, że skoro ich dostojne ręce wzięły ster spraw publicznych, to tem samem szeroki ogół cierpliwie i biernie czekać powinien do nieokreślonego czasu rezultatów ich zabiegów. Akcya wiernopoddańcza, zwana niewłaściwie ugodową, miała właśnie ten charakter: mając wszystkie rysy koteryjności, nie uważała za właściwe informować ogółu o istotnych swych celach i dążeniach, lecz pociągała go chwilowo tak demoralizującym politycznie środkiem, jakim było rozpuszczanie najniemożliwszych tendencyjnych bajek. «Cóż panowie przywozicie z Petersburga?» zapytuje w powieści Weisenhofa Dołęga. «Przywozimy.... wiatr nowy», odpowiada dyplomata z klubu myśliwskiego, hr. Szafraniec. Właściwie kierownicy tej akcyi, nie dając odpowiedzi na najważniejsze pytanie: «dokąd?», nie zupełnie jasno mogą się wylegitymować z pytania: «kto?», bo po za widomymi figurantami, żądnymi rozgłosu i pozorów znaczenia, stoją właściwi działacze, którzy inspirują tamtych. Pozostaje więc tylko, jako gwarancya, pewność, że należą do tego «ludzie poważni.»

W artykule «Nielegalność» w *Przeglądzie wszechpolskim* (Nr. 4 z r. b.) zwrócono uwagę, że propaganda lojalności wobec rządu rosyjskiego ma na celu między innemi rzeczami zabezpieczenie przywilejów, jakie mieć chce wobec społeczeństwa nieliczna garstka, mająca wstęp na salony generał-gubernatora i innych dygnitarzy rosyjskich. Orędownikami życzeń narodu byliby ci, co mają znajomości z wysokiemi figurami rządowemi. Stosunki te przybierają postać wprost karykaturalną, jak to widzimy na przykładzie pomnika Szopena, wyjednanego przez śpiewaczkę opery petersburskiej. W tych warunkach protest przeciw robocie nieodpowiedzialnych tajnych stowarzyszeń jest tyleż obroną adwokacką nieodpowiedzialnej władzy wysokich figur, co anachronistyczną pretensyą przeciw wymogom społeczeństwa nowożytnego.

To też, wbrew rozpowszechnionemu szeroko zdaniu, w Galicyi stronnictwo rządzące, chociaż dalekie jest od pojmowania właściwej swojej roli, nie odważa się zajmować wobec kraju tego stanowiska, co odpowiednie żywioły w Królestwie, ośmielone opieką władzy rządowej, cenzurą i innymi środkami ochronnymi. Pojmują zachowawcy, że bądź co bądź są odpowiedzialni przed krajem za swoją politykę, ale odpowiedzialność tę traktują w sposób, nie napotykany w Europie. Nasza «ambasada w Wiedniu» — bo tak nazywa się Koło polskie, gdy chodzi o dogmat solidarności, — pozostawia stale swoich mocodawców w niepewności zarówno co do szczegółów, jak i co do ogólnego kierunku polityki. Nawet w sferach konserwatywnych powtarza się często, że Koło wszystkie ważniejsze posiedzenia urządza poufnie i bardzo skąpo informuje opinię kraju o tem, co w istocie zamierza zrobić. Parlamentaryzm zaś w zasadzie polega na udziale w prawodawstwie i rządach ogółu ludności, wobec której posłowie są tylko reprezentantami, a siła ich, znaczenie i powaga zależy od stopnia spójni, łączącej ich z rzeszami wyborców. W przeciwnym razie posłowie stają się szczególnego rodzaju urzędnikami, a udział narodu w prawodawstwie fikcyą, która nie wyłącza zupełnej apatyi i bezmyślności tak, jak pod absolutyzmem.

Stosunek naszych stronnictw zachowawczych do zagadnień politycznych nigdy może nie ujawnił tak dobitnie charakteru polityki «poważnych osób», jak w prowadzonej energicznie do niedawna i dzisiaj jeszcze nie zaniechanej agitacyi moskalofilskiej. Od samego początku nosiła ona charakter akcyi zorganizowanej; wiemy dzisiaj, że kierowały nią sfery wpływowe acz nieliczne w Królestwie, w połączeniu ze znanymi politykami z Galicyi i Poznańskiego. Przypuśćmy, że w kołach tych uznano za potrzebne w interesie polityki narodowej wywołać zmianę opinii względem Rosyi. W takim razie należało przedewszystkiem wyjaśnić ów cel polityczny i w imię jego można było słusznie zażądać ofiary z tego, co sprawia, że myśl sama pojednania się z odwiecznym wrogiem, budzi nieprzezwyciężoną odrazę. Niczego podobnego nie zrobiono: w dziennikach, służących tej robocie, nie wystąpiono nawet otwarcie, lecz sączono stale i konsekwentnie kroplami truciznę moskalofilską, wywołując bierne nastroje w czytelnikach, głównie za pomocą bajek z za kordonu. Już niezależnie nawet od celu właściwego,

agitacya ta, przez swój antydemokratyczny charakter, była niezmiernie szkodliwa, nie dążyła bowiem do wytworzenia zdrowszych, realnych zapatrywań wśród ogółu, lecz, przeciwnie, działała na jego ciemnotę polityczną, wrażliwość nerwową na pożądane nowiny, przeciwników zaś obrzucała niewyszukanemi potwarzami, jakoby byli na żołdzie pruskim. Wiemy, kto brał w tem udział, ale nie wiemy, dokąd właściwie dążyli ci, co ciągnęli ogół na pasku rosyjskim.

Z tego samego obozu, który uważa za możliwe i pożądane prowadzić naród na oślep, jedynie na wiarę w powagę i kompetencyę przewodników, padają oddawna oskarżenia względem *Przeglądu wszechpolskiego* i organizacyi demokratyczno-narodowej, iż w celach swych i dążeniach jest tak otwartą, że nie ukrywa niebezpieczeństwa, jakie płynie dla Prus ze wzmagania się ruchu narodowego w ich zaborze i t. d. Jakgdyby sprawy tej wagi dały się wogóle ukryć! Nieuchronnym zresztą skutkiem demokratyzacyi polityki, t. j. udziału w niej mas jest jawność w omawianiu kwestyi, mających dla narodu żywotne znaczenie, nawet w tej dziedzinie, w której tajemnica byłaby najbardziej pożądaną, a mianowicie w polityce zagranicznej, w dążeniach zaborczych. Czyż ruch wszechniemiecki nie jest alarmującą groźbą względem Austryi, Szwajcaryi, a nawet innych państw? Czyż nie wzbudza on tam obaw i nie każe z podejrzliwością patrzeć i na sojusze i na przyjaźnie niemieckie? Jeżeli tak, to dlaczego rząd niemiecki nie zatyka ust krzykliwym agentom pangermanizmu, którzy szerzą trwogę naokoło przed przyjaźnią niemiecką i sieją nieufność? Oto dlatego, że rozszerzanie ducha wszechniemieckiego jest konieczne dla samego narodu niemieckiego, o ile ten dąży w swej najbardziej świadomej części do celów właściwych. Zadanie to przekracza kompetencyę i siłę rządu, o ile naród nie poprze go całą mocą, a na to, aby poparł, musi sam być głęboko przejęty tą ideą i zapragnąć jej urzeczywistnienia. Wzrastająca siła tych aspiracyi budzi zaniepokojenie tu i ówdzie, ale któryż polityk zechce zrzec się tego, co przysparza siły narodowi, dlatego tylko, aby uśpić podejrzliwość wrogów i wątpiących przyjaciół? To też rząd niemiecki, o ile tylko pozwala na to przyzwoitość dyplomatyczna, daje do zrozumienia wszechniemcom, że idzie z nimi, chociaż zmuszony jest od czasu do czasu wypierać się zbyt

już kompromitujących wynurzeń, jakich mówcy tego stronnictwa nie szczędzą w stosunku do Austryi.

Jeżeli istnieje na świecie rząd dostatecznie silny, aby nie potrzebował urabiać w sposób powyższy opinii w sprawach polityki zagranicznej, to jest nim chyba rząd rosyjski. Przypatrzmy się jego praktyce w chwili, gdy uwagę jego pochłaniają olbrzymie zadania azyatyckie. Książe Uchtomski, znany towarzysz podróży Mikołaja II, jeszcze jako następcy tronu, na daleki Wschód, powiernik cara, nadzwyczajny poseł do Chin, wydaje książkę, w której zupełnie otwarcie i stanowczo stawia za cel polityki rosyjskiej opanowanie całej Azyi, nie wyłączając nawet posiadłości holenderskich na wyspach Sundzkich. Rząd rosyjski miał naturalnie zupełną możność niedopuszczenia tej publikacyi, która politykę rosyjską kompromituje zarówno wobec potęg współzawodniczących, jak i wobec Francyi, i wreszcie samych Azyatów. Ale chociaż jedno słowo z zarządu prasy wystarczało, aby dzieło to nie ukazało się wcale, rząd nie tylko nie przeszkadzał, owszem pośrednio popierał autora, i jego myśli. Nasi politycy osądzićby to powinni jako wybryk żakowski. Lecz rząd rosyjski nie jest nowicyuszem w polityce zagranicznej. Stając przed rozległemi zadaniami, rozumie on, że musi użyć całej siły materyalnej i duchowej narodu; tę drugą chce on rozbudzić i wytężyć w imię wielkich celów, a więc te cele musi odsłonić. Na to, aby myśl wielka potrafila wyżłobić w świadomości ogólnej łożysko dość głębokie, musi ona znaleźć wytrwałych rzeczników, więcej jeszcze — musi ona tak przesycić atmosferę ogólną, aby w niej i dla niej wychować się mogło nowe pokolenie. Jakże żakowską rzeczą byłoby chcieć zrobić z tego tajemnicę!

Czy z ubolewaniem, czy z zapałem trzeba się na to zgodzić, że wielkich rzeczy w naszych czasach dokonać mogą tylko masy. Można je wszędzie wprawdzie na krótką metę pociągnąć chwilowem popularnem hasłem, głośnem nazwiskiem, wreszcie zręcznie rozpowszechnionem kłamstwem, ale trwałą budowę wznieść można tylko na tem, co głęboko wryło się w uczucie i umysły szerokich warstw. Tę prawdę zrozumiało stronnictwo demokratyczno-narodowe, które zarówno co do ducha — jak i co do środków swojej akcyi, wprowadza metodę działania demokratyczną. To też w zarzutach, które na siebie ściąga, znać niezadowolenie tych sfer, które uważały dotychczas

politykę narodową za sprawę ciasnych koteryi, wysokich osób i względów osobistych.

REWOLUCYE I POWSTANIA.

Po upadku powstania listopadowego rewolucya, jako środek uwolnienia ojczyzny od najazdu, staje się hasłem, które przewodniczyć miało usiłowaniom naszej emigracyi demokratycznej. Runęły lub zawiodły dawne siły, o które opierał się chwilowo gmach naszego bytu narodowego: upadła potęga napoleońska, a artykuły traktatu wiedeńskiego słabą zaiste okazały się tarczą przeciw zaborcom; na szańcach Woli zakończyła się wreszcie walka zbrojna, gdzie czyny bohaterskie z naszej strony łączyły się z faktami zdumiewającej słabości ducha i niedołęztwa. Gdzież było teraz szukać nadziei i otuchy? Nową siłę, zdolną rozkuć nasze kajdany i rozwalić trony despotów, powitano w rewolucyi ludowej: ona i tylko ona może wyzwolić ojczyznę z jarzma wrogów, a więc powinno zostać jedynym przedmiotem usiłowań tych, którzy zasługują na miano patryotów. W dążeniu tem wyraził się nietylko temperament i zapał ówczesnych bojowników wolności, którzy dalecy byli od platonicznego jedynie wygłaszania haseł odpowiednich, lecz biegli także zraszać krwią liczne wówczas place bojów w Europie — ale i wiara głęboka w rewolucyę, jako siłę wyższą, odnawiającą i wyzwalającą, jako bramę niejako do nowego, wyższego życia dla ludów, gnębionych przez tyranów. Naokoło trony chwiały się pod naporem nowej potęgi, która, zataczając wciąż szersze kręgi, zapanować miała wszechwładnie w Europie. Jeżeli de Maistre'owi rewolucya francuska wydawała się widomem objawieniem szatana, to romantykom politycznym wolno było widzieć w niej, jeżeli nie wprost nadludzki pierwiastek, to spotęgowanie tak nadzwyczajne sił i zdolności, że, jak się wyraził Barrère, jest ona pewnego rodzaju cudowną atmosferą, która sprawia przyśpieszone dojrzewanie form społecznych.

Silne, nagłe zjawiska zawsze uderzały wyobraźnię ludzką, tworząc podstawę czci religijnej, i, jeżeli ze zjawisk przyrody umysł dzisiejszy stara się zdać sobie sprawę na drodze rozumowej, to w dziedzinie kataklizmów społecznych u większości

tak zwanej inteligencyi panuje naiwny pogląd, uznający często bezwiednie wyższe, niemal cudowne siły, nie dające się rozłożyć na prostsze składniki. Niedarmo Comte utrzymywał, że w naukach społecznych Europa przechodzi jeszcze okres metafizyczny, wyzwoliwszy się niezbyt dawno z teologicznego. Rewolucya stała się właśnie w pierwszej połowie wieku jakby uosobnioną istnością, przedmiotem czci niemal religijnej, bóstwem, którego z utęsknieniem oczekiwały szeregi wiernych wyznawców, pragnąc oddać mu w ofierze krew swoją. W każdem lekkiem wstrząśnieniu czujne ucho z niecierpliwością słyszało odgłosy zbliżającej się burzy, która miała z oblicza ziemi zmieść tyranów, a podnieść ludy.

Nie było naturalnie wówczas ani czasu, ani ochoty rozważać wartości podnoszonych haseł, zastanawiać się nad istotą tego, co nazywano rewolucyami, a już najmniej — zapytywać, skąd biorą się nieprzebrane siły, których wyładowanie stanowi ową tajemniczą, czarującą wyobraźnię, stronę wielkich rewolucyi. *Ex nihilo nihil* — jest to zasada obowiązująca we wszystkich dziedzinach naszego rozważania, ona też obowiązuje i tutaj; ewolucyę zaś myślową i zasób zdobytego dzisiaj doświadczenia dziejowego ocenimy łatwiej, gdy zastanowimy się nietylko nad ówczesnemi usiłowaniami rewolucyjnemi, ale rozpatrzymy i poglądy teoretyczne, jakie demokracyi naszej w tej pracy przyświecały.

Upadek powstania listopadowego wytłomaczono tem, że partya konserwatywna sparaliżowała rozpęd pierwotny i wzięła w swoje ręce kierunek powstania; dzięki temu ostatnie nie wstąpiło na jedynie zbawienną drogę rewolucyjną, nie przeprowadziło uwłaszczenia chłopów i t. d. Stąd wniosek: przyszłe powstanie musi w całem tego słowa znaczeniu być rewolucyjnem i ludowem i, jako takie, ma zapewnione zwycięztwo nad wszystkimi wrogami zewnętrznymi i wewnętrznymi (kontrrewolucyą).

Nie ulega wątpliwości, że w tej ocenie przyczyn, jakie spowodowały naszą klęskę, jest słuszność, ale wiele też jest naiwności w ominięciu najważniejszej przyczyny, którą była słabość napięcia patryotycznego w c a ł y m n a r o d z i e. Prawda, że partya rządząca zawiniła niedołęztwem w dziedzinie politycznej i wojskowej, ale winę tę przypisać należy brakowi sił umysłowych a więcej jeszcze moralnych, nie zaś jakimś poszczególnym błędom. W tem rzecz główna, że nie było żadnej

innej partyi, którąby właśnie posiadała warunki odpowiednie i mogla dostarczyć tego, czego brakowało ówczesnym rządom kraju. Mówimy dziś, że powstanie listopadowe było tylko rewolucyą wojskową, a nie narodową; odbiło się to nietylko na charakterze wybuchu, ale na całej akcyi zbrojnej, ze wszystkiemi znamionami «grzecznej» wojny regularnej, w której zresztą wojsko najzupełniej uratowało swój honor zawodowy, honor swoich sztandarów pułkowych. Nie uratowało wszakże ojczyzny!

Naród, który dopiero niedawno, w epoce sejmu czteroletniego rozpoczął dzieło odrodzenia i skupienia, był dopiero w początku swej drogi, po której zresztą udział w walkach napoleońskich pchnął go o parę kroków, ale więcej bez porównania pozostawił do zrobienia. Proces tworzenia się narodowości nowoczesnych — to nie improwizacya szczęśliwego natchnienia, to dzieło długiego czasu, a przedewszystkiem wielkiej sumy pracy, wysiłków i ofiar, składanych ojczyźnie częstokroć bez myśli prędkiego zbierania owoców. Nawet przy wytężonej i w szczęśliwych warunkach odbywającej się pracy, powolnie przenika idea narodowa w świeże, surowe warstwy, ale, przeniknąwszy tam, tworzy podstawę dzieł wielkich, a żadne wielkie dzieło nie powstało nagle. W warunkach tak strasznych, w jakich znalazł się nasz naród, wbrew zdaniu naszej wielkiej poezyi, żyć on nie przestał i nie trzeba go wskrzeszać, trzeba tylko współdziałać w jego dalszym rozwoju, który zaborcy mogą utrudniać, ale nie mogą go odwrócić. Stąd wszechstronna praca narodowa i walka codzienna w obronie możliwie pełnego życia narodowego rozstrzyga stopniowo sprawę mobilizacyi sił narodowych, których rok 1831 nie przeprowadził, a demokracya nasza rewolucyjna nie mogła nawet postawić należycie. Rewolucya, w poglądach jej teoretyków była siłą, która miała naród poruszyć i w braku właśnie rewolucyjności upatrywano przyczynę niepowodzeń dawniejszych. Zapomniano, że żadna rewolucya nie może tworzyć sił, ale wyładowuje tylko te, które są gotowe i spoczywają w stanie utajonym, w uświadomieniu narodowem, w zasobie realnych aspiracyi, oraz w mniejszej lub większej energii, z jaką naród gotów jest urzeczywistniać swe dążenia. Wielcy mężowie stanu właśnie odznaczają się zdolnością odnajdywania i wymierzania tych ukrytych sił: oni ich nie tworzą, lecz jedynie umiejętnie zużytkowują.

Wyprawa partyzancka Zaliwskiego świadczy właśnie naj-

lepiej, że ówczesnemu pokoleniu rewolucyonistów zdawało się, iż hasła rewolucyjne posiadają w sobie moc magiczną same przez się; inaczej niepodobna objaśnić na co rachowała garstka partyzantów, przekraczając kordon w dwa lata po powstaniu, które świeżo dowiodło niedostatecznego napięcia narodowego w kraju, z którego w dodatku wyemigrowały najlepsze żywioły. Kraj nie drgnął, a krew rozstrzelanych lub powieszonych bojowników wolności nie użyźniła nawet gleby narodowej, chociaż nazwiskom Zawiszów i Wołłowiczów należy się miejsce w szeregu bohaterów narodowych. Żyjąc w czasie metafizyki politycznej czy poezyi, przejęli oni błędy swojej epoki, co jest rzeczą naturalną, hart zaś osobisty, męztwo i poświęcenie wyrwały nawet słowa uznania z ust ich katów — Mikołaja i Paskiewicza.

Nasza organizacya emigracyjna, Towarzystwo Demokratyczne, wypowiedziała się niejednokrotnie wyraźnie co do walki o niepodległość. Środkiem jej miała być rewolucya, a sposobem poruszania biernych mas chłopskich propaganda i ogłoszenie w chwili powstania jaknajdalej idących reform demokratycznych. Wyrażano to w różnych broszurach i w odezwach w ten sposób, że rewolucya narodowa będzie połączona ze społeczną, jedna zaś i druga rachować może i powinna na pomoc «ludów», które w walce przeciw «tronom» i «tyranii» połączą się w bratnim uścisku. Niema potrzeby długo i szeroko dowodzić, że ta koncepcya, nie odpowiadająca rzeczywistości, poetyczny płód swojego czasu, zawiodła we wszystkich szczegółach; w szczególności zaś zawiodło poruszenie chłopów za pomocą odezw i obietnic.

Rewolucya w r. 1846 poprostu nie wybuchła, a nakreślona ręką Mierosławskiego mobilizacya armii rewolucyjnej nie doszła do skutku dlatego, że armia ta istniala jedynie w wyobraźni przyszłego niefortunnego bohatera z pod Krzywosądza. Tu już nie przeszkodziła, jak w 1831 r., szlachta i arystokracya, ale nie stawiła się wcale owa armia demokratyczno-rewolucyjna, która miała dokonać wielkiego dzieła.

Dość łatwo, co prawda, jest krytykować błędy przeszłości w oświetleniu późniejszego doświadczenia: «oni dzisiaj kłócą się o to, co powinni byli zrobić wczoraj» — dosadnie wyraził się Bismark o podobnych sądach. Jeżeli też zajmujemy uwagę czytelnika temi kwestyami, to właśnie dlatego, że dziedzictwo umy-

słowe naszej demokracyi rewolucyjnej przeżyło ją samą, przechodząc na socyalistów, którzy z właściwą sobie skłonnością do stęchlizny umysłowej prawie słowo w słowo głoszą hasła, które przed półwiekiem zbankrutowały.

Zachodzi jednak ważna różnica między dawnymi rewolucyonistami a dzisiejszymi ich naśladowcami. Tamci przy całym wązkim poglądzie na sprawę odbudowania ojczyzny mieli wiele wiary, śmiałości, temperamentu, umieli walczyć, jakkolwiek napróżno, ale dzielnie, częstokroć ożywiało ich gorące uczucie i pewien młodzieńczy zapał; zresztą stan Europy ówczesnej, polityczny i umysłowy, usprawiedliwiał w znacznym stopniu ich błędy w ocenie położenia. Co innego dzisiaj. Hasła, które dla tamtych przedewszystkiem były pobudką bojową, stały się dla ich epigonów wygodnem łożem umysłowego lenistwa, a zasklepianie się w formułkach bez treści jest tu znamieniem starczego raczej unieruchomienia umysłowego, niż młodzieńczego zapału.

Lata 1846—1848 uważać można za przełomowe w dziejach naszej myśli rewolucyjnej starego autoramentu. Właśnie te lata były probierzem wartości dla doktryn, na których się ona opierała. Stąd poszło zwyrodnienie samej działalności rewolucyjnej, tem szersze, im głębszą okazywała się przepaść między wywodami, snutymi z teoryi, a faktami, jakich nie szczędziła praktyka. Charakter emigracyjny naszej demokracyi odbił się szkodliwie nietylko na jej działalności, ale nawet na teoryach jej i zapatrywaniach. Odcięta od kraju, zapominała ona czasami, że przedewszystkiem dla niego, bez względu na czyjekolwiek interesy na Zachodzie, pracować powinna; zbyt łatwo uwierzyła, że sprawa Polski jest sprawą wolności europejskiej, że więc każdy postęp w tym kierunku jest krokiem na drodze wyzwolenia ojczyzny. Sprawę wolności uznano za sprawę wszystkich ludów; w niej, jako epizod poszczególny, traktowano nieraz wolność Polski. O solidarności ludów z jednej strony, sojuszu zaś tronów z drugiej mało kto wątpił wówczas, tem więcej, że stan Europy ówczesnej ze świętem przymierzem dawał możność tak jednostronnej oceny politycznej. Ale właśnie od roku 1848, jak na wielu innych punktach, tak i na punkcie owej solidarności rozwiały się złudzenia, i od tego czasu, wraz ze wzmaganiem się czynnika narodowościowego, coraz silniej uwydatnia się antagonizm już między samymi narodami i re-

prezentującemi je państwami, jednocześnie zaś wewnętrzne ich instytucye i urządzenia prawie żadnej nie odgrywają roli w sojuszach i kombinacyach międzynarodowych. Wymowną ilustracyą tego jest sojusz Rosyi i Francyi, który doprowadza do absurdu wszelkie koncepcye stosunków międzynarodowych, oparte na wspólności wewnętrznych dążeń społecznych, a nie liczące się z czynnikiem najpotężniejszym, ze współzawodnictwem interesów międzypaństwowych.

Większy i szkodliwszy błąd przekazała potomności nasza rewolucyjna demokracya w poglądzie na stosunek ludu do sprawy narodowej. Sprawę tę uznała ona za swoją, a lud starała się dla niej zjednać. Nie podejrzywali ówczesni wyznawcy tej doktryny, jak mało, mimo swej krańcowości, byli demokratami, nie domyślając się, że w dalszym rozwoju lud jedynie na mocy własnej dojrzałości politycznej objawi dążenia narodowe. Można i należy jednak usprawiedliwić błąd ten, gdyż wówczas wielki fakt stopniowej demokratyzacyi jeszcze się nie ujawnił, ani nawet zapowiedział w naszym narodzie, tak, że i zaborcom zdawało się, iż nigdy na swej drodze nie spotkają ludu polskiego.

Socyaliści nasi, nie mogąc się zdobyć na własne koncepcye, sięgnęli po przestarzałe doktryny rewolucyjnych demokratów z przed r. 1848, przejęli i doktrynę międzynarodowej łączności ludów, stosując ją właściwie tylko do proletaryatu, przejęli też i pogląd dawniejszy na rolę ludu w sprawie walki o niepodległość. Tylko w ostatnim punkcie okazali się bez porównania brutalniejszymi, biorąc sprawę z punktu widzenia tranzakcyi geszefciarskiej [1]).

---

[1]) Charakterystyczną ilustracyę ich poglądu znajdujemy w artykule »Nasz kryzys» p. M. Luśni w londyńskim *Przedświcie* (nr. lutowy z r. b.). «I w imię tych haseł — powiada on, polemizując z innym współpracownikiem pisma, Mazurem, — dla zdobycia tych nędznych ochłapów lud miałby chwycić za broń, uznać sprawę niepodległości za sprawę swego wyzwolenia społecznego? Nie waham się twierdzić prosto z mostu, że lud byłby głupi, gdyby to uczynił, że mybyśmy byli głupi, gdybyśmy na takich hasłach poprzestali i że poprzestawanie na nich byłoby taką samą «łataniną, połowicznością, dyplomacyą wewnętrzną», jaką oddawna tak słusznie i gorzko kierownikom dawnych powstań i teraźniejszej Nar. Dem. (narodowej demokracyi. *Przyp. red.*) wyrzuca». Tu już występuje nietyle niewiara, ażeby lud chciał walczyć za Polskę, która mu nie daje wielkich i natychmiastowych korzyści materyalnych, ile przekonanie autora, że lud

Zastanawiając się nad licznemi rewolucyami i powstaniami w wieku ubiegłym, dzielimy je na dwie grupy, według tego, czy dążyły one do zmiany formy rządu w państwie pod względem narodowym mniej lub więcej jednolitem, czy też miały na celu rozerwanie lub nadwyrężenie samej jedności państwowej. W przewrotach pierwszego typu pierwiastek narodowy odegrywa rolę nieznaczną albo nie odegrywa żadnej, wtedy gdy w drugich wysuwa się on na plan pierwszy, nadając samej rewolucyi wybitnie terytoryalny charakter. Ma się rozumieć, że oba przez nas zaznaczone ruchy mogą się czasem odbywać współcześnie, tworząc zjawisko dziejowe, więcej skomplikowane, jak np. wstrząśnienia r. 1848 w państwie austryackiem, gdzie współcześnie z rewolucyą wiedeńską, walczącą o konstytucyę, wystąpiły ruchy narodowe węgierskie, włoskie i słowiańskie.

Przewroty państwowe pierwszego typu, których przykładem mogą być rewolucye r. 1830 i 1848 przeciw tronom Karola X

---

byłby głupi, gdyby się dał wziąć na to. Zdaniem więc socyalistycznego statysty Polska niepodległa, jako taka, nie ma dla ludu wartości. Dla kogóż więc ją ma? A no chyba dla tych dorastających mężów stanu londyńskiego przedmieścia, którzy sobie obiecują, że na mocy «entuzyazmu» ogólnego będą w niej rządzili. W takim razie Moskale i Niemcy w Polsce mogą spać spokojnie — kwestya polska ich nie zbudzi. Ani «drobnokalibrowe armaty», o których przemycaniu pp. Luśnie poważnie mówią, ani drobnokalibrowe głowy tych kandydatów na dyktatorów powstania i ministrów «rzeczypospolitej socyalistycznej» nie zrobią im wiele szkody. Wprawdzie Kapitol swego czasu zawdzięczał ocalenie nie tytanom, ale zdaje się, że historya tylko raz przeznaczyła bohaterską rolę jego zbawczyniom.

To barbarzyńskie traktowanie ludu polskiego, to patrzenie nań, jak na żydów, których trzeba dla Polski kupić, idzie w parze u dzisiejszych publicystów socyalistycznych z bezgraniczną naiwnością w regulowaniu na papierze stosunków politycznych. Radzimy czytelnikowi, żeby w tymże artykule przeczytał 6 punktów, w których p. Luśnia zamierza w chwili wybuchu powstania proklamować «rzeczpospolitą socyalistyczną»... Mimowoli zapytujemy siebie: skąd się w naszej Polsce biorą takie mózgownice?...

Ponieważ czytelnicy nasi czasem się skarżą, że *Przegląd* nie daje im dość lekkiej lektury, więc im podamy tu jedną kartkę z przyszłych dziejów wprowadzenia w życie «rzeczypospolitej socyalistycznej» według rzeczonego projektu:

Rząd p. Luśni proklamuje nowy porządek rzeczy w sześciu punktach, jak powiedziano, a następnie p. Luśnia poleca swoim kancelaryom wypracowanie każdego punktu w szczegółach. Otóż jeden z tych punktów postanawia konfiskatę majątków ziemskich i natychmiastowe zawiązanie

i Ludwika Filipa, odznaczają się tem, że nie podobna w łonie narodu wskazać dwóch jasno odgraniczonych obozów, z których jeden był *a priori* rewolucyjnym, drugi — zachowawczym. Przeciwnie, barykady paryskie z początku mają tak niewielką liczbę obrońców, że część armii podległej królowi wydawałaby się zupełnie dostateczną do zwyciężenia ich w boju i zniweczenia siły rewolucyjnej. Źródło jej jednak spoczywa gdzieindziej, w tem mianowicie, że każda godzina powiększa liczbę jej zwolenników i jednocześnie zmniejsza ją u przeciwników, że ostatnim odbiera pewność siebie i stanowczość, odwracając od nich opinię kraju. Ludzie, którzy zrana powitali rewolucyę niechętnie lub obojętnie, wieczorem zasilają już nieraz jej szeregi. Tutaj nie chodzi o taktyczne, tem mniej zaś o strategiczne zwycięztwo nad wojskiem, lecz raczej o przeciągnięcie tych sil na swoją stronę. Sama walka ma raczej charakter wielkiej

---

stowarzyszeń z miejscowej ludności bezrolnej w celu zarządzania tymi obszarami i gospodarowania na nich. Komisya, opracowująca projekt szczegółowy, z konieczności bada rzecz na gruncie i przekonywa się, że: 1) miejscowa ludność bezrolna chce działów, że o stowarzyszeniu nie myśli, że zatem stowarzyszenie trzeba będzie zawiązać drogą przymusową, (sposobem «jakobińskim» — jak się wyraża p. Luśnia, przedstawiając perspektywę polskiej rewolucyi); 2) większość stowarzyszonych składa się z analfabetów, reszta zaś, o ile umie czytać lub czytać i pisać, nie jest przygotowana do prowadzenia bardziej złożonej administracyi, a nawet do jej należytego kontrolowania, że trzeba zatem stowarzyszeniu kierownika dostatecznie uczciwego, ażeby członków nie oszukiwał; 3) że na miejscu są tylko trzy osoby dostatecznie wykształcone do objęcia kierownictwa, mianowicie: dotychczasowy właściciel majątku, proboszcz i pachciarz. Z tych były «obywatel» z natury rzeczy musi być stanowczo wyłączony, ksiądz nie zasługuje na zaufanie, jako przedstawiciel instytucyi wstecznej, zarząd więc posiadłości narodowej trzeba powierzyć dotychczasowemu pachciarzowi, który honorem osobistym będzie gwarantował sumienność w rachunkach.

W tym mniej więcej duchu będzie trzeba przeprowadzić «rzeczpospolitą socyalistyczną» we wszystkich punktach, w chwili wybuchu powstania, o ile tej chwili londyńscy zbawcy Polski nie odkładają o parę stuleci, a o ile nam się zdaje, każdy z nich marzy o osobistym jeszcze udziale w rządzie, powołanym do życia przez ogólny entuzyazm.

O weteranach naszych powstań mówi się, że na wychodztwie zerwali nić łączności z krajem i nie umieją myśleć o Polsce, jako o realnem społeczeństwie. Cóż tedy powiedzieć o tych młodych statystach, którzy dopiero po parę lat studyują nauki społeczne po mityngach zagranicznych? Coby oni pisali po czterdziestoletnim pobycie na obczyźnie? Nie, wyobraźnia ludzka niezdolna jest sięgnąć tak daleko w krainę absurdu.

demonstracyi w stolicy, która, skupiając uwagę całego kraju, a przynajmniej czynnej części społeczeństwa, zmusza je do faktycznego plebiscytu; z chwilą, gdy ten zamanifestował się dość wyraźnie, walka ustaje, a tron zostaje nie obalony, ale poprostu zdmuchnięty, jego zaś oficyalne podpory, biurokracya i armia, uznają za właściwe poddać się wyrokowi kraju. Cały przewrót trwa dni kilka i pociąga za sobą ofiary w liczbie jakichś kilkuset poległych. Zresztą na początku wrzenia rewolucyjnego, jak to było w Berlinie r. 1848, władza naczelna ustępuje częstokroć i przewrót odbywa się w tak łagodny sposób, że nawet nie zasługuje na nazwę rewolucyi. Armia, jak dowiodła cała praktyka XIX wieku, nie stanowi w państwach jednolitych dostatecznej podpory dla władzy w razie, jeżeli ta straciła poparcie społeczeństwa: nastrój, ogarniający ostatnie, oddziaływa i na armię także, zwykle też szła ona za krajem, jakkolwiek nie brała w rewolucyi inicyatywy. Zresztą i to się zdarzało: w Hiszpanii np. armia bywała siłą czynną w rewolucyi i dostarczała jej przywódców.

Rząd Ludwika Filipa w r. 1848 pozornie znalazł się, podczas wybuchu, w nadzwyczaj korzystnem położeniu, znaczna bowiem część armii francuskiej i floty znajdowała się w Algierze, zdala od ogniska rewolucyjnego pod dowództwem ks. Aumale, a więc w rękach książąt Orleańskich. Na zapytanie jednak odparł generał Changarnier w imieniu całego korpusu, że wojsko i flota będą posłuszne wyrokowi kraju. Ani więc tym razem, ani kiedyindziej w podobnych wypadkach nie przyszło do walki zbrojnej, mającej charakter wojny: niema, zdaje się, wypadku w naszym wieku, aby wybuchła ona z przewrotu konstytucyjnego między dwoma pretendentami, czy między zdetronizowanym monarchą a nowym rządem, o ile nie wchodzi w grę żywioł narodowy, terytoryalny.

Powstania, na tle narodowem, terytoryalnem rozpoczęte, prowadzą do walki zaciętej, mniej lub więcej długiej, mającej wszelkie znamiona wojny i przewyższające ją nieraz w okrucieństwie i bezwzględności. O przeciąganiu wroga na swoją stronę prawie mowy być nie może, z wyjątkiem rzadkich odosobnionych przykładów. O rezultacie decyduje tutaj poprostu zwycięztwo strategiczne, wyczerpanie nieprzyjaciela długą walką partyzancką, lub interwencya zagraniczna. Jedną z pierwszych walk tego typu było powstanie greckie, które po sześcioletniej

rozpaczliwej walce doczekało się interwencyi europejskiej, jedną z ostatnich była rewolucya kubańska, również zakończona po trzyletniem szachowaniu metropolii interwencyą Stanów Zjednoczonych.

Obecnie dość często słyszymy zdanie, że wobec trudności, jakie spotyka nasze dążenie do niepodległości, łatwiejszą drogą byłoby wywalczenie konstytucyi rosyjskiej, że więc razem z odpowiedniemi partyami rosyjskiemi powinniśmy do niej dążyć.

Wychodząc z określonej powyżej różnicy między rewolucyą konstytucyjną a powstaniem narodowem, lub, biorąc rzeczy ogólniej, między akcyą o reformy w swojem państwie a uzyskaniem koncesyi narodowych, dojść musimy do wniosku, że jakkolwiek jedno odbywać się może obok drugiego, jako fakty, jako hasło programowe, to wszakże jako cel usiłowań politycznych konstytucya rosyjska i niepodległość pozostają ze sobą w sprzeczności.

W walce o konstytucyę rola główna, jeżeli nie wyłączna, przypadać powinna Rosyanom. Popierając ich w tem dążeniu, nietylko nie moglibyśmy wystąpić ze swoimi postulatami narodowymi, ale, jako jednostki, musielibyśmy niezbyt wysuwać się ze swoją polskością. Ostatnie powstanie nasze wybuchło w czasie dość ożywionego ruchu opozycyjnego w Rosyi pod hasłem reform liberalnych lub nawet wprost konstytucyi. Jednak nie uznano nas w opozycyjnych kołach rosyjskich za pożądanego sojusznika, lecz za niebezpiecznego wroga państwowego, przeciw któremu wystąpić należy. Ruch liberalny znalazl się w obozie Murawjewa i Berga i dostarczył po stłumieniu powstania całego zastępu carskich demokratów na posadach komisarzy włościańskich. W czasach terroru niejednokrotnie unikali rewolucyoniści rosyjscy powierzania zamachów ludziom z polskiemi lub żydowskiemi nazwiskami, wiedząc, że rząd nie zaniedba z tego skorzystać i zagra na rosyjskich uczuciach mas. I najnowsza odezwa admirała floty czarnomorskiej do marynarzy wskazuje na cudzoziemców, jako na sprawców zaburzeń.

Rosyjska rewolucya konstytucyjna, gdyby przyszła do skutku, prawdopodobnie nie wywołałaby wojny domowej i odbyłaby się tak, jak na Zachodzie; wobec tego nasza pomoc byłaby zbyteczna nawet podczas wybuchu. Pracować więc dla konstytucyi rosyjskiej moglibyśmy tylko bezpośrednio pod ko-

mendą Rosyan, a właściwie wchodząc w ich szeregi, z przeniesieniem środka ciężkości myśli politycznej z Warszawy do Petersburga. Byłoby to więc w rezultacie «wejście do środka państwa», jak mówi p. Spasowicz.

Nasze powstanie narodowe, gdyby przybrało rozmiary, zasługujące na tę nazwę, musiałoby walczyć z armią nieprzyjacielską w kraju płaskim, nie nadającym się do wojny partyzanckiej, przytem doskonale znanym wrogowi, nadto miałby on w swem posiadaniu liczne fortyfikacye, które z teatru wojny czynią wprost jeden obóz warowny, drogi żelazne, telegrafy, słowem wszelkie środki pomocnicze. W takich warunkach niema potrzeby obszernie rozwodzić się nad niemożliwością wygranej, należy poprostu zaznaczyć, że powstanie nie mogłoby nawet przybrać szerszych rozmiarów, bo nieprzyjaciel posiadałby liczne środki do zgniecenia go w zarodku. Śmieszne są poprostu rachuby rozmaitych domorosłych strategów, czy możemy wystawić pół miliona wojowników, czy więcej, czy mniej, bo wogóle o koncentracyi większych mas mowy być nie może w kraju, tak zalanym przez wojsko nieprzyjacielskie jak nasz. Mogłyby się formować tylko luźne oddziały partyzanckie, ale te z góry przeznaczone byłyby na zagładę lub ucieczkę za granicę.

Położenie dzisiaj jest takie, że poważnie nie można mówić nietylko o powstaniu, ale nawet o przygotowaniach do niego, o organizowaniu kadrów wojskowych, ani o zaopatrywaniu się w broń, o sprowadzaniu armat, karabinów i t. d.

Dlatego też, o ile program polityczny ma być wytyczną do rzeczywistej działalności i do czegoś obowiązywać, hasła powstańcze, jako niemożliwe w dzisiejszych warunkach, nie mogą tam znaleźć miejsca. Nie znaczy to, aby naród nasz nie miał ująć za oręż w chwili odpowiedniej i w warunkach zmienionych — nie poczytujemy obecnych ani za wieczne, ani nawet za długotrwałe — ale znaczy to, że nie widzimy możności tego w warunkach obecnych i to wystarcza aby nie szafować hasłem powstańczem.

Kiedy i jak zmienią się okoliczności, tego nie wiemy, nie wiedząc zaś, jak przedstawiać się będzie sytuacya międzynarodowa i nasza wewnętrzna, słowem, nie wiedząc nic o istotnym terenie akcyi, nie możemy snuć, ani innym wskazywać żadnych dróg działania czyli pisać odpowiedniego programu

powstańczego. O ile się warunki korzystne zjawią, to wtedy będzie czas albo dla nas, albo dla naszych następców o tem pomyśleć i pomysły wcielić w życie. Nie myślimy, aby w chwili obecnej można było wypracować program działania na wszystkie możliwe przypadki i budować ustrój społeczny, jak socyaliści, «na zawsze». Trzeba coś zostawić i dla następców, nietylko w zakresie wykonywania, lecz i w zakresie pracy umysłowej na tle warunków zmienionych.

Program powstańczy uważamy w chwili obecnej za nadzwyczaj szkodliwy: u inteligencyi, nie mając żadnego oparcia w rzeczywistości, otwiera on drogę bladze i frazeologii, jakich przykłady zbyt często oglądamy, odwraca uwagę od pracy realnej, która właśnie szuka sobie dróg działania po za akcyą zbrojną; wśród ludu program powstańczy wytwarza przesadne nadzieje natychmiastowe, po których przyjść musi niepożądana reakcya.

Należy przejąć się myślą walki i pracy legalnej i nielegalnej, nauczyć się ją prowadzić stale, hartować w niej i zaprawiać ogół, i tą drogą, wzmacniając się wewnętrznie, dezorganizować i osłabiać politykę rządów zaborczych, zmuszając je nawet do ustępstw.

Długie lata takiej walki codziennej, ciągłej mogą się wydawać ciężarem nad siły dla zdenerwowanej, wyczerpanej naszej inteligencyi, ale świeże warstwy ludowe brzemię to podejmują już i zgodnie z pewnikiem psychologicznym tem goręcej przywiązują się do narodowości swojej i wiary, im więcej trudów i ofiar w obronie ich ponoszą.

W tem właśnie tkwi klucz do zagadki, jak lud przejmie się ideą narodową, zagadki, do której nasi socyaliści niepotrzebnie dobierają różnych wytrychów, jak obietnic świetnego interesu, który lud zrobi na powstaniu i t. d.

W przeszłości możemy się chlubić pojedyńczymi niejako wybuchowymi faktami bohaterstwa wojennego, które mogło odnosić bezpłodne zwycięztwa, teraz wchodzimy w fazę stałego uporczywego męztwa, które jedynie może naprawdę zwyciężyć.

G. Topór.

MYŚLI NOWOCZESNEGO POLAKA.

VI.

Niema chyba człowieka, któryby pewnych swych wad charakteru nie uważał za przymioty i nie upatrywał w nich dowodu swej wyższości nad innymi ludźmi. To samo dzieje się, tylko w większym jeszcze stopniu, z narodami, a nasz wśród nich nie stanowi wyjątku.

Do wad, uważanych przez nas za nadzwyczajne zalety, należy właśnie nasza tradycyjna bierność, którą się, w ostatnich zwłaszcza czasach, przy każdej sposobności szczycimy. Nie nazywamy jej po imieniu, bo to brzmi brzydko, ale produkujemy ją publicznie pod gładkiemi imionami wspaniałomyślności, bezinteresowności, tolerancyi, humanitaryzmu i t. d. Wbiliśmy sobie w głowę fikcyę, że te właśnie piękne przymioty były najdodatniejszymi czynnikami naszej historyi, i to nam przedewszystkiem przeszkadza historyę własną rozumieć. To, co świadczyło o naszej słabości, najczęściej podajemy za główną naszą siłę tak dziś, jak dawniej.

Pozwoliliśmy u siebie osiedlić się w ogromnych masach żydom, a nadanymi przywilejami zawarowaliśmy im takie prawa, jakich pod wielu względami nie miała rdzennie polska ludność miast naszych; zrobiliśmy to, bo nasi panujący potrzebowali żydowskich pieniędzy. Nie ograniczaliśmy przybyszów, nie prześladowali, nie buntowaliśmy się przeciw ich rozpanoszeniu, bo szlachta nasza miała interes w ich popieraniu przeciw mieszczaństwu ze szkodą dla kraju, a mieszczaństwo było zbyt słabe, zamało jednolite, zbyt bierne wreszcie wobec zła widocznego. To nie przeszkadza, że politykę naszą względem żydów podajemy za jeden z najświetniejszych przykładów naszego humanitaryzmu i tolerancyi.

Połączyliśmy się z Litwą, stworzyliśmy szlachtę litewską i ruską i, zanim zdołała się ona ucywilizować należycie, zdobyć odpowiednią kulturę polityczną, zrównaliśmy ją z Polakami we wpływie na politykę Rzeczypospolitej, dzięki czemu wkrótce zdobyła ona przewagę i zwróciła nas frontem ku wschodowi, ku stepom, odciągając od zachodu i od morza. Zrobiliśmy to, bo nam więcej chodziło o spokój, o wygodną osłonę od niepokojącego nas ciągle Wschodu, niż o władzę, o jednolitość i po-

tęgę Rzeczypospolitej. Dla tej samej przyczyny pozwoliliśmy się rozrosnąć i rozhulać kozaczyźnie. Wszystko to uważamy za szczyt mądrej i szlachetnej polityki, za najlepszy przykład do naśladownictwa.

Stworzyliśmy Unię kościelną czyli fikcyjny katolicyzm, tam, gdzie jedynie utwierdzenie istotnego katolicyzmu mogło nasz wpływ utrwalić, gdzie wreszcie schyzma nawet byłaby dla nas korzystniejsza, gdybyśmy ją byli zechcieli i umieli dla siebie upaństwowić. Zrobiliśmy to, bo bierność lubi połowiczne środki, bośmy nie umieli się zdobyć na wprowadzenie w grę interesu narodowo-państwowego tam, gdzie wbrew niemu tylko kościelny załatwiano. Ale i tem się chlubimy, jako jednem z pięknych dzieł naszych w historyi.

Gdy dziś powstaje kwestya stanowiska naszego wobec żywiołów obcoplemiennych w Polsce, powołujemy się na te wątpliwie humanitarne przykłady i żądamy ich naśladowania. Wprawdzie Polska upadła, wprawdzie — że użyjemy trywialnego porównania — nie naśladuje się bezwzględnie przedsiębiorstw, które zbankrutowały, ale takie refleksye mogą przychodzić tylko ludziom, którzy istotnie myślą o budowaniu napowrót realnej Polski, gdy my naogół uważamy za wygodniejsze tylko w sercach swoich ją budować.

I sprzedajemy humanitarnie Polskę w dalszym ciągu.

Wzorem w tym względzie jest nasza polityka ruska w Galicyi.

Czyż można znaleźć lepszy przykład wspaniałomyślności w polityce, jak, kiedy rada powiatowa, złożona w znacznej większości z Polaków, jednogłośnie uchwala potrzebę założenia gimnazyum ruskiego w mieście?... Wprawdzie jedni głosują za uchwałą, żeby sobie zapewnić spokój od Rusinów, żeby się od nich odczepić, inni dlatego, że uważają za korzystne dla miasta powstanie nowej instytucyi, bez względu na to, komu ona służy, że dla nich interesy miejscowych szewców i właścicieli kawiarni są stokroć ważniejsze od interesów narodowych — ale dlaczego nie nazwać tego wspaniałomyślnością, kiedy to brzmi tak ładnie!

Gdybyśmy nie byli narodem biernym i leniwym, gdybyśmy byli dostatecznie uobywateleni i umieli działać na każdym kroku dla Ojczyzny, dla interesu narodowego, wtedy byśmy rozumieli, że dla naszej przyszłości narodowej w stosunku do

Rusinów jest potrzebna jedna z dwóch rzeczy: 1) albo, żeby zostali oni wszyscy lub część ich, o ile to jest możliwe, Polakami, 2) albo, żeby zostali samoistnym, silnym narodem ruskim, zdolnym bronić swej samodzielności nietylko wobec nas, ale i wobec Moskali, zdolnym walczyć o nią i tym sposobem stanowić naszego sprzymierzeńca w walce z Rosyą. Gdybyśmy byli narodem czynnym, energicznym, a nie szukali spoczynku dla swego lenistwa umysłowego w łatwem doktrynerstwie, nie przepowiadalibyśmy z góry, że się stanie tak albo inaczej, ale tobyśmy napewno rozumieli, że dzisiejsza nasza polityka względem Rusinów do żadnego z tych dwóch celów nie prowadzi. Tem dalszą zaś od nich byłaby polityka, stosująca się do wskazań tych ludzi, którzy mówią: «Trzeba dać Rusinom wszystko, czego żądają, trzeba dać im więcej, niż żądają, ażeby do nas nie mieli i nie mogli mieć żadnej pretensyi, żeby czuli dla nas sympatyę, a sami się jak najprędzej wzmocnili, żeby zostali narodem w calem tego słowa znaczeniu i mogli być naszymi sprzymierzeńcami w walce z Rosyą».

Narody dzielne, przydatne do walki, tylko w walce wyrastają. Przykładem, jakie znaczenie wychowawcze dla młodego narodu ma ciężka walka codzienna, trwająca przez całe pokolenia, są Czesi, należący dziś do najdzielniejszych, najbardziej przedsiębiorczych i najgorliwiej broniących swego interesu narodowego ludów w Europie. Czy byliby oni takimi, gdyby im Niemcy byli od początku ustępowali, gdyby im dawano wszystko, czego żądali, nawet więcej niż żądali, gdyby nie byli zmuszeni każdej placówki, każdej piędzi ziemi, każdej instytucyi i każdej nowej korzystnej dla nich ustawy zdobywać mozolnie, drogą ciężkiej walki, od której chwili spoczynku nie mieli, gdyby nie stał przeciw nim nietylko rząd, ale i miejscowe społeczeństwo niemieckie, używające wszelkich wysiłków, ażeby im nie pozwolić wydobyć się na wierzch? Czy my sami w Galicyi nie bylibyśmy, jako ludzie i Polacy, więcej warci, gdyby te prawa narodowe i te instytucye polskie, jakie tu mamy, były ciężko wywalczone w długim okresie wysiłków, a nie przyszły tak odrazu, z taką łatwością, dzięki temu raczej, że kto inny walczył?...

Jeżeli Rusini mają zostać Polakami, to trzeba ich polonizować; jeżeli zaś mają zostać samoistnym, zdolnym do życia i walki narodem ruskim, to trzeba im kazać zdobywać drogą

ciężkich wysiłków to, co chcą mieć, kazać im hartować się w ogniu walki, który im jest jeszcze potrzebniejszy, niż nam, bo są z natury o wiele jeszcze bierniejsi i leniwsi od nas. Jeżeli im będziemy dawali bez oporu wszystko, czego chcą, «a nawet więcej, niż chcą», to tym sposobem tylko sami z Rusi wycofamy się, ale narodu ruskiego nie stworzymy. Zaspokoiwszy ich nadmierne dziś apetyty, pozostawimy tę piękną ziemię gnuśnym, sytym próżniakom, których samoistność dopóty będzie trwała, dopóki ktoś energiczniejszy od nas swej ręki na nich nie położy. Zamiast samoistnego narodu ruskiego przygotujemy pognój pod naród moskiewski.

Do tego właśnie prowadzi nasza humanitarna, wspaniałomyślna, a jak niektórzy mówią, mądra polityka, będąca właściwie polityką narodu leniwego, biernego, który nietylko nie umie zdobywać, ale nawet mocno trzymać w garści tego, co posiada.

W biernym charakterze naszym leży właśnie przyczyna łatwości, z jaką śród pewnych sfer naszej inteligencyi przyjmują się drugorzędne zasady socyalizmu.

Jest u nas, zwłaszcza w Warszawie, ogromnie liczna sfera ludzi, których nie można nazwać socyalistami, bo ani nie zajmuje ich szczególnie kwestya proletaryatu robotniczego, ani nie przyswoili sobie doktryny kolektywistycznej. Pod każdym jednak innym względem, zwłaszcza w pojmowaniu kwestyi narodowych, ludzie ci idą za socyalistami, nie widząc w starciach narodowych walki o wyższe, ogólniejsze interesy, ale dowody jedynie reakcyjności, zdziczenia, zboczeń moralnych i t. d. U socyalistów pogląd ten ma inne źródła: oni pragną skierować całą uwagę społeczeństwa na walkę klas, więc wmawiają w nie, że wszelkie inne walki, inne antagonizmy nie mają sensu, że są nienormalne, że istnieją chwilowo tylko, póki ludzkość nie przejrzy na oczy, nie zrozumie, że była oszukiwana przez tych, którzy, wysuwając sztucznie antagonizmy narodowe, tym sposobem starali się ukryć przed nią kwestyę społeczną. Te wszakże sfery inteligencyi, o których mówimy, nie mają tego celu, ale pogląd powyższy przyjmują dlatego, że dogadza on ich bierności, że pozwala im bezczynnie, z boku patrzeć na walkę, z punktu widzenia ich etyki wstrętną, i czekać, aż się ludzie umoralnią i pozwolą zapanować «sprawiedliwości».

Pomijając żydów i będące pod ich wpływem sfery, u których źródło «humanitaryzmu» leży w braku łączności z narodem polskim i przywiązania do jego interesów, powyższe poglądy najbardziej są rozpowszechnione wśród inteligencyi zdeklasowanej, od której się dziś jeszcze roi Królestwo i która, odznaczając się doskonałem lenistwem ducha i brakiem przedsiębiorczości w urządzeniu sobie życia osobistego, te same «cnoty» wykazuje w traktowaniu spraw narodowych.

Gdy w zaborze pruskim stosunki polityczne przeobraziły w krótkim czasie życie miejscowego społeczeństwa polskiego, zmuszając je do wytężonej walki na wszystkich polach, w Królestwie stosunki te dotychczas nie zdołały wycisnąć tak silnego piętna na sposobie życia społeczeństwa, ażeby to aż miało się odbić na charakterze narodowym, wywołując w nim głębsze zmiany. Co najwyżej można tu mówić o wpływie na usposobienie, na humor, wreszcie na zdrowie duchowe społeczeństwa, które pod wpływem ucisku politycznego zatraciło spokój, równowagę, zdolność do stałego zadowolenia w życiu, odznacza się zdenerwowaniem, bojaźliwością, przygnębieniem.

Natomiast ogromny tu wpływ na życie wywarły stosunki ekonomiczne. Zniesienie pańszczyzny i ściślejsze uzależnienie rolnictwa naszego od rynków światowych, z drugiej zaś strony polityka ekonomiczna rządu rosyjskiego, świadomie dążąca do zrujnowania szlachty polskiej, wyrzuciły tysiące rodzin szlacheckich z ziemi na bruk miejski, zmuszając niezaradnych, niezdolnych do samoistnego poruszania się na nowym gruncie ich przedstawicieli do szukania chleba na drodze, wymagającej większego, niż dotychczas, wysiłku. Jednocześnie pomyślne warunki rozwoju przemysłu miejscowego, mającego otwarte rynki wschodnie, i coraz ważniejsze stanowisko handlowe Warszawy, dążącej do stania się pierwszorzędnem ogniskiem handlu międzynarodowego, otworzyły szerokie pole do zdobywania majątku drogą inicyatywy, przedsiębiorczości i energii osobistej. Wytworzyło to na dłuższy czas nienormalne, dziwne położenie: z jednej strony otwarte pole do zdobywania nietylko chleba, ale i majątku, dla jednostek czynnych, z drugiej — legion ludzi potrzebujących chleba, zmuszonych skutkiem degradacyi społecznej do obniżenia swych potrzeb, ale ludzi biernych, zdolnych od biedy chodzić w zaprzęgu, jeść ze żłobu, ale niezdolnych sięgnąć dalej, wyszukać leżącego częstokroć niedaleko

pola działania, stworzyć sobie samemu sposoby do życia i źródła zarobku. W tych warunkach nowe formy wytwórczości krajowej zaczęły tworzyć żywioły obce, wolne od tradycyjnej bierności polskiej, przedewszystkiem Niemcy i Żydzi, a zdeklasowana inteligencya szlachecka korzystała tylko z tego, że tamci dla niej tworzą gotowe posady. Żywioł polski wziął bardzo skromny, zrazu nieznaczny udział w tej samoistnej, twórczej działalności ekonomicznej, udział ten wszakże powiększał się coraz bardziej, a dziś już rośnie szybko, z jednej strony skutkiem wybijania się nowych jednostek z warstw niższych, z drugiej skutkiem stopniowego przerabiania się byłej szlachty, dostarczającej coraz więcej ludzi, zdolnych wedrzeć się na nowe pole działania.

Przemiana tedy stosunków ekonomicznych w Królestwie już się do pewnego stopnia odbiła na charakterze społeczeństwa. Pod jej wpływem już się wytwarza tam nowy typ Polaka — typ czynny, przedsiębiorczy, w zakresie ekonomicznym zdobywczy. Pod względem politycznym nie przedstawia on przeważnie żadnej wartości, bo, wyciągnięty na widownię przez warunki, nie mające nic bezpośrednio wspólnego z polityką, pozostał on ślepym na sprawy w jej zakres wchodzące, a zresztą, jako początkujący w walce ekonomicznej, zbyt zaprzątnięty jest myślą o niej, ta myśl zbyt opanowuje całą jego świadomość, zresztą zbyt jest materyalistyczny, ażeby był zdolnym do poświęceń, których polityka w tej dzielnicy wymaga. Z czasem, gdy się ten typ utrwali, gdy się wyrobi i wewnętrznie zharmonizuje, gdy uzyska przewagę w życiu duchowem społeczeństwa, — sięgnie on niewątpliwie w dziedzinę polityczną i przeniesie w nią swój sposób myślenia i postępowania. Wtedy społeczeństwo zrozumie, że naród, tak jak jednostka, sam przedewszystkiem swą przyszłość urabia, że to tylko ma, co własną pracą i walką zdobywa, że zginie, jeżeli będzie biernie czekał «sprawiedliwości» lub uległością i ustępstwami starał się na nią zasłużyć.

Dziś jeszcze przeważający wpływ na opinię polityczną, a stąd i na polityczne zachowanie się społeczeństwa, mają te sfery, które i w życiu prywatnem przechowują tradycyę narodowej bierności, sfery ziemiańskie i inteligencya zawodów wolnych, żyjąca częstokroć nawet bardzo pracowicie, ale idąca w zarabianiu na chleb utartemi kolejami, bez potrzeby wysiłku

moralnego, przedsiębiorczości, inicyatywy, nie zmuszona do walki z silnem współzawodnictwem. Nic dziwnego, że te sfery i w polityce zajmują stanowisko bierne, że tylko jednostki wyjątkowe z pośród nich, zdolne do szczególnych poświęceń, kosztem przeważnie nadmiernego wysiłku nerwowego organizują walkę przeciw rządowi i usiłują ogół społeczeństwa do niej pociągnąć. Ogół tymczasem bądź stara się wyznawać zasady, usprawiedliwiające jego bierność i nadające jej wrzekomo celowy charakter, bądź też obywa się nawet bez tego, gdy brak dojrzałości obywatelskiej pozwala mu nie poczuwać się do żadnych obowiązków publicznych.

Te same zmiany, które utrudniały ogromnie położenie szlachty i wiele rodzin szlacheckich wyrzuciły z ziemi na bruk miejski, w życiu chłopa wywołały innego rodzaju rewolucyę. Zrobiły go one samodzielnym gospodarzem, mogącym dorabiać się i tracić to, co ma, w zależności od warunków zewnętrznych, a przedewszystkiem od przymiotów osobistych. Pod wpływem tych zmian śród ludu zaczęły się szybko wybijać jednostki dzielniejsze, bystrzejsze umysłowo, pracowitsze i bardziej przedsiębiorcze. W chwili dzisiejszej typ chłopa polskiego, jeżeli nie w masie ogólnej, to przynajmniej w jednostkach, wybijających się na wierzch, bardzo szybko się przerabia — traci stopniowo przysłowiową ociężałość, nieruchawość, a natomiast zadziwia częstokroć swą ruchliwością, przedsiębiorczością i giętkością umysłową, pozwalającą mu nadzwyczaj szybko przystosowywać się do wszelkich zmian w życiu. Jeżeli słusznem jest twierdzenie, że dzisiejsze społeczeństwo polskie z biernego przekształca się na czynne, to przemiana ta najszybciej napewno odbywa się wśród ludu wiejskiego we wszystkich dzielnicach kraju, skutkiem tego, że w jego życiu przez zniesienie pańszczyzny nastąpił większy przewrót, niż w innych warstwach, a przemianę tę często przyśpiesza wychodztwo za zarobkiem do obcych krajów, gdzie chłop nasz przechodzi zwykle bardzo szybko szkołę współczesnego życia.

Ważnym przejawem wydobywania się pierwiastków czynnych ze społeczeństwa jest w Królestwie ruch ekonomiczny, wypowiadający walkę żydom w drobnym handlu. Bez względu na to, czy występuje on tylko w postaci dodatniej, w organizacyi samoistnego handlu chrześcijańskiego, czy towarzyszy mu cały aparat zawodowego niejako antysemityzmu, grającego

na niższych instynktach mas, widzieć w nim należy przedewszystkiem obudzenie się w społeczeństwie zdrowej potrzeby opanowania przez swojski żywioł jednej z ważniejszych funkcyi społecznych, z drugiej zaś mnożenie się w naszej warstwie średniej jednostek czynnych, usiłujących zdobyć opanowane przez żywioł obcy pola zarobkowe.

Zarówno tedy wśród ludu i warstwy średniej w Królestwie, jak wśród klas oświeconych, pod wpływem przemian społecznych i nowych warunków życia ekonomicznego, niezależnie od systemu politycznego rządu rosyjskiego, odbywa się głęboka przemiana moralna, wyciągająca na widownię nowy typ polski, uposażony bardziej od dawniejszego w instynkt samozachowawczy, w zdolność do walki o byt, typ zdolny do czynu i czujący potrzebę czynu. Gdy typ ten się pomnoży, gdy zapanuje w życiu i uspołeczni się, gdy swoje właściwości, kształcone dziś na innych polach, ujawni i w polityce, wtedy społeczeństwo zacznie samo urabiać swą polityczną przyszłość.

R. Skrzycki.

KNUT, DESPOTYZM i ANARCHIA [1]).

Ostatnim rozruchom w Rosyi zaczęły towarzyszyć pod koniec złowrogie wieści o sieczeniu na śmierć rózgami chłopów małoruskich, o publicznej chłoście, wymierzonej socyalistom w Wilnie, o zasieczeniu tam chłopca, niosącego czerwoną chorągiewkę czy chustę.

Nad państwem północnem znów zawisły rządy knuta. Zawisły w całej swojej grozie i ohydzie, urągając godności ludzkiej, depcąc wyobrażenia o najelementarniejszych prawach człowiekach. Knut, według trafnej przenośni Turgeniewa, jest symbolem Rosyi (*„Knut — simwoł strany mojej rodnoj“)*, knut zbudował to dziwne państwo. To prawda. Z biegiem czasu mo-

---

[1]) Ukończywszy seryę artykułów w Rosyi p. G. Topora, podajemy obecnie pokrewny im poglądami, jakkolwiek odmienny w sposobie traktowania rzeczy artykuł obecny, z którego drukiem umyślnie wstrzymaliśmy się do ukończenia tamtych. Pochodząc z pod pióra jednego z wybitniejszych publicystów Królestwa, jest on poważnym głosem, z którym się należy liczyć, choć można nie zawsze się z nim zgadzać. *Przyp. Red.*

gło się wszakże niejednemu wydawać, że knut pozostanie istotnie tylko idealnym symbolem rządów rosyjskich, ponieważ w tem ciemnem i ponurem więzieniu, zwanem cesarstwem rosyjskiem, namnożyło się tyle środków gnębienia, iż knut jako bezpośrednie *instrumentum regni* odejdzie powoli do tradycyi.

Nieprawda. Zawisł on znów nad nieszczęsnymi krajami, podległymi carom. Łatwo teraz pojąć, dlaczego nie doprowadziły do skutku od lat tylu powtarzane żądania, ażeby zniesiono karę chłosty, którą wymierzają dotychczas sądy gminne (*wołostnyje sudy*) w cesarstwie. Żądania te wychodziły od prasy, od rad lekarskich, od ziemstw i innych instytucyi społecznych. Napróżno. Rząd był głuchy. Pragnął zachować ten środek hańbiący, pragnął, aby nie wyszedł z użycia, aby go znów zastosować przy tłumieniu «buntów politycznych», aby wisiał, jako przestroga.

I chwila nadeszła. Najsilniejsze za obecnego panowania drgawki konwulsyjne wstrząsają organizmem ogromnego imperyum w różnych jego częściach składowych: w Finlandyi, Petersburgu, Moskwie i Kijowie, w guberniach małoruskich, w Wilnie. Tu Finlandczycy, którym nikczemnie i niegodnie, w nagrodę za stuletnią i niepokalaną dla Rosyi wierność, odbierają uroczyście zaprzysięganą konstytucyę, zaprzysięganą przez Aleksandra I i wszystkich jego następców, urządzają już od roku manifestacye, przypominające nasze z r. 1861; tam, głodni, ssani przez czynowników, popów i «kułaków» chłopi małoruscy łupią dwory wiejskie, fabryki, cukrownie i gorzelnie i następują zbrojne starcia z wojskiem w Wilnie, socyaliści urządzają manifestacye, w Moskwie i Petersburgu młodzież uniwersytecka rozwija wespół z masą sztandar swobód politycznych.

Olbrzymie państwo doznaje znów tak silnych dreszczów, jakich nie doznawało już dawno, od czasów Aleksandra II. Wprawdzie dynamit nie jest jeszcze dotychczas w użyciu, jak był wtedy, wprawdzie nie słychać jeszcze o podkopach, czynionych, jak wówczas, pod pałace i pociągi cesarskie, wprawdzie bomby nie pękają po ulicach Petersburga, sztylety i rewolwery spiskowców nie działają jeszcze tak regularnie, jak wtedy, ale zato udział mas, zarówno miejskich, jak wiejskich, czyni te drgawki bardzo symptomatycznemi i zdaje się zapowiadać, że «przedsięwzięte środki, dążące do wzmocnienia opieki policyj-

nej», nie «zabezpieczą tam spokoju», spokoju, w który ufa komunikat rządowy.

Otóż ten «spokój i porządek», nad którego utrzymaniem pracuje niezliczona armia szpiegów i policyi, znów ma zakwitnąć dzięki knutowi. Pod «łagodnymi» rządami Mikołaja II potęga knuta tak się wzmogła, jak tego już nie było — z wyjątkiem okresu powstania 1863 r., od panowania jego pradziada Mikołaja I. Ta nawet jest różnica, że chłosty i pałki należały wtedy do procedury sądowej i inkwizycyjnej, że bito i zabijano pałkami nietylko według tradycyi, lecz i według «prawa obowiązującego». Tyle jednak czasu upłynęło od owej okropnej i ponurej epoki, reformy Aleksandra II — według Rosyan — tak miały przebudować i shumanizować Rosyę, oswabadzając chłopów z niewoli, dając rząd jawny i swobodę prasy, samorząd ziemski i miejski, nareszcie cała przemysłowa i handlowa technika tak miały uspołecznić i podnieść Rosyę, że powrót do barbarzyńskich i hańbiących gwałtów mikołajowskich mógł być niepodobny.

My, Polacy, a przynajmniej przezorniejsi z nas, bynajmniej tego złudzenia nie podzielaliśmy. Myśmy wiedzieli, że kilkunastoletnie panowanie Aleksandra III, «wielkiego twórcy pokoju», jak go nazywają płatni pochlebcy, wydobyło na wierzch nowe, dzikie a okrutne cechy temperamentu rosyjskiego, że czynownictwo rosyjskie nigdy tak bez kontroli nie rządziło Rosyą, jak obecnie, że samodzierżca stał się bezmyślnem i uległem narzędziem w jego ręku. Zresztą Hurko i Apuchtin, Orżewski i Klingenberg przypominali nam codziennie, że żyjemy w państwie bez prawa i bez światła, w państwie rabusiowskiem, obłudnem i chciwem, gdzie jednostka i grupa ludzka, gdzie społeczeństwo i naród za nic się ważą, że prawo jest pojęciem obcem zupełnie tej organizacyi mongolsko-państwowej, a gwałt jej najpierwszym i najsilniejszym impulsem. Co więcej, wiedzieliśmy zawsze, że dyscyplina rządowa, wszechwładne hasło: *„mołczat' i ispołniat'“* i poniewierka zdeptały, wytraciły w umyśle i sumieniu przeciętnego Rosyanina może na zawsze poczucie godności osobistej i obywatelskiej. I dlatego wiadomość o zasieczeniu na śmierć kilkudziesięciu chłopów małoruskich w gub. połtawskiej i charkowskiej, o chłoście, wymierzonej w Wilnie przez Wahla uczestnikom «pochodu» socyalistycznego, bez względu płci i wieku (obito sześćdziesięciokilkoletnią kobietę), wiadomości

te przyjęliśmy z bólem, ale bez zdziwienia. Oburzenie rozsadza piersi, lecz przed nami tyle wielkich duchów polskich to samo oburzenie wyrażało.

«Nie znam na was hańby słowa!
. . . .
By was nazwać po imieniu!
Jabym rzucił w grzmiącem pieniu
Wam serc wszystkich wszechprzekleństwo!
. . . .
Bladych, krwawych, skutych w pęta
Stawił w wieków sądnem kole,
By wydeptały na czole
Wam nagrobek ten «zwierzęta».

Pewna znajomość historyi i psychologii rosyjskiej czyni mnie też sceptycznym względem każdego ruchu w Rosyi. Ludzie naiwni, niezdolni do sądów logiczno-historycznych, pozostają albo w wiekuistem oczekiwaniu rewolucyi w Rosyi i ruch obecny – według nich — zasługuje także na miano takiej rewolucyi, albo nie umieją sobie wcale zdać sprawy ze zjawisk życia rosyjskiego i w najdziwniejszych tutaj plączą się pojęciach. Pozwolę tu sobie przypomnieć zdanie, które przed rokiem [1]) na tych szpaltach o wypadkach w Rosyi wypowiedziałem, które zaś i do obecnych całkiem stosuję.

Nie rozwój, lecz anarchia będzie następnym szczeblem wewnętrznej ewolucyi społeczeństwa rosyjskiego. Tryumfu anarchii nie należy jednak już jutro oczekiwać. Widzimy, że rządy bez porównania słabsze, jak np. hiszpański, włoski, belgijski, tłumią u siebie ruchy groźniejsze. Bunt chłopów, a choćby i bunt wojska nie jest także w Rosyi nowością; to się w niej powtarza od kilku wieków.

Niepospolity pisarz polityczny, człowiek głębokiego umysłu, nie posiadający różowych złudzeń co do politycznego rozwoju swojej ojczyzny, pisze w książce «Rosya w przededniu XX stulecia»: «Nie można oczekiwać jakichś poważnych dążeń rewolucyjnych w Rosyi. Gruntu dla rewolucyi u nas niema, ponieważ reformy Aleksandra II dokonały tych zmian w cywilnym ustroju społeczeństwa, których wymagało życie. Obecnie należy je wykończyć przez reformy polityczne; ale dla takiego czynu niema w społeczeństwie rosyjskiem dostatecznej energii we-

---

[1]) *Przegl. wszechp.* r. 1901, kwiecień, str. 242.

wnętrznej. Wstrząśnienia młodzieży i propaganda socyalistyczna mogą tylko powiększyć reakcyę. Nasze klasy wyższe zniszczone, średnie zaś pogrążone w głębokiej ciemnocie. Apatyczne i pokorne, w obecnym swoim stanie społeczeństwo rosyjskie nie jest zdolne do żadnego energicznego działania, do jakiejbądź inicyatywy. Ono obojętnie patrzy na dziejące się dokoła gwałty, na kłamstwa, i żadnego nie podnosi protestu. Tylko od powolnego rozwoju świadomości społecznej oczekiwać można jaśniejszego pojmowania rzeczy i bezinteresowniejszego dążenia do ogólnego dobra».

Zbrodnia i anarchia były, są i pozostaną wykładnikami dziejów Rosyi. Despotyzm albo graniczy z anarchią, albo ją wywołuje. Anarchia u góry panuje w Rosyi oddawna, teraz schodzi na dół. Wiek XVIII jest szeregiem następujących po sobie rewolucyi pałacowych, Katarzyna II wstępuje na tron po trupie swego małżonka, Aleksander I po trupie ojca. Te zbrodnie głucho zaledwie przenikały do ciemnej masy ludu, skrępowanej poddaństwem i pogrążonej w ciemnocie. Dopiero w drugiej połowie XIX wieku, kiedy poddaństwo zniesiono, kiedy trochę światła a przynajmniej wiadomości przedostało się do trzymanej w strachu i pokorze masy, kiedy propaganda rewolucyjna i niesłychany wzrost sekciarstwa religijnego poruszyły to ogromne śpiące i martwe morze, kiedy nędza i głód przemówiły swoim językiem wskutek nieudolnego gospodarstwa, dopiero wtedy posłuszny i uległy, wiernopoddańczy kolos zaczyna drgać olbrzymiem cielskiem, rozlega się jego pomruk niewyraźny, lecz groźny. Despotyzm petersburski drży także z obawy i niepewności, a o Mikołaju II mówią, że jest obecnie chory ze strachu. Cóż ów despotyzm ma czynić i czego się od niego wogóle spodziewać można? On odruchowo chwyta za knut, za ten knut, któremu swoją nieograniczoną władzę zawdzięcza, który zginał przed nim zawsze grzbiety i kolana poddanych, który trzyma w uległości kraje zabrane. Ci zbrodniarze-ministrowie i dygnitarze rosyjscy są zbrodniarzami zarówno według trzeźwego Czyczerina, mistycznego Sołowiewa i tego dziwnego, genialnego Tołstoja, w którym sumienie północne znalazło swój wyraz — ci zbrodniarze ani nie umieją, ani nie chcą schwycić innego narzędzia, jak knut. Im obawa większa, tem razy spadają silniejsze.

Wstydzić się nie mają przed kim, ponieważ przedstawi-

ciele i trony Europy tak często w ostatnich czasach uderzali czołem przed carem i jego władzą, że mu wszystko wolno. Sieką więc, sieką na śmierć. Siekł Sipiagin, po nim siecze Plewe. I dopóty siec będą, dopóki ta budowa z łupieztwa i krwi, obłudy i gwałtu nie zawali się, nie «zatruje własnych zbrodni jadem». Tutaj się niema czego spodziewać, stoimy wobec okropnej i nierozwikłanej tragedyi dziejowej. Despotyzm u góry może tylko wychować anarchistów i niewolników. Despota, anarchista i niewolnik są też głównymi i panującymi typami politycznymi w Rosyi, w jej literaturze i myśli.

Zato zupełny brak obywateli. Ani despota, ani anarchista nie umieją, nie potrafią wprowadzić narodu na gościniec rozwoju politycznego. Jeden dąży do niewolniczej niwelacyi, drugi do powszechnego zamętu. Tylko ludzie, wychowani w zdrowych i szlachetnych uczuciach obywatelskich, w rozumnych zasadach społecznych, mogą spełniać i rozwijać takie zadania.

Niema ich w Rosyi i dlatego biada. Wynika z tego także, dodajmy okolicznościowo, że wszelkie szersze czy fałszywe rachunki na «kompromis» z Rosyą nie mają i prawdopodobnie nigdy mieć nie będą trwalszych widoków już z samej przyczyny jej ustroju i życia wewnętrznego, płynącego po za kategoryami społecznemi Europy, do której my duchem i obyczajem należymy, z przyczyny anarchicznego despotyzmu, który jest jej losem historycznym. Jakikolwiek układ, gdyby do niego wogóle dojść mogło, nie będzie tutaj ani dotrzymany, ani wykonany. W jakiejkolwiek formie, wymuszonej czy dobrowolnej, będzie to zawsze sztuczne połączenie dwóch ciał, w żadnym punkcie do siebie nie przystających.

Stańczycy krakowscy, pisarze polityczni tego obozu wzdychają często w swoich pismach do silnej władzy rosyjskiej, która — według nich — zabezpiecza spokój społeczny i trzyma w karbach żywioły, dążące do jego zburzenia. Zastrzegają się oni wprawdzie przeciwko despotyzmowi, zapewniają, że są synami i obrońcami wolności, dodając jednakże, że jeżeli trzeba wybierać pomiędzy anarchią a despotyzmem, drugi jest lepszy od pierwszej. Rosya — ich zdaniem — nie dopuści zwycięztwa anarchii.

Naiwni! Naiwni są ci augurowie krakowscy, pomimo pretensyi, że posiadają monopol rozumu politycznego w Polsce. Naiwni są w nadziejach na Rosyę. Wcześniej bowiem czy pó-

źniej oczekuje ją anarchia tem groźniejsza, im despotyzm jest sroższy, gwałtowniejszy i bezmyślniejszy. Despotyzm, niszcząc oświatę, burząc uniwersytety, jak tego dokonali Tolstoj (były minister spraw wewnętrznych), Delianow i Katkow, rozbijając wszelkie korporacye i instytucye społeczne, jak ziemstwa i dumy, odbierając pewną niezależność sądownictwu, złamał i zdruzgotał tem samem organizacyę warstw społecznych, jaka tam powstać zdążyła lub usiłowała. W swojej niepohamowanej złości i zazdrości ku wszelkiej inicyatywie obywatelskiej, despotyzm biurokratyczny starł wszelkie zawiązki cywilne na miazgę, uczynił ze społeczeństwa kupę piasku, którą wiatr miotać może, i w nieuniknionej konsekwencyi przygotował w przyszłości tryumf anarchii, która tu nie znajdzie naturalnych przeszkód i przegród, kiedy mechaniczne skruszą się już i popękają. W tem przetrzebionem i sproszkowanem społeczeństwie anarchia, której dziś tylko przegrywkę słyszymy, zagrzmi całą symfonią.

Głód będzie jej najwierniejszym i najwytrwalszym sprzymierzeńcem. Głód obali kiedyś samodzierżawie rosyjskie, jak obalił tyle monarchii mongolskich, jak w pewnej części przyczynił się do obalenia starego królestwa francuskiego. A gubernie wewnętrzne, olbrzymie przestrzenie między Wołgą a Uralem i nawet słynne ze swego urodzajnego czarnoziemu małoruskie gubernie południowe na chroniczny głód cierpią. Cierpią, ponieważ rząd reakcyjny powstrzymał wszelki naturalny rozwój ekonomicznego i kulturalnego życia rosyjskiego włościaństwa. Ukaz z dnia 19 lutego 1861 r. ustanowił właściwie tylko zasadnicze prawa przejścia z poddaństwa do wolności, pozostawiając wewnętrzne urządzenie bytu włościańskiego dalszemu rozwojowi życia i prawodawstwa. Ale reakcya, której cała mądrość polegała na środkach policyjnych, nie dotknęła już tych spraw. W stosunkach włościańskich zapanowała zupełna anarchia, nieporozumienia i starcia odbywają się na każdym kroku i rozstrzygają zupełnie przypadkowo. Słynne władanie gminne, które się przechowało w guberniach wielkorosyjskich, ma być przeszkodą do wszelkiego cywilnego i ekonomicznego rozwoju. Prawo do wykupu ziemi, które otrzymał każdy członek gminy, zostało znów ograniczone i uzależnione od woli «miru». Wszystkie pojęcia poplątały się, zarówno o własności, jak o prawach osobistych. Rząd, wprowadzając instytucyę naczelników ziemskich (1889 r.), tych samowładnych panów i małych car-

ków w «wolostiach», obdarzając ich jednocześnie władzą administracyjną i sądową i prawem karania chłostą, wrócił wprost do poglądów poddaństwa. Instytucyą naczelników ziemskich rozstroił też i rozbił całą organizacyę ziemstwa, ponieważ ci satrapi powiatowi, obdarzeni nieograniczoną władzą, mają prawo według swego upodobania nie dopuścić deputowanego włościańskiego do zasiadania w ziemstwie, czyli że reprezentacya i samorząd stały się godną pożałowania fikcyą. Przed trzydziestu laty ziemstwa posiadały znaczne kapitały zapasowe, lecz przez szereg głodnych lat znikły one doszczętnie. Skarb ze swej strony wydaje setki milionów, które nie wystarczają nawet na stłumienie tyfusu głodowego i szkorbutu. Chroniczny głód przy licznych liniach komunikacyjnych! Szczególny widok! W kasach państwa leżą podobno miliony złotej monety, a całe prowincye pogrążone w głodzie i ciemnocie. Dług państwowy wzrósł jednocześnie nadzwyczajnie i przyszłe pokolenia będą się uginały pod jego ciężarem.

Za panowania dwóch ostatnich carów, Aleksandra III i Mikołaja II, biurokracya przegryzła ostatecznie i jak grzyb stoczyła życie społeczne w Rosyi. Niema już nigdzie przed nią ucieczki i schronienia, ramionami polipa oplotła całe jestestwo bardzo nieszczęśliwego w istocie rzeczy narodu. Monopol wódczany i «organizacya instytucyi trzeźwości» napełniły prowincyę dziesiątkami tysięcy nowych czynowników. Prowincya rosyjska, w której dotąd jeszcze można było oddychać, dzięki oddaleniu od władzy państwowej, znajduje się obecnie w jej złowrogich uściskach. Biurokracya już wszystko skrępowała łańcuchem samowoli i formalizmu, jej zabójcze miazmaty zatruły wolne powietrze lasów i stepów. Wszyscy też lepsi patryoci rosyjscy są w rozpaczy.

Dorzuciłem tych kilka rysów z wewnętrznego życia Rosyi do posępnego obrazu, do hańbiących scen knuta. Nie miałem zamiaru przedstawiać wyczerpująco społecznego i ekonomicznego upadku, do którego doprowadziły Rosyę, pomimo wszelkich pozorów potęgi zewnętrznej, pomimo tryumfów na wschodzie i bojaźni wzbudzonej w Europie, rządy Aleksandra III i jego syna oraz kliki Katkowa, Tołstoja, Pobiedonoscewa, Bogolepowa i Sipiagina. Pragnę tym tylko krótkim rzutem oka na faktyczny stan rzeczy uzupełnić wrażenie ogólne.

Liebknecht, zdaje się, powiedział, że Rosya jest jedynem

państwem i narodem, który swoich wielkich zbrodni nie okupił ani jedną zasługą wobec ludzkości i cywilizacyi. Rozwój wypadków usprawiedliwia ten sąd surowy. Zbrodnię dodawano do zbrodni i tak wznoszono budowę. U góry wśród tyranów i satrapów, ciemięzców, rozbójników i złodziejów zanadto zamarło sumienie, ci kryminaliści państwowi, sztukę rządzenia tak zjednoczyli z występkiem, który się stał ich właściwą naturą polityczną, że się od nich spodziewać nie można innych obyczajów i istotnych reform. Despotyzm rosyjski odziedziczył i przyswoił sobie wszystkie rodzaje rozpusty azyatyckiej i wszystkie przywary wschodu, które, pomieszane z sybarytyzmem europejskim, z fałszywie pojętą kulturą łacińską, wytworzyły nieznaną dotąd obłudę, łudzącą Europejczyków w stosunkach z Moskalami. U dołu znów, bierne i cierpiące, w poniżeniu i niewoli trzymane masy, deptane i katowane, mogą się tylko odezwać, jak to właśnie słyszymy, jakimś mistycznym krzykiem zniszczenia, żądzą rabunku i jadła. Czegoż się spodziewać od tych godnych pożałowania niewolników, ofiar okrucieństwa i samowoli? A środek społeczeństwa, klasy ukształcone i uświadomione? Wiemy już, co o nich mówią lepsze w Rosyi umysły.

Być może, iż nadchodzi godzina historyczna, w której ta ogromna suma zbrodni, składająca historyę Rosyi, zacznie wydawać owoce, w której się sprawdzą przepowiednie naszych męczenników i przekleństwa naszych patryotów.

Szarańcza zbrodni strawi twoje plemię,
Pękniesz pod twoich własnych jadów mocą,
Przez całą ziemię pryśnie twój trup krwawy,
Na radość ludom, które dzisiaj gniecie,
Jednej łzy żalu nie znajdziesz na świecie,
A w całych dziejach jednej chwilki sławy.

Tak w kilka tygodni po upadku powstania listopadowego pisał Seweryn Goszczyński, a jakże te ponure strofy z przed lat siedemdziesięciu są blizkie chwili dzisiejszej, blizkie uczuć naszych. Czy się nie mylimy? Czy nas straszna krzywda nie zaślepia i świadomości nie mąci? Czy Rosya zasługuje istotnie na los, jaki jej przepowiadał ten poeta i żołnierz? Czy jej dzieje są istotnie tylko zbrodnią i krzywdą? Czy nie znałazłaby po sobie jednej łzy żalu? Niech na to odpowie Bakunin: «Pomiędzy nami a Polakami są potoki krwi, którą męczennicy przelali przez wiek cały i niedawno jeszcze pod razami rosyjskich żoł-

nierzy. Pomiędzy nami a nimi jest przepaść obrzydłej i zwierzęcej samowoli, pogłębiana codziennie w całej Polsce według rozkazów, wydawanych z Petersburga, to prawda, ale przez ręce rosyjskie. Oni są w swem prawie, kiedy nam nie dowierzają i nienawidzą nas. My, Rosyanie, bez żadnego wyjątku, jesteśmy w ich oczach i w naszych również odpowiedzialni za podłe czyny, za okropne zbrodnie żandarmów, czynowników, za gwałty potwornej dzikości żołdaków i zarządcy kija. Słowa, jakkolwiek gorące i szczere nie wystarczają do obmycia nas z tej odpowiedzialności. Potrzeba czynów...»

Najtrudniejsze też zadanie publicysty i spostrzegacza polskiego polega mianowicie na charakterystyce Rosyi i jej stosunku do nas. Łatwo mu o utratę równowagi, zwłaszcza wobec tak boleśnie napiętej, jak nasza, wrażliwości. Z jednej strony powinien on przestrzegać łatwowiernych przed pochopnem złudzeniem, że rewolucya zburzy niedługo ustrój państwa carów i powoła do życia rządy reprezentacyjne; z drugiej znów strony powinien on smagać moralną i umysłową gnuśność większości swoich rodaków, ich poziome i trywialne wyobrażenia, że wszystko musi pozostać tak, jak jest, że Rosya jest zbyt potężną, a my zbyt słabi, aby się cokolwiek zmienić mogło, dlatego więc najlepiej cicho siedzieć i do niczego się nie wdawać.

Obowiązkiem więc publicysty polskiego jest tłomaczyć pierwszym, że rewolucya rosyjska w historyczno-europejskiem znaczeniu wyrazu i rządy reprezentacyjne są mało prawdopodobne, ponieważ samowola carów i tyrania biurokracyi zniszczyły tam wszelkie zawiązki społeczeństwa cywilnego, podcięły korzenie inicyatywie obywatelskiej, poniżyły godność ludzką, militaryzm zaś i duch policyjny wybujały na tej pustej przestrzeni do nieznanej potęgi. Jest to państwo bez społeczeństwa i jako takie długoby stać nie mogło, gdyby ciemne masy były zdolne do sprawienia przewrotu. Ale ci niewolnicy są tylko zdolni do burzenia, jakiego próby widzieliśmy w guberniach południowych. Garstka zaś młodzieży uniwersyteckiej i socyalistów rewolucyjnych nie może sprowadzić poważnej ewolucyi politycznej; takie zadanie wśród wielkich narodów historycznych, jak Anglia i Francya, należało już to do szlachty, już to do wykształconego mieszczaństwa, wyćwiczonych w długich walkach o prawo z innymi stanami, z królem i państwem. Tymczasem ani stanów, ani grup, ani korporacyi niema w Ro-

syi, niema w każdym razie takich, któreby mogły stawiać żądania i warunki nieograniczonej władzy i śmiałą ręką sięgnąć po należne sobie atrybucye. Lecz spostrzegając tę znamienną różnicę między historyczno-społecznym ustrojem i charakterem Rosyi a narodów zachodnich, publicysta polski nie może na tem poprzestać. Dostrzegać jednocześnie powinien, że wśród czynników, składających to dziwne zagadnienie dziejowe, Rosyą zwane, powstaje zamęt poważniejszego już znaczenia, że rosyjska monomania państwowa, uosobiona w chciwej i zdemoralizowanej biurokracyi, dosięga swego *apogeum*, że przygniata nietylko naród, ale i siebie własnym ciężarem, że dla zachowania nadwątlonej powagi, chwyta się znów barbarzyńskich, do tradycyi już zdawałoby się należących środków, jak knutowanie aresztowanych manifestantów, że co więcej, ta biurokracya doprowadziła całe masy społeczne do materyalnej i moralnej nędzy, że czynownik dusi i dławi Rosyę i ssie najżywotniejszą krew jej serca. Przewidywać zatem wypada, że cząstkowe drgnienia dławionego kolosu pomimo największych represyi powtarzać się będą, że budowa państwa kruszyć się i łamać powoli będzie, że zagadnienie dziejowe, jak o tem świadczą znaki na ziemi i niebie, zbliżać się pocznie do rozwiązania. Tylko według mego pojmowania rzeczy, proces pójdzie nie po znanych nam mniej więcej drogach ewolucyi europejskiej, lecz po dzikich i ciemnych ścieżkach psychologii rosyjskiej, po nieznanych załomach i urwiskach wschodniej anarchii.

Pod żadnym wszakże pozorem nie wolno nam być gnuśnymi i sennymi świadkami tego procesu. Siły trzeba zbierać dopiero na chwilę, kiedy wybije godzina historyczna. lecz świadomość rzeczy mieć ciągłą i czujną. Powinniśmy znać i studyować Rosyę, czego prawie nikt nie czyni. Jesteśmy mianowicie gnuśni i bierni, a inteligencya warszawska i krajowa pogrążyła się w zupełnej ignorancyi politycznej. Mało kto pojmuje nadzwyczajną w naszem położeniu wagę wykształcenia politycznego; są liczni ludzie, którzy swój patryotyzm zasadzają na unikaniu wszelkich kwestyi politycznych, na odrazie nawet do tego przymiotnika.

Niezależny.

Z CAŁEJ POLSKI.

Strajki rolne w Galicyi wschodniej. — Przyszłoroczne wybory do parlamentu niemieckiego. — Zdziczenie ludności w okręgach przemysłowych Królestwa.

Prawdziwą niespodzianką dla władz krajowych i społeczeństwa polskiego był wywołany przez zorganizowaną niewątpliwie agitacyę ruch agrarny w postaci strajków rolnych w Galicyi wschodniej, chociaż radykalna prasa ruska nie taiła się wcale z projektami swoimi. Ale my od niedawna dopiero zaczęliśmy się trochę baczniej przyglądać temu, co się w obozach ruskich dzieje, co się tam przeciwko nam knuje i w swej ignorancyi lub dobrodusznej naiwności dajemy się zaskoczyć takim niespodziankom, wobec których stajemy się mądrymi dopiero po szkodzie.

Ruch strajkowy ruski ma niewątpliwie podkład społeczny a raczej ekonomiczny, ale agitacya ruska nadała mu od początku barwę polityczną, narodowościową. Ta barwa i hajdamacki prawdziwie charakter ruchu określają z góry stanowisko opinii polskiej i społeczeństwa polskiego wobec sprawy całej. Bo nawet uznając słuszność żądań strajkujących włościan ruskich, którzy domagają się podwyższenia pracy zarobnej, nie możemy współczuć ani tem bardziej współdziałać z ruchem, pozornie tylko wywieszającym postulaty ekonomiczne dla ściągnięcia ciemnej masy pod swój sztandar, w istocie zaś mającym wprost wrogie dla narodowości naszej cele, jawnie zmierzającym do osłabienia i nawet zniszczenia żywiołu polskiego w Galicyi wschodniej.

Zrozumiały to wszystkie stronnictwa polskie, z wyjątkiem socyalistów, którzy kłócą się nawet z radykałami ruskimi o to, kto strajki wywołał i zorganizował. Słuszność wyznać każe, że socyaliści w danym wypadku grają rolę żaby, podstawiającej nogę, gdy kują konia. Chociaż więc w organizowaniu ruchu nie brali bezpośredniego udziału, przyczepiają się teraz do agitacyi popowsko-radykalnej przeciw Lachom. Bo jakżeby ich tam nie było, gdzie się płomieni «święty bunt», ich, uznawanych nawet przez c. k. władze przedstawicieli i rzeczników wszelkiego pracującego i wyzyskiwanego ludu. Oni są jedynem prawdziwie rewolucyjnem stronnictwem, więc muszą być tam,

gdzie się toczy — mniejsza o co — walka z władzą, z porządkiem publicznym, z przywilejem ekonomicznym i społecznym, chociażby ta walka toczyła się pod hasłami Stadiona i Szeli.

Trapiąca pisma socyalistyczne mania reklamowania za wszelką cenę swej «prawdziwej rewolucyjności» odbiera resztki wrodzonego sprytu rasowego ich krzykliwym redaktorom i nie pozwala przewidzieć, że ten ruch strajkowy okazać się musi politycznie złym interesem, że organizatorowie jego i kierownicy skompromitują się wobec obałamuconego dziś ludu, gdy ten zrozumie na jakie szkody go narażono, że wreszcie dzierżawcy żydowscy znaczne stosunkowo szkody poniosą.

Secesya akademików ruskich z wszechnicy lwowskiej, obstrukcya posłów ruskich w Sejmie przeciw włościom rentowym, nakoniec strajki rolne w Galicyi wschodniej — nie są to fakty odosobnione. Istnieje między nimi ścisła łączność, wszystkie te fakty są objawami nowej taktyki politycznej, zapoczątkowanej przez prowodyrów ruskich i dotychczas cieszącej się względnem powodzeniem.

Zachodzi pytanie, czy ta akcya ruska ma jakiś cel wyraźny, świadomy, czy też jest, jak się to często w polityce ruskiej zdarza, bezcelowym odruchem, wyładowaniem niechęci i zawiści, oraz temperamentu hajdamackiego. Jeżeli politycy ruscy mają w danym wypadku cel określony, to może nim być tylko pogłębienie tych różnic, zaostrzenie umyślne i sztuczne tych przeciwieństw, które dzielą dwie narodowości w Galicyi wschodniej, ażeby w ten sposób wzmocnić lub przynajmniej uwidocznić odrębność żywiołu ruskiego.

Otóż, zdaje nam się, że nowa taktyka raczej zaszkodzi, niż pomoże Rusinom. Dotychczas — nie jest to bynajmniej paradoks — rośli oni w siłę dlatego właśnie, że w Galicyi wschodniej byli lub wydawali się żywiołem politycznie i kulturalnie słabszym, upośledzonym, dobijającym się rozszerzenia swych praw, dążącym do obwarowania swej odrębności. To stanowisko wzmacniało ich solidarność, uprawniało w przekonaniu większości społeczeństwa polskiego ich dążność do wytwarzania swoich własnych instytucyi nietylko polityczno-społecznych i kulturalnych, ale nawet gospodarczych. Polacy tej dążności nie przeciwdziałali, owszem, często ją życzliwie popierali. Rusini korzystali z równych praw, z wszelkich urządzeń publicznych, z wszelkich instytucyi, które społeczeństwo

polskie dla siebie wytwarzało, ponadto mieli w coraz większej liczbie instytucye odrębne, dla nich już tylko przeznaczone. Weźmy kilka przykładów. Uczniowie Rusini w równej mierze z kolegami Polakami korzystali z burs i stypendyów ogólnych, a oprócz tego tworzyli, mogli przynajmniej tworzyć swoje własne, odrębne, wyłączne bursy i fundusze zapomogowe. I Rusini korzystali z wszelkich udogodnień w różnego rodzaju instytucyach i towarzystwach polskich (kasyna, sokolnie, czytelnie, kasy pożyczkowe itp.), w dodatku zaś zakładali wyłącznie już dla siebie instytucye analogiczne, często przy życzliwym współudziale Polaków.

Taki stan rzeczy zapewniał Rusinom lepsze warunki we współzawodnictwie, czy w walce z Polakami. Ci ostatni, uważając się za żywioł uprzywilejowany, ufni w swą polityczną i kulturalną przewagę, nietylko nie przeciwdziałali dążeniom Rusinów do wzmacniania swej narodowej świadomości i odrębności, ale często nawet wyraźnie je popierali. Rusini zdobywali lub tworzyli coraz to nowe posterunki, a każda zdobycz, każda nowa instytucya była rozszerzeniem zakresu ich życia narodowego, ich posiadania. My natomiast albo pozwalaliśmy na uszczuplenie naszego stanu posiadania, albo nie staraliśmy się wcale o rozszerzenie jego zakresu.

Obecna polityka ruska, dążąca do wyrzucenia Polaków z Galicyi wschodniej i zaostrzająca przeciwieństwa rzeczywiste lub sztucznie wytworzone, rozbudziła już w sprawie uniwersytetu lwowskiego poczucie solidarności narodowej. Ostatnie strajki rolne, a raczej agitacya ruska, z ich powodu rozwinięta, a zwrócona nietylko przeciw właścicielom ziemskim w Galicyi wschodniej, to poczucie solidarności wzmocniła i konieczność jej uświadomiła szerokim warstwom.

Inteligencya polska, zwłaszcza ziemiańska, która dotychczas do ludu polskiego nie zbliżała się wcale i obojętnie na jego ruszczenie się patrzyła, w rzadkich tylko wypadkach, podczas wyborów odwołując się do poczucia solidarności narodowej, obecnie dochodzi do przekonania, właściwie zaczyna dopiero rozumieć, że nie ostanie się ona przy ziemi, nie utrzyma swego stanowiska, jeżeli z tym ludem polskim ściślej się nie zespoli, nie zwiąże się z nim wspólnością interesu.

Ale zachodzi wątpliwość, czy ta inteligencya ziemiańska dziś już rozumie, że zespolenie się z ludem dla utworzenia

zwartej polskiej siły odpornej na Rusi, jest niemożliwem bez pewnych ustępstw i pewnych ofiar z jej strony. Uświadomienie narodowe ludu, niezbędne dla zrozumienia wspólności interesów, iść musi równolegle z rozwojem samodzielności politycznej i społecznej tego ludu. Jeżeli ziemiaństwo i wogóle inteligencya polska w Galicyi wschodniej chce utrzymać narodowy stan posiadania, utrzymać chociażby uszczuplone swe stanowisko i wpływy, powinna szczerze i ofiarnie dla podniesienia żywiołu polskiego pracować, wyrzekając się korzyści osobistych i przywilejów klasowych. Byłoby zgubnem złudzeniem sądzić, że chłop polski w Galicyi wschodniej zadowolni się rolą narzędzia posłusznego egoistycznej polityki szlacheckiej, narzędzia do rozbijania strajków ruskich i przeprowadzania wyborów.

Z rozbudzenia się w tym ludzie poczucia solidarności narodowej należy skorzystać, ale nie można go już jednostronnie wyzyskać.

Podczas strajków właściciele ziemscy sprowadzili z zachodniej części kraju kilka czy nawet kilkanaście tysięcy robotników polskich. Ludzie znający stosunki twierdzą, że z łatwością można było sprowadzić 50.000 tych robotników, zwłaszcza że na całem podgórzu zachodniem żniwa przypadają o kilka tygodni później, niż na Podolu.

Rzecz naturalna, że przeciw tym sprowadzonym robotnikom polskim włościanie ruscy ostro występowali i dopuszczali się gwałtów, które siła zbrojna musiała uśmierzać.

Posłowie szlacheccy, którzy w Sejmie chętnie odroczyli sprawę biur pośrednictwa w pracy, przekonali się teraz, jaki cel miała obstrukcya ruska przeciw tym biurom i za swoją uprzejmość i bojaźliwość wobec polityków ruskich — oni i ich mocodawcy i przyjaciele drogo będą musieli zapłacić.

Teraz zjawiają się coraz to nowe projekty wzmacniania żywiołu polskiego w Galicyi wschodniej i zarazem zapewnienia własności większej lepszego i tańszego niż ruski robotnika. Powstają projekty zorganizowania kolonizacyi polskiej, niestety, większość ich ma na celu wyłącznie interes właścicieli ziemskich. Niektórzy projektodawcy idą nawet tak daleko, że chcą nawet wznowić, ma się rozumieć w formie dobrowolnej umowy, stosunek pańszczyźniany robotnika do dziedzica.

Bezrolna i małorolna ludność polska w Galicyi zachodniej chętniej zapewne godziłaby się nawet na mniejszy zarobek we

wschodniej części kraju, niż na szukanie go na obczyźnie. Łatwo więc znaleźć by można wśród niej liczny zastęp czasowych robotników lub stałych osadników. Ale taki robotnik wyzyskiwany nie wyrobi w sobie poczucia solidarności narodowej, przeciwnie, łatwo stać się może narzędziem agitacyi ruskiej, posługującej się w walce z polszczyzną hasłami społeczno-ekonomicznemi.

Obecnie lud polski w Galicyi wschodniej nie brał na ogół udziału w strajku, do czego przyczynili się sami Rusini, nadając agitacyi charakter narodowy, wrogi wszystkiemu, co polskie. Ta zaciekłość Rusinów rozbudziła nawet w zaniedbanym ludzie naszym świadomość swej odrębności narodowej. Jako objaw znamienny budzenia się tej świadomości przytoczyć należy urządzenie kilku polskich wieców ludowych, w których wzięły udział tysiące uczestników. Niemniej znamiennym jest fakt, że na tych wiecach mówiono niemal wyłącznie o zadaniach polityki narodowej w duchu «wszechpolskim».

Nie mogąc dłużej się rozpisywać o agitacyi ruskiej, dla zaznaczenia jej charakteru przytoczymy wyjątki z wydanej przez bezimienny komitet odezwy:

«Strajk to rzecz uświęcona zakonem Bożym i ustawą ludzką, bo to jest tylko dążenie do usunięcia zła i grzechu przeciw dwom najważniejszym przykazaniom miłości «Boga i bliźniego» — i krzywdy ludzkiej. Jakoż może miłować kto Boga, którego nie widział, jeśli nie miłuje bliźniego swego, którego widzi? (Jan I 4). Biada temu, u którego bliźni jego robi za darmo i nie zapłacą mu (Jeremiasz). Nuż teraz bogacze! płaczcie, narzekajcie nad nędzami waszemi, które przyjdą. Oto zapłata robotników, którzy żęli krainy wasze, przez was zatrzymana, woła, a wołania żeńców weszły do uszu Pana Zastępów (Apostoł Jakób).

«Biada wam, panowie, albowiem obciążacie ludzi brzemiony nieznośnemi, a sami się i jednym palcem tych brzemion nie dotykacie. Teraz poszuka się krwi wszystkich, jaką przelaliście od wieków. Biada wam! bo wzięliście klucz świadomości i umiejętności, samiście nie weszli, a tym, którzy wnijść chcieli, zabranialiście (Łukasz 61). Godzien robotnik nagrody swojej (Łukasz 10). Znieś długi ubogich (Izajasz).

«Tak mówi Pismo święte.

«Toż wiedzcie teraz, że strajk jest dziełem Bożem —

to zwalczanie grzechu zakamieniałego w grzesznikach. Jak strajkujecie, to spełniacie dzieło Boże, przywracacie zasady wiary Chrystusa, a wrogów nawracacie do wiary, choć zwą się katolikami, uczycie ich miłości bliźniego, ratujecie swą rodzinę od śmierci głodowej, pobieracie zapłatę za krzywdy wasze, zadawane wam od dziada, pradziada.

«Strajk to oręż Boży, aby wam możni zapłacili za wszystkie krzywdy, za 700-letnią (?) niewolę, za ciemnotę waszą, za ziemię, za indemnizację, za propinację, za podatki za nich płacone, za chleb wyrywany dzieciom waszym. Strajk, to i dla was zachęta w wierze Chrystusa, abyście się stali jedną rodziną ze wszystkiemi rękami a jedną myślą, żebyście się stali obrońcami wiary Chrystusa i jej krzewicielami. Nie wierzcie więc moskalofilskim oszustom, bo oni jak zdradzają naród i ciągną do Moskwy, tak zdradzają chłopską sprawę i trzymają z wrogami. Strajkujcie i bądźcie mocni i silni. Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego. Narodu, który wierzy, będzie serce jedno i dusza jedna» (Dzieje Apost.).

Autor odezwy, zapewne ksiądz, albo wprost zmyśla fałszywe cytaty, albo podaje powyrywane z całości ustępy, mające w rzeczywistości zupełnie inne znaczenie.

Niejednokrotnie wyrażano już podejrzenie, że agitacya ruska cieszy się w Wiedniu poparciem urzędowych kół niemieckich i działa nawet w porozumieniu z niemi. Istotnie, dziwnym zbiegiem okoliczności, ilekroć Koło polskie pod naciskiem opinii publicznej próbowało zająć stanowisko niezależne wobec rządu lub występowało ze stanowczemi żądaniami, jednocześnie podnosiła w kraju głowę agitacya ruska jak gdyby dlatego, żeby p. Koerber mógł pogrozić politykom polskim Rusinami.

To samo było i w sprawie strajków. W ostatnich czasach w polityce Koła polskiego zaczął się zarysowywać nowy kierunek, coraz liczniej i coraz dobitniej odzywać się zaczęły głosy, że przedstawicielstwo Galicyi musi energicznie domagać się od rządu spełnienia postulatów kraju. Na uśmierzenie tego buntowniczego ducha w Kole nawet perswazye i sztuczki wytrawnego «regimentarza» nie wystarczały, a ośmielające się coraz bardziej warcholstwo decydowało się podobno na poświęcenie osoby p. Jaworskiego. Zachodziła obawa, że p. Koerber może mieć podczas jesiennej sesyi parlamentu nowy kłopot. I oto

wiernym «Tyrolczykom Wschodu» przypada udział ocalenia gabinetu. To ich niewątpliwa wobec rządu p. Koerbera zasługa, którą chcą podzielić się z nimi poufnie inkamerowani socyaliści.

Niektóre organy półurzędowe, w tej liczbie *Pester Lloyd*, wystąpiły z powodu strejków w Galicyi z artykułami, dowodzącymi, że rząd powinien wobec groźnego stanu rzeczy wystąpić w roli rozjemcy między Polakami i Rusinami. Rzecz ciekawa, że organ półurzędowy oświadcza zarazem uznanie posłom «niezależnym», między innymi p. Daszyńskiemu, za należyte oświetlenie stosunków galicyjskich.

Ma się rozumieć, Polacy nie mogą dopuścić, ażeby rząd austryacki w sporze polsko-ruskim w roli rozjemcy wystąpił. I p. Koerber, chociaż organ jego zapowiada, że «wspólna konferencya jest już na widoku», nie ma wcale ochoty, pouczony doświadczeniem w sprawie ugody czesko-niemieckiej, sprowadzać sobie na głowę nowych kłopotów. Ale zarazem p. Koerber wie doskonale, że puszczając tego «stracha na Lachy» zmusi do uległości bezwzględnej lękliwe Koło polskie. Więcej mu nie trzeba.

Przyszłoroczne wybory do parlamentu niemieckiego dziś już wywołują agitacyę w zaborze pruskim ze strony socyalistów. Ta agitacya stanowi bądź co bądź poważny czynnik, z którym polityka polska w sprawie wyborów liczyć się musi. Socyaliści poznańscy, działający w zgodzie z towarzyszami niemieckimi, codzień niemal urządzają zebrania i wydali odezwę, z wielu względów znamienną:

«Ludu pracujący polski — czytamy w tej odezwie — nie daj sobie zamydlić oczu. Ten wielki huk i ta wrzawa, które powstały z powodu wypadków we Wrześni, mają przedewszystkiem na celu otumanić Ciebie i wystrychnąć na dudka. Naszym polskim obywatelom — szlachcie, naszej partyi tak zwanej ludowej to najlepsza gratka, aby pracującemu ludowi znowu wmówić, że jego największy i jedyny wróg — to «Niemiec», a oni szlachta i mieszczaństwo polskie, to szczerzy obrońcy ludu. Ten zamęt i ta walka narodowościowa to najlepszy sposób dla nich, żeby ludowi odwrócić oczy od jego najważniejszych spraw, od kwestyi jego bytu materyalnego, od nędzy, wyzysku, ceł zbożowych, bezrobocia.

«Obywatele robotnicy polscy! Nie dajcie się oszukać i oszołomić! Polski szlachcic, polski fabrykant i majster to nie są

Wasi przyjaciele ani obrońcy. Oni was wyzyskują i zdzierają nie gorzej od Niemców, oni głosują za zwiększeniem poborów wojskowych, za podwyższeniem ceł na zboże i mięso. Ich obrona ludu polskiego to fałsz i obłuda».

Odezwa tłomaczy ludowi polskiemu, że «nie każdy Niemiec to wróg», bo socyalni demokraci niemieccy szczerze ludu polskiego bronią.

«A więc: baczność, ludu polski! Trzymaj się dzielnie, a nie daj się oszukać ani zagłuszyć. Po Wrześni jak i przed Wrześnią hasło nasze pozostaje to samo.

«Nie z polską szlachtą i polskiem mieszczaństwem przeciw Niemcom, tylko wespół z niemieckim ludem roboczym przeciw polskiemu i niemieckiemu uciskowi!»

Natomiast na Górnym Ślązku socyaliści polscy poróżnili się zupełnie z niemieckimi. Jedni i drudzy mają stawiać swoich własnych kandydatów. Polscy socyaliści jednak są dosyć słabi, bo nie mają środków pieniężnych, a władze pruskie uwięziły kilku najzdolniejszych mówców i agitatorów.

Wątpliwem jest również dojście do skutku kompromisu między stronnictwem *Katolika* i centrowcami niemieckimi.

Jak dziś zapowiadają się wybory, w okręgach górnoślązkich, przynajmniej górniczych, stawać będzie po 5 kandydatów, mianowicie polski socyalista, niemiecki socyalista, polski centrowiec (stronnictwo *Katolika*), niemiecki centrowiec, kandydat zjednoczonych stronnictw niemieckich, nie biorąc pod uwagę nieprzewidzianych.

Młode stronnictwo demokratyczno-narodowe, które stoi przy naszym programie politycznym, powinno stawiać kandydatów we wszystkich tych okręgach górno-ślązkich, w których w większej liczbie mieszka ludność polska. Ma się rozumieć, nietyle tu chodzi o przeprowadzenie kandydatur, bo stronnictwo nasze ani w Galicyi, ani w zaborze pruskim polityki zdobywania mandatów za wszelką cenę nie uprawia, — ile o skorzystanie z agitacyi wyborczej dla rozbudzenia i wzmocnienia w ludzie polskim na Górnym Ślązku świadomości narodowej.

Gdy na Górnym Ślązku odbywa się szybki postęp kulturalno-polityczny, tuż o miedzę, w granicach Królestwa, w rosnącym szybko okręgu kopalnianym widzimy raczej cofanie się pod wielu względami. Świadczą o tem fakty, które z boku mogą wyglądać tylko na pospolite wypadki, ale ludzi, znających sto-

sunki i dbałych o przyszłość społeczeństwa, napełniają uzasadnioną trwogą.

Niedawno dzienniki doniosły o zamordowaniu zarządcy kopalni w Dąbrowie, Bokalskiego. Zabójca uciekł, ale nazwisko jego jest wiadomem, jak i to również, że nie miał żadnego uzasadnionego powodu osobistego do zemsty. Nie można również przypuścić powodów ogólniejszych, zamordowany bowiem, jak donosi nasz korespondent, nie był bynajmniej ani szczególnym wyzyskiwaczem, ani okrutnikiem w postępowaniu ze swymi podwładnymi. Był to człowiek przeciętnej miary, nie gorszy bynajmniej od swych kolegów, a bodaj nawet od wielu lepszy.

Podobne wypadki, bo zamordowanie Bokalskiego nie jest bynajmniej faktem wyjątkowym, świadczą o zdziczeniu obyczajowem, panującem wśród ludności robotniczej w ogniskach przemysłowych, zwłaszcza w Zagłębiu Dąbrowskiem. Na kogo spada wina? Niemal wyłącznie na rząd rosyjski, który sam nic nie robi i nikomu innemu nic robić nie pozwala dla podniesienia poziomu moralnego tej ludności. W takiem Zagłębiu Dąbrowskiem, gdzie na niewielkim obszarze skupia się około 100.000 ludności robotniczej, niema dla niej żadnych instytucyi kulturalnych. Niedosyć tego. Rząd rosyjski nie pozwala inteligencyi miejscowej zająć się tą ciemną masą, wszelkie bowiem próby zbliżenia się ludzi wykształconych do robotników są niebezpieczne, są politycznie podejrzane.

Więc też mnożą się objawy zdziczenia obyczajowego nawet w wielkich miastach jak Łódź i Warszawa, gdzie jedynym objawem troski o dusze ludu są urządzane przez filantropów policyjnych zabawy mieszane polsko-rosyjskie, na których śpiewa się kuplety (autentyczne):

Jak się Warszawa bawi i odziewa
Pod rządami (!) Lichaczewa.

Lichaczew jest oberpolicmajstrem i zarazem delegatem rządu do umoralniania ludu. To zestawienie funkcyi nie potrzebuje komentarzy...

J. L. Jastrzębiec.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Stosunki niemiecko-rosyjskie w polityce międzynarodowej.

Rewizyta cesarza Wilhelma i uroczystości na wodach rewelskich nie stanowią żadnego zwrotu w polityce, niemniej jednak mają znaczenie manifestacyi politycznej, okazującej, że pomiędzy dwoma sąsiedniemi państwami panują dobre stosunki. Nietylko na dostojników niemieckich i rosyjskich posypał się, jak zwykle w razach podobnych, deszcz orderów, ale obadwaj cesarze wymienili między sobą szczególne uprzejmości, tak niezwykłe, że, jak twierdzą biegli w ceremoniach, trzeba podobnych oznak przyjaźni szukać aż w r. 1835, podczas wielkiej rewii wojsk rosyjskich i pruskich pod Kaliszem. Artykuły pism rosyjskich i niemieckich podnosiły tradycyjną przyjaźń dwóch państw a nawet francuskie przybrały ton mocno nieodwetowy. Zaznaczyły one, że Rosya i Francya pracują razem dla utrzymania pokoju: spotkanie dwóch cesarzy jest nową jego gwarancyą, niema więc powodu do niezadowolenia.

Zabiegi Niemiec w celu utrzymania dobrych stosunków z Rosyą są znane, zapominać jednak nie należy, że i Rosya ceni je wysoko, nie zrażając się podrzędnego znaczenia dysonansami, które wynikają w dziedzinie politycznej, czy ekonomicznej. Dziś Rosya ma poważne powody, aby nie zrażać sobie Niemiec, bo polityka azyatycka pochłania jej uwagę i siły. W tym duchu objaśnia położenie półurzędowa *Post.* Górującą nutą w polityce jest dzisiaj antagonizm angielsko-rosyjski; jest to stan rzeczy według Bismarka najkorzystniejszy dla Niemiec, o których przyjaźń, choćby o życzliwą neutralność dbać muszą obie strony.

Odgłosy kolizyi dwóch potęg, które współzawodniczą w Azyi, wciąż się rozlegają; od zawarcia przymierza angielsko-japońskiego czuć to jeszcze wyraźniej. Świeżo udało się Anglii zawrzeć z Chinami traktat handlowy, bardzo dla niej korzystny, z którego mocno są niezadowolone pisma francuskie, a w części i rosyjskie. Japonia znowu, popierana przez swą potężną aliantkę, potrafiła umocnić swe wpływy na Korei, naturalnie na koszt rosyjskich, tak, że *Nowoje Wremia* grozi «niewdzięcznemu» władcy półwyspu demonstracyą floty rosyjskiej. Wpływy japońskie sięgają nawet do Syamu, ośmielając króla

do oporu żądaniom francuskim i t. d. Jednocześnie w angielskiej izbie gmin jeden z mówców zapytywał rząd, co ten zamierza przedsięwziąć przeciw intrygom Rosyi, która nakłania Persyę do nałożenia ceł większych na towary angielskie z Indyi. Przedstawiciel rządu w sposób oczywiście dyplomatyczny odpowiedział, że w tej sprawie gabinet porozumiewa się z rządem indyjskim. Te starcia dyplomatyczne, których obficie dostarcza Azya, zmuszają rząd rosyjski do powściągliwości na innych frontach i, jeżeli nie przyszło do wojny niemiecko-rosyjskiej przed rozpoczęciem wielkiej polityki azyatyckiej, tem więcej dzisiaj trudno jest się jej spodziewać. I we Francyi od lat kilku osłabł bardzo nastrój wojenny, a dzisiejsza polityka gabinetu Combesa jest wszystkiem, tylko nie przygotowaniem wielkiej chwili odwetowej. Obok obudzenia waśni religijnych, zaostrzających pośrednio i bezpośrednio sprawy wewnętrzne, gabinet dzisiejszy w osobach generała André i ministra Pelletana przyczynia się do dezorganizacyi obu tych gałęzi siły zbrojnej kraju. Robi to wrażenie, jakgdyby Francuzi, zabezpieczywszy pokój i bezpieczeństwo za pomocą aliansu rosyjskiego, powiedzieli sobie, że teraz mogą się oddać... walkom wewnętrznym. Polityka dzisiejszego gabinetu wywołuje w Rosyi pewne niezadowolenie i niepokój; obawiają się okresu mniej więcej ostrych zaburzeń wewnętrznych, które zmniejszą wojenną i ekonomiczną siłę sojuszniczki. Jeżeli weźmiemy pod uwagę jeszcze i to, że trójprzymierze zostało odnowione, że Rosya baczną uwagę musi poświęcić swoim stosunkom wewnętrznym, to będziemy mieli szereg okoliczności, będących pewniejszą gwarancyą pokoju między obu kontynentalnemi przymierzami, niż zapewnienia urzędowe, których także nie brakuje. Rosya i Niemcy, jako dwa sąsiednie i najpotężniejsze państwa kontynentu, być może w dalszej przyszłości znajdą się wobec starcia nieuniknionego z powodu komplikacyi, związanych z rozkładem Austryi, albo jakiej innej kwestyi, która dzisiaj nawet nie ukazuje się wyraźnie. Ale w chwili obecnej niema między temi państwami żadnej takiej rozbieżności dążeń, której nie możnaby załatwić w sposób pojednawczy. Rosya patrzy wprawdzie z niechęcią na wciskanie się handlowe i polityczne Niemców z różnych stron do Azyi, ale ostatecznie godzi się z tym nieuniknionym rezultatem mocarstwowego stanowiska zjednoczonego cesarstwa, byleby apetyt zaborczy nie przeszedł zbytnio granic. Teraz

głównym powodem niezadowolenia, jakie ze strony prasy rosyjskiej ściągają Niemcy, jest projekt nowej taryfy celnej, którym oddawna zajmuje się komisya parlamentu niemieckiego. Projekt taryfy niemieckiej, podwyższającej cła zbożowe, spotkał się z oburzeniem w Rosyi, dzienniki inspirowane groziły, że na tej podstawie rząd rosyjski nie zgodzi się na żaden traktat handlowy z Niemcami, które tym sposobem narażają się na wojnę celną. Kanclerz Buelow, uspakajając opozycyę w parlamencie, wyraził jednak przekonanie, że do wojny celnej nie dojdzie i że uda się osiągnąć przy podwyższonych cłach porozumienie handlowe z Rosyą. Sprawa ta jednak jest w biegu i, dopóki nie dojdzie do końca, to nieporozumienie, mające źródło w polityce ekonomicznej, odbija się w prasie rosyjskiej w niechętnych artykułach przeciw Niemcom, we frazesach o solidarności słowiańskiej, w ubolewaniu nad losem Polaków i t. d. Przesadzać rozmiarów owej niechęci i nadawać im znaczenia zwrotu w polityce rosyjskiej tem więcej nie należy, że konflikty celne są obecnie na porządku dziennym. Sama Rosya miała niedawno jeden ze Stanami Zjednoczonymi, a obecnie z ręki Anglii spotkał ją szach dyplomatyczno-ekonomiczny, który zagraża szerszym zatargiem celnym. Anglia mianowicie niedawno zwołała do Brukseli konferencyę europejską, która zgodziła się na wnioski gabinetu brytańskiego co do zniesienia premii cukrowych. Przedstawiciele prawie wszystkich państw europejskich przyjęli zobowiązanie zniesienia premii i nałożenia dodatkowego cła na cukier z krajów, które premie nadal utrzymają. Rosya, która, przez «normowanie» cen cukru na rynku wewnętrznym, praktykuje system ukrytego premiowania, nie posłała wcale swojego delegata, podczas zaś obrad prasa jej zachowywała się z udaną obojętnością; widocznie rachowano, że nic z tego nie wyniknie. Niespodziewanie jednak główne państwa europejskie umowę podpisały i wtedy rząd rosyjski wyszedł ze swojej rezerwy. Jego nota urzędowa oświadcza, że obłożenie cłem dodatkowem cukru rosyjskiego rząd rosyjski uważać będzie za zerwanie traktatów handlowych, na które obiecuje odpowiedzieć środkami represyjnymi; przytem rezerwuje sobie możność z każdem państwem rozprawić się oddzielnie, dotykając cłem ten czy ów artykuł jego przywozu. W razie spełnienia groźby rosyjskiej wyniknąćby musiał zatarg celny Rosyi z całą prawie

Europą, nie wyłączając Francyi, która uchwałę konferencyi brukselskiej podpisała.

Niema powodu przypuszczać, aby taryfa celna niemiecka miała zmienić stosunki wzajemne Niemiec i Rosyi i być czynnikiem kolizyi politycznej między temi mocarstwami. Niewiadomo zresztą i są poważne wątpliwości co do tego, czy z parlamentem rząd sobie poradzi, zresztą po groźbach stosunki nieraz w polityce się wyrównywają, dlaczegoż więc nadzieje Buelowa nie mają się sprawdzić? Wszak w roku 1893 wynikła już i trwała kilka miesięcy wojna celna, która została zakończona traktatem handlowym. Zresztą jakkolwiek długotrwałe naprężenie w dziedzinie ekonomicznej odbić się musi na stosunkach politycznych, to niepodobna stosować tego do chwilowych zatargów, mających na celu jedynie wytargowanie lepszych warunków w traktacie handlowym.

Bez kwestyi korzystniejszym jest dla nas wrogi względem siebie stosunek obu państw zaborczych, niż ich przyjaźń. Nie należy jednak w interesie zdrowej myśli politycznej upatrywać antagonizmu tam, gdzie jest wspólność interesów i jednomyślność, mianowicie w polityce polskiej obu tych państw. Byłoby bardzo szkodliwą rzeczą ulegać w tym punkcie złudzeniom, a wprost karygodną je rozszerzać [1]).

Kampanii germanofobskiej, która zapanowała przeszło od roku, a wzmogła się po Wrześni, nie nadawaliśmy nigdy szerszego politycznego znaczenia. Dla rządu rosyjskiego nastrój

---

[1]) W numerze 176 *Czasu* «publicysta warszawski» w artykule «Stare falsze polityczne» rozwodzi się nad nadziejami tych, co oczekują rewolucyi w Rosyi i wogóle nad wszelkiemi nadziejami, przywiązanemi do jakichś kombinacyi politycznych. Autor surowo je potępia, przyczem zdobzwa się na nowy fałsz już nie polityczny, ale publicystyczny. Mówi on: «w programie stronnictwa «narodowo-demokratycznego» wojna dwu cesarstw wykazana jest jako moment odzyskania niepodległości.» Autor kłamie poprostu, a *Czas* wydrukował to bez słowa objaśnienia od redakcyi. W trzech tych artykułach wśród różnych nonsensów znajdujemy jednak pewną myśl zdrową: chodzi o powstrzymanie naszych domorosłych polityków od dowolnych a rozległych kombinacyi politycznych, które mają nam ułatwić nasze dążenia. Szkoda jednak, że właśnie wytrawni politycy *Czasu* zapomnieli o tej prawdzie, kiedy kazali narodowi obracać się ku «jednemu frontowi» i agitowali na korzyść Rosyi. Przecież frazes o «jednym froncie», o ile nie oznacza blizkiej wojny Niemiec z Rosyą jest absurdem, pozbawionym treści, o ile zaś daje to do zrozumienia ogółowi, grzeszy wyssanemi z palca kombinacyami, «złudzeniami» i t. d.

antyniemiecki w całem społeczeństwie polskiem jest niewątpliwie pożądany, a dla podsycania go nic nie kosztuje urządzić w prasie nagankę antyniemiecką i połączyć ją z sympatyami słowiańskiemi. Rządowi zaś rosyjskiemu jednostronna germanofobia daje bardzo realne korzyści:

1) dostarcza wybornego ideowego środka do rusyfikacyi duchowej, wytwarzając w zaborze rosyjskim prądy «słowiańskie», co prawie zupełnie dokładnie można oddać przez «moskiewskie»; w Moskalach zwolennicy «słowiańszczyzny» oczywiście przestają widzieć wrogów a zaczynają upatrywać sprzymierzeńców. Któż byłby tyle małostkowym, aby, mając przed oczyma wielkie perspektywy polityczne, pamiętał o forsownej rusyfikacyi seminaryów, o wywożeniu biskupów i innych objawach niestrudzonej działalności przyszłych sprzymierzeńców i wodzów słowiańszczyzny;

2) antyniemiecki nastrój w narodzie polskim z przechylaniem się na stronę Rosyi jest doskonałym środkiem pedagogicznym, przypominającym Niemcom, że należy bardzo cenić dobre stosunki z Rosyą. Kiedy, jak to ma miejsce obecnie, Niemcy dają powód do niezadowolenia, dyplomacya rosyjska delikatnie przypomina im o istnieniu kwestyi polskiej. Zresztą w całej tej akcyi rząd rosyjski strzegł się pilnie skompromitowania przed rządem niemieckim: żadnym aktem, żadnemi ulgami nie podniecał on nadziei polskich; całą rzecz wzięły na siebie nieoficyalne figury dziennikarzy rosyjskich i rosyjska partya w samem społeczeństwie polskiem. Ostatnia oddała rządowi ogromne usługi, ma się rozumieć, na koszt społeczeństwa polskiego. Gdyby rząd w celu nastraszenia Niemców nosił się nawet z jakiemiś drobnemi ustępstwami, to ona uwolniła go od tego ciężaru, uważając za możliwe urabiać w interesie jego opinię polską wbrew i podczas jego pośpiesznej eksterminacyjnej działalności. Jeżeli na wodach rewelskich, jak domyślają się gazety francuskie, była mowa o kwestyi polskiej, to minister rosyjski mógł z czystem sumieniem przedstawić Buelowowi, że jego rząd ani na chwilę nie uchybił obowiązkowi wspólnej antypolskiej polityki prześladowczej, nie ponosi przeto żadnej winy za wzrost antypruskich tendencyi w społeczeństwie polskiem.

Dlatego też niewielkie znaczenie przypisujemy licznym domysłom i rewelacyom, które jak z rogu obfitości sypią się

na temat, czy dwaj cesarze konferowali o kwestyi polskiej i czy doszło między nimi do porozumienia. Dopóki niema mowy o przesunięciu granicy prusko-rosyjskiej na ziemiach polskich, dopóty zgoda obu państw zaborczych w kwestyi polskiej istnieje *ipso facto* niezależnie nawet od innych kwestyi, które tradycyjny przyjazny stosunek prusko-rosyjski zamącają. Swojego czasu Prusy marzyły o przesunięciu granicy nawet bez wojny, w drodze przyjaznych układów: chciały one wyjednać większe zaokrąglenie swojej niedogodnej granicy, a odpowiednie projekty (*Kresebeker Grenze*) podsuwały cesarzowi Mikołajowi podczas powstania w r. 1831 i wcześniej jeszcze Aleksandrowi I za kongresu wiedeńskiego. Ze strony Rosyi o odebraniu Prusom ziem polskich i połączeniu ich pod berłem cesarza rosyjskiego myślano raz jeden w naszym wieku. Było to w r. 1805 za panowania Aleksandra I, którego inspirował ówczesny minister spraw zagranicznych, książe Adam Czartoryski. Nie udało się jednak Czartoryskiemu przeprowadzić tej myśli wobec oporu ówczesnych doradców Aleksandra ze szkoły Katarzyny; pytanie nawet, czy Aleksander I był kiedykolwiek na seryo zjednany dla tej myśli. W każdym razie łatwo przyszło dyplomacyi pruskiej nawrócić cesarza rosyjskiego do snucia dalszego wątka dawnej przyjaźni. Od tego czasu, aż do dni naszych, nawet w czasach największego rozrostu potęgi rosyjskiej, nie stawiano sobie w Rosyi za cel odebrania Prusakom ich zaboru. Tem mniej na czasie byłoby dziś o tem myśleć wobec zjawienia się olbrzymich zagadnień azyatyckich. Co się Prus tyczy, myślały one niejednokrotnie w drodze układów uzyskać od Rosyi część Królestwa, pragnienie to odziedziczył prawdopodobnie i rząd zjednoczonego cesarstwa, ale od lat kilkunastu orzech polski okazuje się, wbrew przewidywaniom, tak ciężkim do zgryzienia, że zniechęcać musi do pomnażania żywiołu polskiego nowymi nabytkami. W najlepszym razie należy z pruskiego punktu widzenia rzecz tę odłożyć. Bismarck mawiał przecie, że państwo pruskie dość już ma Polaków i nie pragnie liczby ich powiększać.

Kwestya polska przynajmniej na dzisiaj i na długi jeszcze przeciąg czasu nie może stanowić przedmiotu starcia się dwóch państw zaborczych. Gdyby jednak nastąpiło ono z przyczyn innych, siłą rzeczy wysunęłaby się ona na plan pierwszy, bo wojna musiałaby rozegrywać się na naszem terytoryum i mieć

za rezultat przesunięcie dotychczasowej granicy. Jakkolwiek państwo niemieckie, o ile to jest możliwe, pielęgnuje starannie dawną pruską tradycyę przyjacielskich stosunków z Rosyą, rozwój jego mocarstwowy drażni i niepokoi Rosyę, która na drogach swojej polityki azyatyckiej spotyka coraz częściej dawnego pokornego wasala. Odpierając domysły dziennikarskie co do ułożonej jakoby w Rewlu wspólnej akcyi niemiecko-rosyjskiej w Azyi, *Nowoje Wremia* stwierdza sprzeczność interesów niemieckich i rosyjskich, właśnie na gruncie azyatyckim, co z niedowierzaniem każe spoglądać na przyjaźń tych dwóch państw i na możność szczerego porozumienia w tej części świata. Dziennik rosyjski wskazuje na kolej bagdadzką, na intrygi i wzrost wpływów niemieckich w Konstantynopolu, na usiłowania Niemiec wkroczenia handlowo-politycznego do Persyi, na rolę ich w sprawach wschodnio-azyatyckich.

W chwili starcia tych mocarstw, do której nie śpieszy ani Rosya, ani Niemcy, kwestya polska zostanie niewątpliwie wysunięta jako oręż bojowy, który może mieć niepospolitą siłę. Ażeby wyzyskać całą jego moc, państwo właściwe musiałoby zmienić mniej więcej politykę dotychczasową względem Polaków. Nie sądzimy, aby dzisiejsze, sztucznie wywołane kłamliwemi pogłoskami i zorganizowaną kampanią dziennikarską moskalofilstwo było silne w natężeniu i miało warunki jakiej takiej trwałości.

Okoliczność, że rząd rosyjski niczem nie zaangażował się w sprawie zjednania Polaków, że nie przerwał ani na chwilę akcyi antypolskiej w swoim zaborze, świadczyć tylko może o tem, że w chwili obecnej nie przygotowuje się do czynnego wystąpienia przeciw Niemcom i nie oczekuje tegoż od nich. Wszystko więc pozostaje po dawnemu. Pewne wahania temperatury przyjaznej między wspólnikami podziału nie mają wpływu na ich politykę polską; po roku 1886 panowało silne nawet naprężenie, a jednak nawet wtedy ani w Rosyi, ani w Niemczech nie wpłynęło to na zmianę polityki antypolskiej.

Obecnie rządy zarówno Rosyi, jak i Niemiec, wojny nie chcą, a więc jakkolwiek wypadły narady w Rewlu, porozumienie w kwestyi polskiej wynika z natury rzeczy. Chodzi może tylko o szczegóły współdziałania policyi rosyjskiej i pruskiej.

Zjazd w Rewlu nie mógł budzić rozczarowania, bo nie

było powodów rozsądnych do nadziei i, jeżeli sprawdzą się nawet najnowsze pogłoski, to stąd może być tylko zawód dla moskalofilów. Donoszą mianowicie, że na manewry poznańskie ma być wydelegowany generał-gubernator Czertkow ze znaczną liczbą oficerów rosyjskich.

W rozprawach naszej prasy konserwatywnej o potrzebie walki na jednym froncie ujawnił się stary nałóg prowadzenia wielkiej polityki europejskiej drogą małych intryg. Cóż bowiem oznaczać może to hasło, jak nie przewidywanie blizkiej wojny między Rosyą i Niemcami, w której należy poprzeć Rosyę, aby z rąk niemieckich wydrzeć zabór pruski? Po za tem tłómaczeniem «jeden front» jest frazesem bez treści i bez sensu. W takim jednak razie tylekroć wypędzany szatan «złudzeń i marzeń» ulokował się tam, gdzie się od niego odżegnywano najgorliwiej, mianowicie w nieposzlakowanie trzeźwych głowach stańczyków krakowskich. Co do naszej partyi rosyjskiej, to stanowczo twierdzić można, że dla niej moskalofilstwo jest celem, a perspektywa zgniecenia Niemiec przez Rosyę przynętą, na którą chwyta się politycznie niewyrobione masy. Uzależnienie naszej polityki narodowej od niepewnych kombinacyi międzynarodowych popiera naszą bierność, bo siły wyższe mają za nas wykonać rzeczy najważniejsze, po za tem w tym wypadku jest sankcyą moskalofilstwa w całym zaborze rosyjskim, a więc osłabienia naszej siły odpornej, wreszcie odwołując się do czynnika tak trudno dającego się kontrolować, jak stosunki dyplomatyczne, grozi zatopieniem zdrowszej myśli politycznej w morzu plotek dobrze poinformowanych, poważnych i najpoważniejszych figur, ocierających się o rosyjskie sfery rządowe.

S. Ko-wicz.

LISTY WARSZAWSKIE.

Warszawa w sierpniu.

Kraj bez historyi. Szpiegowstwo. Ruch wśród żydów. Jego znaczenie, cele i możliwe skutki.

Jesteśmy obecnie krajem bez historyi. Nic się u nas nie dzieje, coby miało postać określonych faktów, godnych zanotowania w miesięcznej kronice politycznej, a tem bardziej zasługujących na szersze komentarze.

Czertkow jedzie do Poznania towarzyszyć Wilhelmowi II na manewrach. Co o tem powiedzieć? Żaden komentarz, jakim by można było ten prosty i zwykły fakt opatrzyć, nie wyrośnie po nad poziom gawędy emerytów przy dziennikach i czarnej kawie. Biskupowi Zwierowiczowi ofiarują podobno biskupstwo sandomierskie. To znaczy, że chcą, ażeby się zrzekł wileńskiego, którego jest legalną głową i którego rząd nie jest mocen go pozbawić. Ponadto nic dodać nie można...

Po za tymi zaś faktami życie toczy się zwykłą koleją: urzędnicy, jak zawsze, łapówki biorą i popełniają nadużycia, policya wykonywa swą bezgraniczną władzę nad obywatelami, ostatni chodzą koło swych interesów i wystrzegają się polityki, ci zaś, których podejrzewają o to, że nie są na nią obojętni, są szpiegowani przez «*Ochranę*» ze skwapliwością, dotychczas nieznaną. Ten wzrost szpiegowstwa stanowi bodaj największą nowość naszego życia. Za jednym człowiekiem chodzi nieraz po pięciu szpiegów, zachowujących się najzuchwalej: stoją stale przed jego domem, wchodzą na schody, zaglądają nawet przez dziurki od klucza, wchodzą za nim do kościoła, teatru, restauracyi, wskakują do tramwaju, którym jedzie i razem z nim wyskakują; gdy bierze dorożkę, szpieg natychmiast łapie inną i jedzie za nim, gdy wyjeżdża koleją, wsiada z nim do jednego przedziału i t. d. Robi się to z bezczelnością, doprowadzającą ludzi do zrozumiałej zupełnie irytacyi, która coraz częściej wyraża się w ulicznych zajściach między przechodniem a jego cieniem.

Pozatem panuje cisza, tem zupełniejsza w obecnej porze wakacyjnej. Skorzystam z niej, by pomówić o przedmiocie, którego nikt prawie u nas we właściwy sposób nie porusza, mianowicie — o żydach.

Jest rzeczą nadzwyczaj nienormalną, że tę siódmą część ludności Królestwa tak się ignoruje, że, pomijając nieliczne głosy zawodowo-antysemickie, traktuje się ją tak, jakby nie była grupą odrębną, z wybitną indywidualnością zbiorową, spójną na wewnątrz a odciętą wyraźnie od reszty społeczeństwa, mającą swoje własne interesy i t. d. Zachowanie się to naszej prasy tak wygląda, jakby wśród naszej ludności żydowskiej nic się nie działo, nic nie zmieniło, jakby żydzi dzisiejsi u nas byli ci sami, co pięć lub dziesięć lat temu.

Tymczasem wśród żydów tutejszych panuje obecnie ogromny

ruch, który, jak się zdaje, prowadzi do całkowitej zmiany ich stanowiska względem naszego społeczeństwa i naszych interesów narodowych. Zamykać na ten ruch oczy byłoby głupotą lub zbrodnią, bo zaważy on niewątpliwie zbyt silnie na naszych losach, ażebyśmy mogli być nań obojętni.

Spotkałem niedawno znajomego lekarza, mieszkającego w dzielnicy miasta, zaludnionej częściowo przez żydów. Dawniej miał on praktykę przeważnie żydowską, bo żydzi, jak wiadomo, o wiele więcej się leczą od chrześcian — obecnie powiada, że w przeciągu niemal jednego miesiąca prawie wszystkich żydów bez widomego powodu stracił. Nie jest to fakt odosobniony: kilku lekarzy mi to samo powtórzyło, a wszyscy stwierdzają, że pacyenci żydowscy opuszczają ich i starają się leczyć wyłącznie u żydów. To samo mówią adwokaci. Jednocześnie dowiadujemy się ciągle o powstawaniu nowych, zasobnych, dobrze zorganizowanych instytucyi żydowskich, śród których na szczególną uwagę zasługują szkoły rzemieślnicze z warsztatami. Żydzi chciwie rzucają się na majątki ziemskie, będące do sprzedania, i nigdy ziemia nie przechodziła u nas tak szybko w ręce żydowskie, jak w chwili obecnej. Z tych i wielu innych faktów, powiązanych w jedną całość, wygląda najwyraźniej dążność do zajęcia stanowisk we wszystkich możliwych gałęziach życia ekonomicznego, a jednocześnie do zorganizowania się w odrębne społeczeństwo, zaspakajające wszystkie swoje potrzeby bez pomocy chrześcijańskiego otoczenia. Jakiekolwiek jest źródło tej dążności, mamy w niej prostą i bezpośrednią odpowiedź na nasze usiłowania, skierowane do stworzenia handlu polskiego, który do niedawna był w naszym kraju wyłącznie żydowskim.

Nie miejsce tu na pisanie studyum o kwestyi żydowskiej, opartego na rozległym faktycznym i cyfrowym materyale. Nie uważam też za stosowne odrazu dzwonić mocno na alarm i z przelotnych spostrzeżeń kuć broni przeciw żydom. Idzie mi tylko o to, żeby przekonać ludzi myślących, iż jedną z najpierwszych konieczności jest szybko się zabrać do poważnego badania tej sprawy i do wyjaśnienia sobie naszych w tym kierunku obowiązków, jakie nam podyktuje poczucie narodowego interesu.

Nie podlega dla mnie wątpliwości, że ten ruch śród naszych żydów rozwija się według planu, że kieruje nim myśl świadoma i że posiada on bardzo rozwiniętą organizacyę we-

wnętrzną. Tyle objawów jednoczesnych nie może się zbiegać przypadkowo.

Jakaż jest ta myśl i ten plan?

Przy rozwoju ruchu syonistycznego w całej Europie w ostatnich latach, ruchu, mającego na celu zorganizowanie żydów, jako narodu, i odbudowanie nawet państwa żydowskiego, pierwszą rzeczą kierowników tego ruchu musiało być wyszukanie dla niego terytoryalnej podstawy. Jako terytoryum tego przyszłego państwa, wskazano ziemię historycznie żydowską — Palestynę, gdzie, jak mówili niektórzy, zamierza się skoncentrować cały naród żydowski. Było w tem wiele naiwności, ale musiało być i niemało obłudy, trudno bowiem przypuścić, ażeby ludzie myślący nie rozumieli, że w Palestynie w najlepszych warunkach nie może się zmieścić nawet dziesiąta część ludności żydowskiej świata. Można więc dążyć do zdobycia Palestyny, ale jednocześnie trzeba myśleć i o innych terytoryach. Jak wiemy, nawet pomyślano o Ameryce południowej.

Ludzie wszakże realni, trzeźwi śród syonistów musieli zwrócić swą uwagę w innym kieranku, mianowicie w kierunku terytoryum, stanowiącego dziś główną siedzibę żydów. Krajem tym jest właśnie Polska. Nie czekając na przyszłe ziemie obiecane, trzeba tu przedewszystkiem zorganizować żydów w naród, tu zrobić ich głównym korpusem tej wielkiej armii światowej. Niewątpliwie ludzie śmielszej myśli, opierając się na szybkim wzroście ludności żydowskiej, wierzą nawet, że w przyszłości pierwiastek żydowski otrzyma w naszym kraju przewagę i że dzisiejsze terytoryum polskie stanie się posiadłością narodu żydowskiego; trzeźwiejsi wszakże nie zapuszczają się prawdopodobnie w dziedziny tak fantastyczne, co im nie przeszkadza rozumieć, że najodpowiedniejszym terenem do organizacyi narodowej żydów jest ten właśnie kraj, który największy ich odsetek posiada.

Dawniej marzenia żydowskie miały przedewszystkiem za cel Galicyę, dziś widzimy, że z coraz większem upodobaniem zwracają się one ku Królestwu. Jest to zupełnie zrozumiałe. Królestwo ma żydów więcej, niż Galicya: tam oni stanowią dziewiątą część ogółu ludności, tutaj zaś siódmą. Stolica Królestwa, Warszawa, stała się wielkim, szybko rosnącym centrem handlowym, w którym łatwo jest bogacić się, w którym żydzi już dziś zdobyli ogromną siłę materyalną, a w przyszłości zdo-

będą jeszcze większą, gdy Galicya przez długi czas jeszcze skazana jest na zastój i nędzę. Wreszcie w Galicyi, żywioł polski, korzystając ze sprzyjających warunków politycznych, zdobywa coraz większą świadomość swych narodowych interesów i okazuje coraz wyraźniejszą dążność do ich zabezpieczenia, podczas gdy w Królestwie polskość jest tak skrępowana przez ucisk polityczny, że nietylko na szerszą akcyę się nie zdobywa, ale nawet szerszego widnokręgu swym wzrokiem nie zatacza i nie zdolna jest widzieć najgroźniejszego nawet niebezpieczeństwa wyrastającego jej pod bokiem. Myślę też, że, gdybym był syonistą żydowskim, wszystkie swoje siły zwróciłbym do zorganizowania żydów w Królestwie i na Litwie.

U ludzi z usposobieniem antysemickiem ustaliła się opinia, że z trzech rządów, panujących na ziemiach polskich, tylko jeden moskiewski umiał się wziąć ostro do żydów i ograniczyć ich szkodliwość przepisami wyjątkowymi. Tych przepisów wyjątkowych jest istotnie tyle — poczynając od zakazu noszenia pejsów, a kończąc na zakazie mieszkania na gruntach włościańskich lub na zamknięciu dla żydów całych obszarów państwa — iż niepodobna zaprzeczyć, że Moskale wykazali w tym względzie wielką surowość. Zdarzyło mi się też raz spotkać zajadłego antysemitę z Krakowa, który wzdychał, ażeby Moskale jak najprędzej zabrali Galicyę i ujęli w kleszcze żydów. O ile chodzi o antysemicką satysfakcyę, to jegomość ów miałby jej, nazajutrz po wkroczeniu Moskali do Krakowa, prawdopodobnie niemało i nacieszyłby się widokiem policyantów, uganiających się z nożycami za wczorajszymi obywatelami, którzy z całem, opartem na konstytucyi zuchwalstwem zawieszali przed uszyma grajcarkowate ozdoby. Inna wszakże jest kwestya ze sprawą naszego interesu narodowego.

W zaborze pruskim żydzi stanowią $1^1/_2 — 2^1/_2\%$ ogółu ludności i stosunek ich liczebny stale się zmniejsza tak, iż w niedalekim czasie można będzie uważać te ziemie za całkowicie, jeżeli się można tak wyrazić — odżydzone. Galicya, ta Galicya, osławiona jako nowa Palestyna, ma żydów 11%, a ostatni spis ludności wykazał, iż stosunek ten zaczyna się wcale szybko zmniejszać. W Królestwie zaś, gdzie rząd zachowuje się wrogo względem żydów, stanowią oni około 14% ogółu ludności, a odsetek ten w przeciwieństwie do tamtych dwóch dzielnic ciągle wzrasta. Co więcej, liczba żydów w samej Warszawie

gwałtownie wzrosła skutkiem wydalania ich z Moskwy i innych miejscowości rdzennie rosyjskich, tak, że ostatnimi czasy mieliśmy nietylko znaczny ich przyrost naturalny, ale także imigracyę.

Cóż nam więc z tego, że rząd szykanuje żydów, gdy jednocześnie swoją polityką sprawia, że liczba ich w naszym kraju szybko wzrasta. Jesteśmy przekonani, iż jest to polityka świadoma, mająca na celu osłabienie i zniszczenie żywiołu polskiego przez wzmocnienie tego rozkładowego czynnika.

Nasi warszawiacy, którzy wracając z Galicyi, pod wpływem wspomnień, pozostawionych im przez widok pejsatych obywateli, opowiadają niesłychane rzeczy o rozwielmożnieniu żydowstwa w tym kraju, nie wiedzą przeważnie o tem, iż Królestwo ma na liczbę dwa razy tyle żydów, co Galicya, i że w życiu naszego kraju odegrywają oni bez porównania większą rolę, niż w podkarpackiej dzielnicy. Tam nie są oni skrępowani przepisami wyjątkowymi, ale tam ludności polskiej wolno się organizować ekonomicznie i politycznie, gdy tu my jesteśmy skrępowani, a oni są jedynym żywiołem, mającym do pewnego stopnia prawo organizowania się.

Nie trzeba się łudzić.

Cieszymy się wzrostem ludności w Warszawie i jej rozwojem ekonomicznym, z radością powtarzamy sobie przepowiednie ekonomistów o jej świetnej przyszłości handlowej, ale doprawdy dla naszej przyszłości narodowej możeby lepiej było, żeby te widoki były mniej świetne. Trzeba pamiętać, iż Warszawa, im większą się staje, tem mniej jest polską, że śród jej ludności Polaków jest zaledwie $^2/_5$ i że, jak tak dalej pójdzie, to zejdziemy do połowy. Jeżeli idzie o majątek Warszawy, to prawdopodobnie większa część jego jest w rękach żydów. Dotychczas uspakajaliśmy się frazesem, że ci żydzi — to Polacy wyznania mojżeszowego, wskazując, jako ilustracyę, wybitniejszych żydów, zasymilowanych w połowie lub trzech czwartych, stwierdzając szybkie rozpowszechnienie się języka polskiego śród żydowskiego ogółu. Co to za radość była, gdyśmy się dowiedzieli, że żydzi moskiewscy, którzy z językiem rosyjskim przybyli do Warszawy, zostali bardzo źle przyjęci przez swych polskich współwyznawców!

Dziś okazuje się, że to złe przyjęcie było pierwszym odruchem ludności kupieckiej wobec nowych a silnych współza-

wodników. Powoli obie strony zaczynają się coraz bardziej do siebie zbliżać, robić wspólnie interesy, a w młodszem zwłaszcza pokoleniu zlewają się ze sobą całkowicie, wyodrębniając się natomiast od polskiego otoczenia.

Dziś nie wolno nam uspakajać siebie frazesem o Polakach wyznania mojżeszowego, bo coraz bardziej widoczną rzeczą jest, iż żydzi chcą być żydami, że jako tacy organizują się, że na masę żydowską nie ma wpływu ta garść inteligencyi, która zbliża się ku nam i usiłuje zlać się z nami, ale ci, co podnoszą hasła narodowej odrębności żydów — syoniści. Masa żydowska znajduje się już pod komendą ostatnich, inaczej bowiem nie można sobie wytłomaczyć takich faktów, jak ten np. że lekarze Polacy w ciągu miesiąca tracą żydowską praktykę. To jest możliwe tylko przy organizacyi, przy komendzie i posłuszeństwie.

W naszych tedy rachunkach na przyszłość musimy pamiętać, że ludność naszego kraju nie stanowi jednolitego społeczeństwa, że żywioł, stanowiący z górą trzecią część ludności Warszawy, a siódmą część ludności całego kraju przedstawia odrębne, silnie zorganizowane nawewnątrz społeczeństwo, że jako taki, stanie w naszych walkach na boku, a jeżeli wystąpi mniej lub więcej czynnie, to kierować się będzie wyłącznie interesem swoim, jako społeczeństwa żydowskiego.

W tych warunkach zapytuję, czy wolno nam ignorować dalej to, co się wśród żydów dzieje. Nie wyobrażam sobie poprostu, ażeby wśród uczciwych i myślących ludzi mogły być dwa zdania w tej sprawie.

Dotychczas tu w Warszawie w stosunku do żydów znamy dwa tylko stanowiska: jedni nienawidzą żydów, nie mogą mówić o nich spokojnie, bez namiętności, skutkiem czego w sądach o sprawach żydowskich tracą wszelką proporcyę; inni zaś, zasuggestyonowani przez żydów, obrażają się w ich imieniu za wszelką ich krytykę i nie pozwalają o nich mówić. Położenie takie jest i śmieszne, i nad wyraz szkodliwe. Czas już zabrać się do tej sprawy poważnie: gromadzić materyał dotyczący żydów, ich roli w naszym kraju, prądów ich myśli, ich dążeń społecznych i politycznych. W szczególności należy nam zwrócić uwagę na syonizm. Interesuje się nim dziś cała Europa; tylko my, których on najbliżej winien obchodzić, tak się zachowujemy, jakby to było dla nas zjawisko egzotyczne.

Na podstawie dopiero skrzętnie gromadzonego i krytycznie

opracowanego materyału możemy wytworzyć sobie racyonalny program postępowania w stosunku do żydów i ich dążeń dzisiejszych.

Prasa warszawska, gdyby chciała i mogła uniezależnić się więcej od żydów, przedewszystkiem winnaby się tą sprawą zająć i zacząć szerzyć w społeczeństwie wiadomości o obecnym jej stanie. Nie może ona wszakże zrobić wszystkiego, bo cenzura moskiewska uniemożliwia jasne postanowienie sprawy, zwłaszcza tam, gdzie wchodzi w grę nasz interes narodowy. I dlatego powinna się sprawą zająć prasa zakordonowa.

Ignotus.

KORESPONDENCYE.

Rapperswyl w sierpniu.

Zjazd Rady muzealnej.

Doroczny Zjazd Rady Muzeum Narodowego polskiego w Rapperswylu odbył się ustalonym zwyczajem w pierwszych dniach sierpnia — 4, 5 i 6-go.

Prace swoje rozpoczęła Rada muzealna od posiedzenia poufnego, na którem Dyrekcya Muzeum i delegacya Rady złożyły sprawozdanie ze swych czynności, oraz z obrotu funduszów. Na posiedzeniu tem mianowano również nowych członków. W celu uczczenia w roku jubileuszowym zasług, położonych na polu piśmiennictwa polskiego przez Maryę Konopnicką, mianowała Rada jubilatkę członkiem honorowym Muzeum.

Honorowymi członkami zostali mianowani dalej: Dr. Leon Sadowski z Pittsburga, Cenzor Związku Narodowego polskiego w Stanach Zjednoczonych Am. półn.; p. Bronisław Rymkiewicz z Brazylii, ofiarodawca dla Muzeum obrazu *La Pologne crucifiée,* wreszcie p. A. Plauzeau, znany malarz francuski, autor wspomnianego dzieła.

Członkami korespondentami zostali: p. Maryan Olszewski, poseł do wiedeńskiej Rady Państwa; p. Gabryel Sarrazin z Lugdunu, znany krytyk i literat francuski, autor sumiennych a gruntownych studyów o literaturze romantycznej polskiej, oraz p. N. S. z Królestwa.

Na liście fundatorów przybyło nazwisko zmarłego w 1898 r. w Nowym Sączu ś. p. Juliana Wieniawy Zubrzyckiego, który testamentem przekazał czwartą część majątku swego instytucyi rapperswylskiej. Przybliżone obliczenie wykazuje na rzecz Muzeum i złączonych z niem funduszów sumę około 12000 fr., która będzie mogła być podjętą dopiero w roku bieżącym. Wobec zawakowania stanowiska pomocnika bibliotekarza, mianowano na tę posadę p. Michała Piechowicza ze Lwowa. Z pomiędzy innych uchwał powziętych na tem posiedzeniu, zaznaczyć należy postanowienie, aby w przyszłości, do dwu obieranych corocznie przez zjazd komisyi, finansowej i stypendyalnej, stale dodawać trzecią: biblioteczną. Wyznaczanie takiej komisyi okazało się niezbędnem zwłaszcza wobec ciągłego rozrasta-

nia się biblioteki i znacznego już postąpienia pracy około jej uporządkowania. Sprawozdania bibliotekarza musiały stawać się z tego powodu coraz bardziej fachowemi, kontrola zaś musiała polegać coraz więcej na bliższem zbadaniu sposobu i stopnia przeprowadzenia ogólnych zasad, przyjętych za podstawę przy porządkowaniu biblioteki.

Z kolei nastąpiły posiedzenia ogólne (wraz z członkami korespondentami), których przebieg wykazał dowodnie pomyślny rozwój instytucyi w roku ubiegłym.

510 pozycyi, zapisanych w księdze darów w roku 1900, urosło w r. 1901 do liczby 1028 pozycyi, składających 4456 przedmiotów. Najcenniejsze przybytki wykazuje w roku ubiegłym dział rękopiśmienny biblioteki. Wpłynęły na to dary: pp. Olszewskich z Łuki Mołczańskiej — bogaty zbiór autografów po Janie Leonie Sienkiewiczu, zawierający kilkadziesiąt własnoręcznych listów królów polskich, członków rodzin królewskich, wybitnych osobistości politycznych itd.; p. Franciszka Rawity Gawrońskiego — korespondencya i kopie urzędowe dokumentów, dotyczące kościołów województwa kijowskiego u schyłku XVIII wieku, dokumenty do życiorysu Wacława Rzewuskiego i t. p.; p. Eugeniusza Korytki — listy Jana Sobieskiego i Kościuszki; pułk. Smolińskiego z Ameryki — odpisy z archiwum waszyngtońskiego listów i dokumentów, dotyczących Pułaskiego; p. Ludwikowej Dygatowej — część papierów i korespondencyi Ludwika Mierosławskiego, odnoszących się do jego wynalazków wojskowych; p. Bolesława Rubacha — kilka pak korespondencyi i różnych dokumentów całego szeregu członków emigracyi (J. B. Ostrowskiego, Al. Smolikowskiego, Ign. Kozikowskiego, Rydzewskiego, Cienkowskiego i in.). Pozatem pomnożyły się znacznie zbiory minizmatyczne, działy portretów, obrazów, miniatur, pamiątek historycznych, pasów słuckich, broni i t. p.).

Ogółem przybyło w roku ubiegłym: 4456 przedmiotów. Przypada z tego na różne działy: przedmiotów pamiątkowych 192, numizmatów 825, rzeźb 13, obrazów olejnych 6, akwareli 8, miniatur 15, rysunków oryginalnych 7, rycin 598, fotografii 451, nut 61, map 3, rękopisów 526, druków 1840.

Stan zbiorów przedstawiał się w roku zeszłym jak następuje: przedmiotów pamiątkowych 1019, numizmatów (bez duplikatów i monet obcych) 5324, rzeźb 502, obrazów olejnych 283, akwareli 251, miniatur 92, rysunków oryginalnych 860, rycin 17368, fotografii 7279, nut 1086, druków (wraz z duplikatami) 43331, rękopisów 3773, różnych 363.

Zwiedziło Muzeum w roku 1901 osób 3211, a mianowicie: Szwajcarów 1907, Polaków 696, Niemców 310, Francuzów 181, Włochów 33, Anglików 27, Holendrów 23, Czechów 9, Węgrów 6, Amerykanów, Greków, Rosyan, Tyrolczyków — po 4, Szwedów 2, Duńczyk 1.

Co się tyczy stanu finansowego Muzeum, to fundusze muzealne składają się 1) z kapitału żelaznego, powstającego z zapisów i darów na ten cel poczynionych, oraz wkładek członków wieczystych, w kwocie najmniej fr. 300; 2) z dochodów niestałych, które powstają ze składek, datków, opłat za zwiedzanie muzeum, sprzedaży duplikatów i t. p., oraz z procentu od kapitału żelaznego. Ta druga część funduszów muzealnych: dochody niestałe wraz zaliczonymi do nich procentami od kapitału żelaznego — służy na pokrycie rocznego budżetu muzeum, który w granicach tych

funduszów utrzymywać się musi, a tylko w razie konieczności zwiększany bywa zasiłkiem z funduszu żelaznego.

Konieczność ta jednak przedstawia się corocznie prawie, rubryka bowiem dochodów niestałych nie wystarcza nigdy na opędzenie niezbędnych wydatków budżetowych, że jednak dzięki ofiarności przeważnie emigracyi corocznie prawie fundusz żelazny otrzymuje niejakie zasilki, przeto pozwala stan ten utrzymywać równowagę finansową i prowadzić gospodarkę dość trudną ze względu na ów chroniczny brak środków. W tym miejscu zaznaczyć należy, że zapobiedz by temu mogło z łatwością trochę większe a systematyczne zajęcie się naszego społeczeństwa sprawą muzeum. Brakujące corocznie kilka tysięcy franków, a nawet i trochę większą sumę, uzbierałoby się łatwo, gdyby osoby uznające potrzebę i pożytek instytucyi rapperswylskiej składały corocznie pewną niewielką kwotę na ten cel. Wzmożenie ofiarności na muzeum, jakie objawiło się w roku zeszłym, skłoniło Radę do wprowadzenia obecnie kategoryi członków wspierających, obejmującej tych wszystkich przyjaciół muzeum, którzy opłacą roczną składkę franków 5 (koron 5, marek 4, rubli 2). Na pokwitowanie tej składki będą wydawane corocznie odpowiednie kwity, a raczej bilety. Zjednywaniem członków wspierających i wyprzedażą biletów członkowskich będą zajmowali się członkowie korespondenci oraz dyrekcya muzeum. Oczywiście opłacenie tej rocznej składki nie będzie dawało żadnych zgoła prerogatyw, prócz prawa do otrzymania bezpłatnie za zgłoszeniem się do dyrekcyi lub do samego muzeum drukowanego sprawozdania rocznego z działalności i rozwoju Muzeum. Sądzimy, że nie zabraknie chyba w kraju ludzi dobrej woli i poczucia obywatelskiego, którzy swą małą składką zechcą się przyczynić do utrwalenia i rozwoju tej ważnej placówki naszej.

Dochody niestałe wyniosły w roku ubiegłym 9972 fr. 49 ct., przyczem suma ta powstała jak następuje: z przychodów nadzwyczajnych (zapisy, dochód z wylosowanych walorów) 3566 fr. 81 ct., z opłat za zwiedzanie Muzeum 2244 fr., ze składek stałych i jednorazowych 2647 fr. 35 ct., ze sprzedaży duplikatów i rzeczy zużytych 452 fr. 15 ct., z procentów od funduszów muzealnych 961 fr. 18 ct.

Wydatki Muzeum w tymże czasie wynosiły 13701 fr. 43 ct., a mianowicie: Wydatki administracyjne (pensye kustosza muzeum, bibliotekarza i jego pomocnika, kontrolera, służby w muzeum i inne drobne) — 9043 fr. 25 ct.; wydatki nieuniknione (tenuta roczna zamku, asekuracya od ognia, restaurowanie i utrzymanie budynków) — 1276 fr. 55 ct.; wydatki na zbiory i bibliotekę: *a)* zakupy — 470 fr. 24 ct., *b)* utrzymanie zbiorów i biblioteki (gabloty, ramy, oprawa książek, kartki biblioteczne półki itp.) — 639 fr. 22 ct., *c)* transport i cło od różnych darów — 278 fr. 36 ct.; wydatki różne (druk sprawozdania, litografowanie cyrkularzy, wykazów, rozsyłka sprawozdania, afisze muzealne, wydatki pocztowe, wydatki na opał itp.) — 1993 fr. 81 ct.

Przewyżka wydatków nad przychodami wynosiła przeto w roku ubiegłym 3428 fr. 94 ct., które pokryto z kapitału żelaznego. Fundusz ten wynosił z końcem r. 1901 ogółem 63.755 fr. 20 ct.

Między innemi postanowiła Rada wydać dość obszerny przewodnik

po Muzeum, ozdobiony ilustracyami, tak, iżby posiadał wartość trwałą i mógł stanowić cenną pamiątkę pobytu w Muzeum. Redakcyę powierzono bibliotekarzowi, p. Wacławowi Karczewskiemu (Jasieńczykowi), przy udziale wiceprezesa Dra K. Lewakowskiego i kustosza p. Wł. Rużyckiego.

W przerwach pomiędzy posiedzeniami Rady obradowały komisye zjazdowe. Wspomnieliśmy już o nowoutworzonej komisyi bibliotecznej, która odbyła szczegółowy przegląd biblioteki i zapoznała się dokładnie ze stanem prac nad uporządkowaniem zbiorów bibliotecznych. Uznała ona, zgodnie ze zdaniem bibliotekarza, za odpowiednie rozpoczęcie pracy nad katalogiem rzeczowym (działowym) i poleciła wypracowanie planu (klasyfikacyi) takiego katalogu, kartkowego. Klasyfikacya taka, odpowiadająca specyalnym zadaniom księgozbioru, ma być opracowana ze współudziałem fachowych sił w kraju.

Ciężkie, jak zwykle, miała zadanie komisya stypendyalna. Otrzymała ona do rozpatrzenia 72 podania, co stanowi ogromną liczbę wobec kwoty, jaką Rada rozporządza. Z odsetków funduszów stypendyalnych imienia Krystyna hr. Ostrowskiego i Tadeusza Kościuszki wpłynęło na stypendya ogółem 12.600 fr., członkowie Rady i korespondenci obecni na zjeździe złożyli na powiększenie tego funduszu 420 fr., razem rozporządzała więc komisya sumą 13.020 fr., wyznaczyła zaś stypendyów na sumę 13.200 fr.

Przyznano na rok szkolny 1902/3 stypendya 23 dotychczasowym stypendystom i 10 nowym, razem 33, z tych 5 kobietom. Stypendyści ci, według studyów, uczęszczali: na medycynę 10, mechanikę 6, chemię 4, górnictwo 3, inżynieryę 1, rolnictwo 1, przyrodę 3, filologię i historyę polską 3, filozofię 2. Według miejsca pobytu studyowało: w Zurychu 8, Krakowie 4, Lwowie 4, Fryburgu 3, w Darmsztacie, Leoben, Monachium, Paryżu po 2, w Charlottenburgu, Friedbergu, Genewie, Heidelbergu, Rostocku, Wiedniu po 1. Zalecone w roku zeszłym przedstawianie świadectw szkolnych z postępów roku ubiegłego wykazało naogół bardzo dobre, przeważnie nawet celujące postępy stypendystów. Działalność komisyi finansowej nie ograniczyła się do sprawdzenia ksiąg, rachunków, kwitów i wogóle rachunkowości muzealnej. Referat tej komisyi objął jeszcze cały szereg projektów i wniosków. O jednym z nich, który spowodował uchwałę, powołującą do życia kategoryę członków wspierających Muzeum, wspomnieliśmy już uprzednio.

Program narad ogólnych objął prócz wysłuchania i przyjęcia sprawozdań komisyi, sprawozdanie kontrolera pułk. Z. Miłkowskiego, uchwalenie budżetu na rok 1902, wreszcie pokwitowanie dyrekcyi, delegacyi i urzędników z ich wszystkich czynności za rok 1901.

Z kolei należy nam jeszcze wspomnić o paru przybytkach, jakie w czasie zjazdu wpłynęły do Muzeum. Jednym z piękniejszych nabytków jest przywieziona z kraju tablica pamiątkowa, ocalona z murów historycznego kościołka Trzeciego Maja, założonego w r. 1792 w ogrodzie botanicznym w Warszawie dla upamiętnienia tego dnia dziejów. Z gruboziarnistego chęcińskiego wyrobiona marmuru (rozmiarów 78 × 46 ctm) nosi napis [1]):

[1]) Podajemy go w oryginalnej pisowni.

Na III maja MDCCXCI.

Znyosł moment, co wyek skaził, a iarzma niezdolny
Wspaniali z ugnębienia powstał narod wolni
By okazał całemu światu w swey robocie
Co może dzilna rozpacz, gdy wsparta na cnocie.

Hr. Krasicki, Xąnże Biskup warmiński.

Z dziejów tej tablicy wiadomem jest, że w siódmym dziesiątku zeszłego wieku wpływowy obywatel wydostał ją z pod gruzów kościołka i przewiózł do siebie na wieś. Rozbita w trzech czwartych długości, leżała na strychu, gdy wieś wraz z dworem przeszła w inne ręce. Syn jednego z oficyalistów, odnalazłszy przypadkiem ten zabytek przeszłości, przewiózł go do Warszawy do swych krewnych. Przechowywana tam tablica zwróciła na siebie uwagę jednego z przyjaciół Muzeum, który postarał się o odszukanie brakującego kawałka tablicy i o pozyskanie całej pamiątki dla Rapperswylu. Umyślnie podajemy obszerniejszą o tablicy tej wzmiankę w nadziei, że może ktokolwiek, znający bliższe dzieje tego pomnika historycznego, udzieli Muzeum odpowiednich informacyi.

Z Paryża przybył przed samym zjazdem rozgłośny obraz p. Plauzeau — *La Pologne crucifiée*, wystawiony w tegorocznym Salonie paryskim, a nabyty dla Rapperswylu przez p. Bronisława Rymkiewicza z Brazylii. Płótno to dużych rozmiarów (prawie 5 × 3 metrów), po przygotowaniu miejsca, zawieszone zostanie w wielkiej sali, mieszczącej galeryę obrazów.

Pozostaje nam wspomnić jeszcze o kilku funduszach, którymi administruje Rada muzealna. Pominęliśmy je umyślnie przy zdawaniu sprawy z finansów Muzeum, aby nie wprowadzać niepotrzebnej gmatwaniny w tym dziale, zwłaszcza, że fundusze owe znajdują się tylko w depozycie i administracyi Muzeum i dopiero w przyszłości, stosownie do ściśle określonych w odpowiednich aktach warunków, będą mogły być użyte na cele publiczne. Funduszów takich jest obecnie cztery: 1. Fundusz anonimowy z r. 1893, wynoszący obecnie około 200.000 fr., przeznaczony jest w części na fundusz żelazny Muzeum, w części zaś na stypendya dla uczącej się młodzieży. Przychody tego funduszu są jednak obecnie obciążone specyalnem przeznaczeniem natury prywatnej, wobec czego fundusz pozostaje jeno w administracyi Rady muzealnej. 2. Fundusz anonimowy z r. 1894, wynoszący około 32.000 fr., złożony przez zmarłego w lipcu 1900 r. ś. p. Antoniego Drążkiewicza, przeznaczony jest w części na utrzymanie Muzeum, w części zaś na stypendya dla uczącej się młodzieży. Na fundacyi tej ciążą również jeszcze zobowiązania natury prywatnej, wobec czego nie mogła ona dotąd jeszcze przejść na użytek publiczny. 3. Fundusz anonimowy z r. 1897, wynoszący obecnie około 45.700 fr., a mający się zwiększać przez następne wpływy od ofiarodawcy, ma przeznaczenie, określone odpowiednim aktem rejentalnym, którego treść stosownie do woli ofiarodawcy ma na razie pozostać wiadomą tylko Radzie Muzeum. 4. Fundusz wydawniczy z r. 1900, wynoszący 26.500 fr., złożony jako kapitał żelazny, od którego odsetki mają być obracane na wydawanie dzieł dawnych lub nowych dla oświaty ludu polskiego w duchu czysto narodowym.

Pamięci ogółu naszego przypomnić należy fundusz historyczno-literacki, ustanowiony przez Radę w r. 1899 i przeznaczony na stypendya dla

osób oddających się studyom nad historyą i literaturą polską, zwłaszcza zaś nad historyą porozbiorową. Wynosi on obecnie zaledwie 1.884 fr. 55 c., który to grosz powstał prawie wyłącznie z ofiarności wychodztwa. Z kraju nic nie napłynęło, pomimo że tyle się rozprawia o potrzebie studyów nad dziejami porozbiorowemi.

Podczas ostatniego posiedzenia zjazdu nadeszła rezygnacya członka Rady, hr. Szczawińskiego-Brochockiego. Na opróżnione miejsce Rada jednomyślnie powołała p. Franciszka Rawitę-Gawrońskiego, znanego historyka, autora «Buntów hajdamackich» i «Roku 1863 na Rusi», który w ciągu ostatnich dwu lat ofiarnością swoją ogromnie się przyczynił do zbogacenia zbiorów Muzeum i jego biblioteki.

(w—z.).

DOKUMENTY.

MEMORYAŁ BISKUPA WILEŃSKIEGO, STEFANA ZWIEROWICZA, ZŁOŻONY RZĄDOWI ROSYJSKIEMU W R. 1901 [1]).

. . . .

Administracya kraju dotychczas nie może zmienić błędnej opinii o duchowieństwie dyecezyi wileńskiej z ludnością przeszło milionową — opinii, jaka się wytworzyła na tle pojęć o nieszczęśliwych wypadkach w 7-ym lat dziesiątku i widzi w duchowieństwie fanatyków, wrogów rządu i państwa.

Opinię podobną podzielają niektóre z osób wysoko położonych, przenika ona do prasy (*Swiet* Nr. 39-ty z dnia 10-go lutego 1901 roku), a nawet dochodzi do wiadomości monarszej (najpoddańszy raport ober-prokuratora świętobliwego Synodu z roku z.). Wskutek tej opinii duchowieństwo rzymsko-katolickie wielce jest skrępowane nietylko co do swej działalności bezpośredniej, lecz i w swych ogólno-ludzkich prawach osobistych, co się odbija nader szkodliwie na sprawie dobra powszechnego, a z uszczerbkiem dla interesu kościoła i państwa.

W 7-mym dziesiątku lat generał-gubernator hr. Murawjew, wydał czasowe rozporządzenia, do dziś dnia przestrzegane, na zasadzie których wzbronione jest księżom sprawowanie obrzędów poza swoimi kościołami i wyjazdy z własnej parafii bez zezwolenia policyi nawet na wieczorną wizytę w sąsiedztwie; wzbroniona jest również pomoc wzajemna kapłanów we wszystkie dni świąteczne z wyjątkiem raz do roku, kiedy za specyalnem pozwoleniem generał-gubernatora dozwolony jest współudział trzech do czterech księży — dalej procesye nazewnątrz kościoła, chociażby świątynia była bardzo małą; z małymi wyjątkami wykonywanie obrządków przy po-

---

[1]) Ważny ten i niewątpliwie autentyczny dokument, przysłany został z za kordonu w dosłownej kopii z opuszczeniem krótkiego ustępu na początku, mającego znaczenie wyłącznie formalne, bo zawierającego tylko zwykłe w podobnych pismach wyrazy lojalności. W tej postaci zamieściło go w przekładzie *Słowo polskie,* przyczem w komentarzu tego pisma wkradła się pomyłka, powiedziano tam bowiem niesłusznie, że opuszczono także końcowe ustępy dokumentu. *Przyp. redakcyi.*

grzebach jest niemożliwe, przepisane bowiem śpiewy są wzbronione zewnątrz świątyni i cmentarza i t. p.

Jakież następstwo tych rozporządzeń? Oto w święto, kiedy zgromadzone tłumy ludu i setki wiernych pragną przystąpić do sakramentu spowiedzi, proboszcz sam jeden stanowczo nie jest w stanie zadość temu uczynić: musi on bowiem odprawić pacierze, Mszę świętą, nieszpory, nabożeństwo dodatkowe, wypowiedzieć kazanie, chrzcić dzieci, dawać śluby i t. d., a wtedy większość z przybyłych pozostaje bez spowiedzi.

Parafie 7-mio i 8-mio tysiączne, obsługiwane przez jednego duchownego, nie są rzadkością w dyecezyi wileńskiej, a jeżeli podczas święta zdarzy się wypadek wyjazdu do chorego w stronę odleglejszą (w parafiach Dzisna i Głębokie zdarza się po 30 i 40 wiorst), wtedy ogół pozbawiony jest nabożeństwa. Niektórych parafian krępuje spowiedź u własnego proboszcza, a nie mogąc z powodu odległości udać się do innego księdza, przystępują w końcu do spowiedzi we własnej parafii, ale ze wstydu czynią to po świętokradzku; następstwa takiej spowiedzi są oczywiste.

Księża z wyjątkiem akademików (t. j. wychowańców akademii petersburskiej) mogą jedynie odczytywać kazania według starych autorów Filipeckiego i Białobrzeskiego, a więc corocznie muszą być powtarzane te same kazania.

Nie lepszy wpływ wywiera i szkoła miejscowa, gdzie często katolików zmuszają do słuchania wykładu religii duchownych prawosławnych, do używania podręczników prawosławnych, o nauce zaś religii w języku ojczystym mowy nawet być nie może, a przecież sprawa wychowania dzieci jest najważniejszą. Objawy takie występują najwyraźniej, gdzie lud mówi po litewsku, np. w powiecie trockim, święciańskim chłopiec innego języka prócz litewskiego nie rozumie, jakże więc trudno nauczyć mu się zasad wiary w obcym języku!

Dowodem charakterystycznym tego, co się nieraz dzieje w szkole, jest fakt, który niedawno miał miejsce w powiecie wileńskim, gdzie pewien duchowny prawosławny wyśmiewał publicznie godło krzyża katolickiego, nazywając naszą Hostyę żydowską macą i, urządzając żywe obrazy, przedstawiał dziatwie papieża wypędzającego starą gospodynię i biorącego nową, młodą i t. p. Kiedy o tem biskup zawiadomił pana ministra spraw wewnętrznych, pozostało to bez skutku, gdy zaś ksiądz katolicki tylko staje w obronie świętych katolickich przepisów Kościoła, wówczas poczytywany jest za fanatyka i ulega karze, jak to miało miejsce z ks. Raczkowskim w Żyżmorach. Lud widzi to, pojmuje i potrochu zaczyna szemrać na rząd, co bynajmniej dla nikogo nie jest pożądanem.

Duchowieństwo niepomiernie obciążone jest pracą, np. w parafii Sumiliszki, gdzie jest 7.547 wiernych, w parafii Hanuszyszki — 7.048, Orany — 6.032, Wasiliszki — 10.160, Domiany — 7.000, Wołkołata — 7.508 i w wielu innych, mających po jednym kapłanie, a 4—5.000 wiernych na jednego księdza nie jest rzadkością. Kiedy zaś biskup wszczął starania w sprawie nader pilnej zwiększenia ilości wakansów w seminaryum, otrzymał odmowę i po nad 90 miejsc seminaryum posiadać nie może [1]).

[1]) Przed niedawnym czasem dopiero otrzymano pozwolenie pana ministra na przyjęcie 10-ciu wychowańców, a to jest liczba tak mała, że nie zmienia postaci rzeczy.

Wypadki umierania dzieci bez chrztu, a dorosłych bez opatrzenia świętymi Sakramentami nie są rzadkie, a czy to może dobrze działać na lud?

Na wyjazd z parafii ksiądz obowiązany jest otrzymać pozwolenie piśmienne od *isprawnika* (naczelnika powiatu), co z powodu odległości czasami (np. z Głębokiego do Dzisny lub z Parafianówki do Wilejki) ciągnie się tygodniami. Gdy zaś konieczność zmusi go do wyjazdu bez pozwolenia, ksiądz uważany jest za nieprawomyślnego. Z powodu tych paszportów zdarzają się przykre fakty; np. niedawno naczelnik powiatu lidzkiego zagroził aresztem księdzu, powołanemu przez biskupa w interesie służbowym, za to, że ośmielił się prosić o paszport osobiście (a nie podał prośby na piśmie. *przyp. red.);* lub np. 22-go sierpnia tegoż roku w Wilnie podczas zwykłej przechadzki zamiejskiej zostali aresztowani nic nie winni wychowańcy seminaryum wraz z dyakonem za to, że nie mogli *urjadnikowi* przedstawić paszportu; śród zbiegowiska *urjadnik* odprowadził kleryków do asesora *(stanowoj pristaw)* ze słowami: «Mój asesor jest Kozak, krewny Murawjewa, on was nauczy, jak przed *urjadnikiem* czapkę się zdejmuje i w rękę go się całuje». Jest to charakterystycznem, że gdy biskup z powodu tego oburzającego faktu napisał do pana gubernatora wileńskiego, księcia Gruzińskiego, to nie zaszczycono go nawet odpowiedzią.

Gołosłowne donosy, robione przez policyę na księży nieraz w celach zysku lub ze złości, nie są rzadkie. W takich wypadkach świadkowie ze strony księdza nie są przesłuchiwani, i policya prowadzi śledztwo potajemnie; ksiądz dowiaduje się nieraz o swej winie dopiero wtedy, kiedy zostanie ukarany grzywną, zamknięty w klasztorze lub zesłany. Łaską szczególną byłoby w wypadkach podobnych oddawanie takich spraw władzy sądowej, wówczas bardzo wieleby się wyjaśniło.

Przy przedstawieniu kandydatów na posady wakujące, zazwyczaj miesiącami trzeba czekać na zgodę gubernatora, a bez jego aprobaty ksiądz nowo wyświęcony nie może odprawić nawet mszy śpiewanej. Powodem odmowy zatwierdzenia bywa opinia o nieprawomyślności, wytworzona na podstawie wyjazdu z parafii bez pozwolenia policyi i t. p. Motywy odmowy gubernatora przy zatwierdzaniu kandydatów nie są wyjawione, tak, że wyjaśnienie sprawy jest niemożliwe.

Nawet biskup nie może odbywać wizyt kanonicznych w obrębie swej dyecezyi bez pozwolenia gubernatora, jak również bez takiego pozwolenia nie może biskup ukarać księdza za wykroczenie (np. ks. Wilczyński), a jeżeli to miało miejsce, wtedy gubernator bierze stronę ukaranego księdza, i wynika stąd ogromna ilość nieprzyjemności (np. sprawa z ks. Sobolewskim).

W sprawach dotyczących tylko duchowieństwa i kościoła nawet naczelnicy powiatów *(isprawniki)* bezpośrednio komunikują się z księżmi, nie mówiąc już o samym gubernatorze.

Czasami od biskupa wymaga się czynów najwyraźniej przynoszących mu ujmę; tak np. przy nadesłaniu biskupowi przez gubernatora zgody na objazd dyecezyi postawiony jest warunek, że sam biskup będzie powstrzymywał ludność od oddawania przynależnych mu honorów.

Zdarza się, że to, co było w teoryi przyobiecane, nie jest stosowane w praktyce, np. pan minister spraw wewnętrznych podał do wiadomości biskupa, że klasztory nigdy nie były zniesione, lecz tylko oddane są pod

kontrolę generał-gubernatora, z czego wynika, że osoby, któreby tego pragnęły, mogą wstępować do klasztoru. Tymczasem do dziś dnia, żadnemu z kandydatów, nie pozwolono wstąpić pomimo starań.

Najlepszym przykładem nienormalnego stosunku władz do biskupa są następujące fakty: Zarówno stawianie krzyżów z drzewa (dosłownie: *nie iz procznawo materjała)* na zasadzie 596 paragrafu ustaw i rozporządzeń rządowych, jak i budowa oraz naprawa kościołów, na mocy decyzyi monarszej, powinny być uskutecznione zgodnie z przepisami, zawartymi w tomie X zbioru praw *(Swod zakonow)*, gdy tymczasem obecny gubernator grodzieński, ks. Urusow, poczytuje to księżom za winę, że poświęcają nowopostawione krzyże i naprawiają kościoły bez zezwolenia z jego strony, tudzież żąda od biskupa, aby się to w przyszłości nie powtarzało. Kiedy w tej sprawie biskup zwrócił się do pana ministra spraw wewnętrznych, otrzymał odpowiedź, że minister najzupełniej aprobuje postępowanie gubernatora, nie bacząc na to, że ostatni ignoruje i prawa *(zakony)*, i monarszą decyzyę.

Duchowieństwo katolickie bywa oskarżanem, że zbytnio skorzystało z Najwyższego pozwolenia co do budowy i naprawy kościołów, a przecież na 1,365.830 wiernych dyecezyi wileńskiej, wszystkiego jest 283 świątyń, z których 122 drewnianych, wzniesionych trzysta, czterysta i pięćset lat temu. Weźmy dla przykładu, gdzie się buduje kościoły: parafia Kobylniki, parafian 5.182, kościół stary, drewniany, fundowany 1651 r.; Święciany, kościół drewniany, nie mieszczący $1/3$ parafian, z r. 1648; Twerecz, parafian 8.474, kościół mały, drewniany, najwyżej na 300—400 osób; Zośle, parafian 10.986, kościół drewniany z r. 1513, bardzo mały; Łyntupy, parafian 7.449, mały, drewniany kościół, założony w r. 1459; Wasiliszki, parafian 10.160, drewniany, chylący się do upadku kościół z r. 1489; Dąbrowa, parafian 11.438, kościół drewniany z r. 1595 i t. d.

Z cyfr powyższych widocznem jest, że duchowieństwo, korzystając z najmiłościwszej woli jego cesarskiej mości, zaledwie stara się zadość uczynić naglącej potrzebie, tem więcej odczuwanej, jeżeli zwrócimy na to uwagę, że za czasów generał-gubernatora Murawjewa więcej niż 100 kościołów zostało zwiniętych.

Duchowieństwo z biskupem na czele, widząc wiele przejawów niepożądanych, przenikających do ludu i wzbudzających niezadowolenie oraz szemranie, słusznie żąda większej swobody, t. j. zniesienia nieszczęsnych «przepisów tymczasowych» siódmego lat dziesiątka.

Że większa swoboda jest możliwą, dowodzi tego doświadczenie, zdobyte w dyecezyi żmudzkiej i łucko-żytomierskiej, gdzie ta swoboda istnieje i gdzie nikt jej nie nadużywa. Jeszcze lepszym tego dowodem Rosya, gdzie przy zupełnej swobodzie widzimy katolików-Polaków, żyjących z Rosyanami w zupełnej jedności i miłości braterskiej, chociaż nikt się nie zarzeka ani swej wiary, ani swej narodowości.

Nasze duchowieństwo rzymsko-katolickie nie jest wrogiem rządu, lecz tylko tych osób na wyższych stanowiskach administracyjnych, które nadużywając zaufania rządu dla osobistych korzyści, dla przypodobania się i zaszczytów, podają duchowieństwo rzymsko-katolickie i wogóle katolików za fanatyków nieprzejednanych, czego w rzeczywistości niema.

My pragniemy święcie pielęgnować uczucie wiary i narodowość; są

to nieodłączne prawa każdego człowieka, one tylko bowiem pozwolą nam być dobrymi i wiernymi obywatelami każdego państwa, a więc ożywieni tylko temi uczuciami, będziemy wiernymi poddanymi panującego nam dzisiaj szczęśliwie monarchy, który nikogo nie pozbawia tych uczuć, skoro przy wstąpieniu na tron najmiłościwiej wypowiedział, «że ma na celu zapewnienie szczęścia wszystkim swoim wiernym poddanym», o istotnem zaś szczęściu bez wiary nie można myśleć.

PRZEGLĄD PRASY.

= Każdy kierunek, nawet najbardziej ugruntowany, nawet panujący, liczyć się powinien z krytyką, tem więcej kierunek będący na dorobku, a zwłaszcza demokratyczny, dla którego opinia nie jest tylko martwą glebą przeznaczoną do własnego posiewu. Krytyka może być nawet karykaturalna, ale jeżeli podaje trafną, choćby przesadną charakterystykę przeciwnika, jeżeli uwydatnia jego rysy, choćby nieproporcyonalnie powiększone, jeżeli nakoniec jest pisana z wyraźnie określonego, oryginalnego stanowiska, które odsłania rzeczywiste braki krytykowanego przedmiotu, stanowi zawsze cenny materyał do refleksyi, można się z niej czegoś nauczyć, bo słusznem jest zdanie, że od przeciwników więcej zwykle się korzysta pod względem samopoznania, niż od zwolenników.

Trudno jednak zaliczyć do tej kategoryi krytyki dwuarkuszową rozprawę «O demokracyi narodowej», zamieszczoną w numerze sierpniowym krakowskiej *Krytyki*. Jest to wypracowanie literackie, oparte na dość chwiejnym materyale faktycznym, które. usiłując oddziałać na wszystkie możliwe zmysły czytelnika, prócz zmysłu politycznego, zdradza zaledwie w paru miejscach przebłyski trafnego sądu, ocenia każdą barwę krytykowanego przedmiotu nie z wyraźnego własnego stanowiska, ale z punktu widzenia barwy dopełniającej, które zamiast kręgosłupa posiada tylko mlecz pacierzowy, wystawiany na ciągłe podrażnienia i odruchy, rozumuje wyrazami, a nie zdolne jest zastanawiać się nad pojęciami. Takie są główne rysy rozprawy, pozbawionej znaczenia zarówno dla zwolenników jak i dla przeciwników, a przydatnej co najwyżej do celów bardzo małych i bardzo utylitarnych.

Żeby nas nie posądzono o gołosłowność, przytoczymy przykłady na każdy z tych punktów, zrzekając się z góry szczegółowej analizy wszystkich poruszanych tam kwestyi, nietylko ze względu na ich ilość, ale przedewszystkiem na poplątaną i bałamutną kanwę: jakiejkolwiek barwy nici na nią nakładać będziemy, zawsze rysunek wyjdzie krzywo i opacznie.

Zauważyć należy, że we wstępie autor przybiera rolę przedmiotowego krytyka i widocznie szczerze pracuje nad sobą aby w niej wytrwać, co mu niewątpliwie za zasługę poczytywać trzeba, skoro jednak przechodzi do kwestyi konkretnych, wkracza w dziedzinę swych bolączek, nerwy grać zaczynają, wyobraźnia się rozpala, aktor wypada z roli i poddaje się w całej pełni tak odpowiednim jego usposobieniu umysłowym odruchom. Stąd

między różnymi punktami charakterystyki istnieje dysharmonia i sprzeczność, którą umysł czytelnika z trudnością tylko może ze sobą skojarzyć.

Na samym wstępie mamy określenie genezy demokracyi narodowej:

> «Pesymizm narodowy, rozpacz patryotów z powodu ciosów spadających na naród i obawa, że on ciosów tych nie przetrzyma — oto źródło, z którego wytrysnął ruch narodowo-demokratyczny.»

Zdumiewające zrozumienie i własnego społeczeństwa, i omawianego ruchu! Gdyby autor był powiedział: «Optymizm narodowy, budząca się odporność patryotów pod wpływem ciosów spadających na naród, i wiara, że on te ciosy przetrzyma — oto źródło, z którego wytrysnął ruch demokratyczno-narodowy», gdyby tak powiedział, byłby nieskończenie bliższym prawdy. Jest to fakt, którego dowodzić nie potrzeba, dość znać całą literaturę tego kierunku, cały jego charakter początkowy i dzisiejszy i nie dać się po literacku złudzić paru zaledwie ustępami pisma tak jeszcze nieustalonego pod względem kierunku, jakim był *Głos*. Trudno zaiste wymagać, aby autor, który z takiego wychodząc założenia, twierdzi zarazem, że w r. 1886 «odcięte narodowi podczas powstania skrzydła dawno były odrosły», mógł być zdolnym do zrozumienia ruchu obecnego. Z równą też trafnością podkreśla w paru miejscach «uczuciowy» czysto charakter naszego kierunku, idącego jakoby wyłącznie za instynktami, a pod względem umysłowym widzi tylko chaos ideowy, pełen sprzeczności i nielogiczności. A dalej demokraci narodowi

> »traktują z niesłychaną pogardą wszystko, co było przed nimi, pierwszą ich rzeczą jest — to wszystko zniweczyć, zniszczyć... Burzyć trzeba za wszelką cenę.»

W ustach socyalisty to nawet brzmi ładnie i oryginalnie! A w innem miejscu:

> »Z niewiary w naród polski... nowa szkoła myślenia politycznego głosi ewangelię powrotu do natury: do lasu, do barbarzyństwa.»

Przytem wkłada jej w usta, i to w cudzysłowie, hasło: »dążmy do żeru, gwałtu, rozboju, t. j. do wielkości». W ten sposób, stopniowo autor wychodzi już po za granice braku najprostszej trafności, a wkracza w dziedzinę fałszów, i to nieco zbyt skandalicznych nawet na socyalistyczne pismo; możnaby mu też przypomnieć rosyjskie przysłowie: «można kłamać, ale trzeba przecie zachować pewną miarę».

Może czytelnik zechce usłyszeć ogólną charakterystykę demokracyi narodowej?

> «Antyteza tego, czem być miała i mogła, mętna i chaotyczna w założeniach, anarchiczna w zasadach, brutalna i niemoralna w uczuciach, do czynów niezdolna, mało niebezpieczna dla obcych, w wysokim stopniu szkodliwa dla swoich, pod każdym względem cofająca wstecz myśl naszą, zdolna cofnąć i przyszłość naszą».

Zwyczajna bezgraniczna głupota, powiecie? Nie, bo tyrada powyższa nie należy nawet do dziedziny pracy mózgu, ale do odruchów mlecza i nerwów, wkładających w usta spienione stek słów bezmyślnych, aż do zatraty tchu, aż do zamarcia głosu.

Tak rozpuszczone nerwy pragną dostroić przeciwnika do innego kamertonu i wciągnąć go w jedną z tych tak miłych dla socyalistycznego umysłu i serca polemik, w której już argumenty rzuca się w kąt, a za-

czyna się walka na temperamenty. Autor zawczasu już eskontuje tę chwilę w dość oryginalny sposób:

«Nie ma takiej bezwzględności, do którejby oficyalne organy N. D. wobec przeciwnika nie były zdolne. Kto się chce o tem przekonać, niech przeczyta ów bezmiar obelg i szkalowań, jakie się posypią pod adresem piszącego te słowa za obecny artykuł ze strony czasopism narodowo-demokratycznych; ba, zrobią one nawet odkrycie, że autor jest... żydem».

Odkrycie podobne byłoby najzupełniej zbytecznem, skoro autor występuje, jako socyalista: psychologia w obu wypadkach jest ta sama.

A teraz próbki materyału faktycznego, na którym opierają się różne wywody autora. Każdemu cokolwiek obeznanemu z rozwojem demokracyi narodowej dobrze wiadomo, że lwowski *Przegląd społeczny*, pisany dla Królestwa, był pod względem chronologicznym pierwszym i bynajmniej niepoślednim czynnikiem w kształtowaniu się kierunku, tymczasem autor przeciwstawia go niejako warszawskiemu *Głosowi* i od niego wyprowadza powstanie stronnictwa ludowego, które pierwsze swe początki zawdzięcza *Przyjacielowi ludu,* założonemu przez Wysłoucha już po zwinięciu *Przeglądu społecznego.* Nie jest również tajemnicą dla nikogo, że *Przegląd wszechpolski* został założony i z paroletnią przerwą redagowany (lub współredagowany) stale przez dzisiejszego jego kierownika, który nie należał bynajmniej do «twórców dawnego *Głosu*». Natomiast *Polak,* prowadzony według autora «przez ludzi nie wyznających wszystkich artykułów wiary narodowej demokracyi», pozostaje od początku pod wyłącznem kierownictwem owego właśnie twórcy dawnego *Głosu,* współredaktora *Przeglądu wszechpolskiego,* a zarazem b. redaktora »brukowego dzienniczka» — jak nazywa autor — *Wiek XX.* Każdemu nakoniec wiadomo, że p. Ochorowicz nie ma nic wspólnego z demokracyą narodową, a p. Studnicki należy do stronnictwa ludowego, co nie przeszkadza autorowi przytaczać ich zdań, jako opinii miarodajnej naszego kierunku.

Czy autor o tem wszystkiem nic nie wie? Wie doskonale, tylko skojarzenia pojęć odbywają się w jego umyśle nie na podstawie ogólnych praw normalnego postrzegania i rozumowania, ale tak, jak u kobiet nerwowych, w przystępie napadu: widzi wszystko w świetle swej własnej podnieconej wyobraźni.

Temu, właściwemu nerwicy kojarzeniu pojęć przypisać należy również pewne sztuczki polemiczne, które, pisane na trzeźwo, stanowiłyby objawy mało budującego krętactwa, tu są skokiem uczuciowym, za którym podąża niewolniczo umysł. Autor, *risum teneatis*, bierze w obronę przed narodową demokracyą Mickiewicza, Słowackiego, uczucia wieszczów, «księgi święte» i t. d., a to z powodu jednego artykułu, w którym była wzmianka, że poezyi wieszczów nie można żywcem przekuwać na programy polityczne, że nie można z nich robić ewangelii, z której się czerpie dogmatyczne wskazania w życiu narodu. Myślałby kto doprawdy, że nasi socyaliści z autorem artykułu na czele zbudowali swój program polityczny na podstawie «Ksiąg pielgrzymstwa» i «Króla Ducha». Nie robić tego to się nazywa w ustach autora «mieć politowanie dla patryotyzmu Mickiewicza», to się nazywa głosić hasło: «precz z uczuciami wieszczów», bo »patryotyzm powinien być geszeftem«.

Ten sam nastrój duchowy, który ma zamiast uczuć — nerwy, operuje zamiast pojęć — wyrazami. «Antagonizm klasowy»! toż to termin z ksiąg świętych socyalizmu, to nie żaden wyraz realnego stosunku, ale istność niewzruszona i sama w sobie. To też autor stanowczo nie może dopuścić, aby w artykule *Przeglądu* pozwolono go sobie użyć z punktu widzenia stosunku jednostki do państwa, a więc w znaczeniu politycznem (Nr. 6 str. 435 r. b.), a termin ten jest przecie kategoryą ekonomiczną, a nie może być żadnego innego źródła antagonizmu prócz stosunku kapitału do pracy.

Albo «kwestya społeczna», nie jest to również żaden realny układ stosunków społecznych w danym czasie i miejscu, ale posiada byt niezależny, jednakowy w całym cywilizowanym świecie, w Bułgaryi i Anglii, w Szwajcaryi i Rosyi, w krajach przemysłowych i rolniczych, w krajach cierpiących na zbytni rozwój kapitalizmu, jak i na brak jego; stanowi ona nadto «realny fundament», na którym opiera się gmach «narodowej jedności», a idea narodowa jest tylko kopułą tego gmachu. «Idea klasowa» jako podstawa narodowej jedności to także wynalazek wart opatentowania.

Do tej samej kategoryi wyrazów, reprezentujących ożywione istności metafizyczne, zaliczyć należy «proletaryaty» (w liczbie mnogiej!), na których pomoc możemy, jak zapewnia autor, liczyć w walce o niepodległość. To są wartości realne, woła, pewne — jak «kategorye ekonomiczne». Dziś wiemy już, że na pierwszych równie polegać możemy, jak na «kategoryach» koncentracyi bogactw, lub pracy jako mierniku wartości. Dla autora i nacyonalizm występuje również jako wyraz, którego określenie znajduje się w słowniku, nie w życiu, jest zawsze jeden i ten sam, czy to w państwie zaborczem czy w narodzie walczącym o zachowanie swego bytu. Ponieważ przeciwstawia on go patryotyzmowi, musimy dać mu pewne wyjaśnienie pod tym względem: nacyonalizm polski tak się ma do patryotyzmu jak myśl narodowa do uczucia narodowego i przy pełnym rozwoju władz duchowych oba łączą się ze sobą nierozdzielnie. Autor jednak w swej taktyce polemicznej staje na gruncie rozumowym, gdy chce zwalczać cudze uczucia, a na gruncie uczuć, gdy chce zwalczać cudze myśli. Godnem jest wszakże zaznaczenia, że «nacyonalizm» ruski, zawierający się w całości w nienawiści do Polaków i chęci wyrzucenia ich z Galicyi wschodniej, nie spotyka się ze strony autora z jednem nawet słowem potępienia.

Do znamion umysłowych zbytniego podniecenia nerwowego należy również zupełna niezdolność do trafnej oceny własnego postępowania w zestawieniu z postępowaniem tych, którzy na te nerwy działają drażniąco. Autor nie mogąc przy swoim stanie uchwycić myśli przewodniej w nader stałym i logicznym rozwoju programu demokratyczno-narodowego, widzi w nim chwiejność, impulsywność, ciągłe niekonsekwencye, sprzeczności, bezustanne zmiany, słowem kameleonową naturę. I to mówi przedstawiciel kierunku, który przechodził stopniowo przez okresy rosyjskiego ławryzmu, blankizmu, «Narodnej Woli» z terroryzmem, marksizmu, socyaldemokratyzmu niemieckiego, zwykłego radykalizmu politycznego, polityki powstańczej i t. d., który był zdecydowanie kosmopolityczny, później «żądał» niepodległości w interesie socyalizmu, dziś wstąpił na tory «patryotyzmu

polskiego w znaczeniu państwowem», który wprost jak rękawiczki zmieniał programy najbardziej ze sobą sprzeczne; ale za to wszystkie one opierały się na «niewzruszonych zasadach i nieubłaganej logice». Dziś w samem Królestwie istnieją trzy partye socyalistyczne, na Litwie jeszcze «Bund» żydowski. Niechże więc publicysta *Krytyki* oględniej nieco mówi o nielogiczności rozwoju innych stronnictw i przestanie się chełpić niewzruszonemi zasadami socyalizmu polskiego.

Zarzucając demokracyi narodowej, że w kwestyi niepodległości «nie wie dokąd iść ani jak iść», autor w tym samym artykule wystawia dwa własne wykluczające się wzajemnie programy. Polska partya socyalistyczna «jest jedyną, która wyraźnie mówi o zdobyciu niepodległości na drodze rewolucyjnej i liczy się już dzisiaj z warunkami powstania narodowego», w innem zaś miejscu czytamy, że «tylko za sprawiedliwością społeczną przyjdzie polityczna, międzynarodowa.» Do czegóż więc dążą bezpośrednio socyaliści, do zdobycia niepodległości drogą powstania, po którem przyjdzie «sprawiedliwość społeczna», czy odwrotnie, do tej ostatniej, za którą dopiero pójdzie międzynarodowa. To się nazywa przynajmniej dokładnie wiedzieć, dokąd i jak się idzie!

Jeszcze jedno pytanie pod adresem autora. Jako przedstawiciel stronnictwa, dla którego granice przyszłej federacyi polsko-rusko-litewskiej nie stanowią żadnej tajemnicy, możeby zechciał nas poinformować, czy «granice nakazane przez instynkt samozachowawczy» Rusinów sięgają po Dniepr, czy po Don, i czy w tym ostatnim wypadku nie myśli czasem o możliwości «zdobycia dostępu do drugiego morza»?

Partya socyalistyczna, czytamy jeszcze, jest «bezsprzecznie największą co do liczby ze zorganizowanych partyi politycznych w Polsce... jedyną, która walczy w Królestwie niestrudzenie i krwawo z rządem i ugodowcami.» Tu już samo przez się musi się nasuwać pytanie, czy autor wierzy szczerze w to wszystko, co pisze? Sądzę że tak; wierzy, jak wierzy histeryczka w kłamstwa, które wypowiada, jest szczerym, jak ona, gdy wybucha potokiem inwektyw, przekręca zasłyszane słowa, reaguje umysłowymi i uczuciowymi odruchami na wszelkie podrażnienie zewnętrzne i dowodzi z «nieubłaganą logiką» tego, co dla wszystkich jest pozbawione zdrowego sensu. «My staramy się o harmonię między uczuciem a rozumem»! woła autor. Nietylko o harmonii niema tu mowy, ale zarówno uczucie, jak rozum, zastępują rozigrane nerwy.

Wogóle psychologia socyalizmu naszego staje się wręcz niezrozumiałą, jeżeli się nie weźmie pod uwagę, że mamy tu do czynienia z duchowością nawskróś histeryczną. W wystąpieniach na komersach młodzieży, na wiecach, w agitacyi, w prasie, w programach samych, wszędzie spotykamy te same stereotypowe rysy charakterystyczne, tą samą postać zwyrodniałej rzeszy, siejącej naokół siebie objawy psychopatyi społecznej.

UWAGI.

Prasa nasza ostatnimi czasy zawiele nieco uwagi poświęciła projektowi «wiecu narodowego», narodzonemu we Lwowie przy sposobności

obchodu grunwaldzkiego. Pisma lojalno-zachowawcze uderzyły na alarm, wołając, że wiec ten nowe przyniesie narodowi klęski. Radzibyśmy wiedzieć: jaką to drogą klęski z podobnego wiecu mogą na nasze głowy spłynąć? Prawdopodobnie skutkiem nowego podrażnienia wrogów?... No, możnaby już z tą teoryą dać spokój. Stanowczo przeżyła się.

Nie mówimy tak dlatego, ażebyśmy się do onego wiecu bardzo entuzyazmowali. Jesteśmy nawet pewni, że żadnych poważniejszych owoców z niego nie będzie. Politykę narodową można prowadzić tylko drogą stałej akcyi zorganizowanej, a nie przy pomocy wieców. Jesteśmy też przekonani, że w projekcie «wiecu narodowego» wyraziła się ogólna wada galicyjskiej polityki wewnętrznej, w której zawiele jest wiecowania, a natomiast stronnictwa cierpią na brak organizacyi i karności wewnętrznej. Metody tej na politykę ogólno-narodową nie przeniesie się, bo ona już inną poszła drogą i z niej chyba nie nawróci. To też nie sądzimy, ażeby «wiec narodowy» mógł co złego zrobić, dobrem zaś może być to, że ludzie, choć bez skutku, o szerszych sprawach narodowych sobie porozprawiają i, jeżeli wiec będzie właściwie zorganizowany, może nawet czego nowego o nich się dowiedzą.

KRONIKA.

ZABÓR ROSYJSKI.

= Od lat kilku dla przeciwdziałania wyzyskiwaniu przez pokatnych doradców ubogiej i ciemnej ludności zaczęli prawnicy warszawscy zakładać zbiorowemi siłami instytucye, mające na celu dostarczenie taniej i sumiennej porady prawnej. Instytucye te, pod nazwą włościańskich kancelaryi obrończych, biur pomocy prawnej dla rzemieślników i drobnych kupców, biur taniej porady prawnej i t. p., zdołały zdobyć sobie duże uznanie i rozwinąć bardzo pożyteczną działalność. Przytem, zajmując się stale sprawami włościańskiemi i rzemieślniczemi, mało dotąd studyowanemi przez fachowych prawników, położyły biura te znaczne zasługi w kierunku zbadania i opracowania w tej dziedzinie wielu zagadnień prawnych pierwszorzędnej wagi.

Działalność ta była widocznie nie na rękę rządowi rosyjskiemu, bo w styczniu r. b. wydało ministeryum sprawiedliwości rozporządzenie, zabraniające na przyszłość otwierania biur porady prawnej w Królestwie; w sprawie biur już istniejących rozporządzenie pozostawiało generałgubernatorowi przedłożenie ministeryum odpowiednich wniosków, poczem odnośna decyzya miała być wydaną za wspólnem porozumieniem władz centralnych i krajowej. Tymczasem, nie czekając na taką decyzyę, oberpolicmajster m. Warszawy polecił w b. m. zamknąć istniejące w liczbie pięciu biura porady prawnej. Interesowani prawnicy wystąpili do warszawskiego sądu okręgowego z memoryałem, w którym dowodzą racyi bytu wspomnianych instytucyi, oraz zaznaczają słusznie, że rozporządzenie ze stycznia r. b. nie może być do nich zastosowane. Memoryał ten najprawdopodobniej nie odniesie żadnego skutku, a fakt cały jest wymowną odpowiedzią na pytanie, czy możliwem jest prowadzenie jawnej i legalnej pracy kulturalnej i obywatelskiej w zaborze rosyjskim.

= Młodzież warszawska wydała odezwę z okazyi rocznicy grunwaldzkiej: «Rodacy nasi w Galicyi uchwalili, by w odpowiedzi na mowę Wilhelma obchodzić w tym roku uroczyście rocznicę zwycięztwa, odniesionego przez Jagiełłę nad Krzyżakami w 1410 r. 15 lipca pod Grunwaldem. Do myśli tej przyłączamy się wszyscy bez zastrzeżeń, uważając

za bardzo pożądane, aby w każdem przedsięwzięciu polskiem, jak Polska długa i szeroka, Polacy wszyscy udział brali. I nic wstrzymuje nas nawet od obchodu tego wzgląd, że Moskale na wszelkie manifestacye przeciwko Niemcom przychylnie patrzą i na nic prawie pozwalają. My wiemy, że sztucznie wzniecany ogień sympatyi dla Moskali, zgaśnie wśród braci naszych w zaborze pruskim i austryackim, jak już dawno zagasł w naszem społeczeństwie; na to pracują najlepiej sami Moskale». Odezwa, której w całości nie podajemy, kończy się pierwszą zwrotką «Jeszcze Polska nie zginęła».

= Hurko nazwał sobór prawosławny «pomnikiem panowania rosyjskiego» w Królestwie. Ażeby zaś duch rosyjski objawił się w zupełności, budowa nie może się obejść bez złodziejstw, organizowanych, przyznać trzeba, zręcznie i dowcipnie. Miano sprowadzić od pewnej firmy z Finlandyi słupy granitowe za sumę 500 tysięcy rubli, lecz zarząd firmy zakomunikał, że likwiduje swoje interesy i rezygnuje z umowy. Po niejakim czasie inna firma zgłosiła ofertę, ale za sumę 740 tysięcy. Komitet budowy ofertę przyjął. Tymczasem okazało się, że całą historyę bankructwa urządziło kilku wpływowych członków komitetu; ci panowie złożyli oświadczenie o rzekomem bankructwie firmy i ci sami złożyli ponowną fikcyjną ofertę, a za trudy pośrednictwa zarobią 240 tysięcy rubli. Sprawa jednak nabrała rozgłosu i sprowadziła śledztwo. Podobnie z kopułami złoconemi, które miały imponować Warszawie, zaszła rzecz ciekawa: pozłota gdzieś znikła, a kosztowała ona około 263 tysięcy rubli. Komisya ma orzec, czy zawiniły wpływy atmosferyczne, czy administracyjne.

= Biskup Zwierowicz, jak donosi *Observatore Romano*, a następnie i *Polit. Correspondenz*, ma być zwolniony z wygnania i otrzymać biskupstwo sandomierskie.

= Nr 3 okólnika kuratora warsz. okręgu naukowego zamieścił, jak donosi *Warsz. Dniewnik*, następujące doniesienie: «J. Ces. Mość na skutek raportu ministra spraw wewnętrznych o stanie niezadawalniającym wykładów języka rosyjskiego, literatury i historyi w seminaryach duchownych rzymsko-katolickich Królestwa Polskiego, w d. 17 stycznia r. b. rozkazał ustanowić dla wszystkich seminaryów, jako środek tymczasowy, do czasu prawidłowego postawienia w nich wykładów wyszczególnionych przedmiotów — co następuje: Alumni kończący seminarya i życzący sobie zająć stanowiska parafialne i inne duchowne, w razie, jeżeli uznani zostaną przez gubernatorów i przedstawicieli zarządu naukowego za niedostatecznie przygotowanych w przedmiotach rosyjskich, będą dopuszczani do służby, przy zachowaniu wszystkich innych warunków wymaganych, nie inaczej, jak po przedstawieniu świadectwa o złożonym ze wskazanych przedmiotów egzaminie dodatkowym, w zakresie programu, zatwierdzonego przez ministeryum spraw wewnętrznych dla seminaryów rzymsko-katolickich. Czas i miejsce takich egzaminów oznaczone będą po bliższem porozumieniu się kuratora okręgu naukowego warszawskiego z miejscowym generał-gubernatorem».

Jest to ważny krok w kierunku wkroczenia rządu rosyjskiego w atrybucye katolickiego kościoła, gdyż uzależnia on sprawowanie urzędu kapłańskiego od wyniku egzaminu z języka rosyjskiego.

= Rząd rosyjski, zaprowadziwszy celem podźwignięcia zrujnowanego rolnictwa, rady gubernialne rolnicze, wprowadził je i do Królestwa. Ugodowcy wiele się spodziewają, ale być może napróżno, bo w samej Rosyi rząd niewiele sobie robi z postulatów, podnoszonych przez ziemian.

= Czasopismo młodzieży rzemieślniczej, *Kiliński*, wychodzące tajnie w Warszawie, podaje ciekawe szczegóły o teatrze ludowym, przeznaczonym do demoralizowania ludności. «W sztuce «Hanusia» chorą dziewczynkę pielęgnuje — powiecie — zakonnica? Tak, ale moskiewska elżbietanka z czerwonego krzyża. Chora pragnie pojednać się z Bogiem — i przychodzi ksiądz, ale ksiądz z wielką brodą i w czarnej sukni z szerokimi rękawami, przychodzi — pop moskiewski. Oto sztuka dla ludu polskiego».

«W sztuce «Robert i Bertrand», w której rzecz cała ma się odgry-

wać we Francyi, wpada na scenę tłum wieśniaków w moskiewskich ubiorach, w czerwonych «rubaszkach» i «półszubkach» i zaczyna tańczyć kozaka, nawet subjekci w sklepie noszą strój «narodowy», przybrani w czerwone koszule *„na wypusk"*.

W sztuce «Pracownice igły», umieszczone są wierszyki, które wychwalają wzorową gospodarkę miejską czynowników i oberpolicmajstra».

= Korespondent warszawski *Słowa polskiego* podaje pewne szczegóły o stowarzyszeniu moskiewskiem w Suwałkach, mającem na celu propagandę prawosławia i popieranie małżeństw mieszanych. Zostało ono założone w r. 1888 i rozwijało swą działalność za pomocą posagów od 200—300 rs. dla Polek, wychodzących za Moskali. W r. 1898 założono w Suwałkach «szkołę niedzielną» dla dziewcząt. Wykłady naturalnie w odpowiednim duchu prowadzone, odbywają się co niedziela w czasie nabożeństwa w kościele. Towarzystwo zajmuje się gorliwie urządzaniem zabaw, mających na celu zbliżenie towarzyskie między Polkami i Moskalami.

Od stycznia roku bieżącego przeszło na prawosławie w Suwałkach 40 osób; małżeństw mieszanych zawarto w tymże czasie około 60.

ZABÓR AUSTRYACKI.

= Uroczystości grunwaldzkie rozpoczęły się w Galicyi około 10 lipca i trwają prawie po dziś dzień; dla względów rozmaitych nie urządzono ich jednocześnie.

We Lwowie obchód urządzono d. 13 lipca. Rano o godz. 5 wystrzały moździerzowe obudziły mieszkańców miasta, zwiastując im rozpoczęcie uroczystości. Miasto ozdobiono chorągwiami, draperyami i festonami. Około 8 zaczęły się zbierać w podwórzu ratuszowem cechy i stowarzyszenia ze swymi sztandarami: przybyła Rada miejska, Tow. strzeleckie, Tow. gimn. «Sokół», Straż ogniowa i orkiestra kolejowa. O godzinie 9½ wszystkie te reprezentacye ruszyły w kierunku kościoła katedralnego, gdzie rozpoczęło się nabożeństwo. Po nabożeństwie o godzinie 11½ ruszył wspaniały pochód od katedry do teatru, ze śpiewem pieśni narodowych. Wieczorem wygłoszony został wśród tłumnie zgromadzonej publiczności, w teatrze odczyt, poświęcony rocznicy, a następnie odśpiewana kantata. Na przedstawienie złożyły się wyjątki z «Braci Lerche» Asnyka, «Przekupki warszawskiej» Bełcikowskiego i «Nawojki» Rossowskiego.

W podobny sposób odbył się obchód w Krakowie d. 15 lipca. Po uroczystym pochodzie z kościoła Maryackiego na Wawel przemawiał u podnóża pomnika Mickiewicza poseł czeski Klofacz, znany z odprawy danej w parlamencie cesarzowi Wilhelmowi. W sali «Sokoła» odbył się wielki wieczór z odczytem, produkcyami muzycznemi i żywymi obrazami. Bardzo pięknie oświetlono stojący na plantach pomnik królowej Jadwigi i króla Jagiełły.

We Lwowie socyaliści wzięli udział w uroczystości narodowej, w Krakowie zaś i Przemyślu uchylili się od współudziału i zrobili własny obchód partyjny.

Obchody w różnych miastach Galicyi odbywały się przez cały lipiec i połowę sierpnia. W Zakopanem obchód miał charakter trójzaborowy. Dnia 2 sierpnia odbył się obchód we Frysztacie w Cieszyńskiem.

Rusini, mimo zaproszenia, nie wzięli udziału w uroczystości grunwaldzkiej. *Rusłan* między innymi motywami wymienił i ten, że odprawianie nabożeństw z powodu krwawych walk i to jeszcze z Krzyżakami, którzy szerzyli katolicyzm w pogańskich krajach, nie jest właściwem ze stanowiska religijnego, a zwłaszcza katolickiego.

ZABÓR PRUSKI.

= W Poznaniu odbył się wiec polski, na którym przyjęto rezolucye: należy 1) rozszerzać przekonanie o konieczności łączenia się w odrębne związki zawodowe i przystępować do istniejących już podobnych organizacyi rzemieślniczych i robotniczych; 2) ziemię, znajdującą się w ręku naszem, utrzymywać i równocześnie coraz to więcej nabywać; 3) oszczędności swoje, dotychczas w obcych bankach umieszczane, naszym instytucyom handlowym powierzać; 4) odpowiedzieć na oczywisty bojkot ze strony niemieckiej ścisłem przestrze-

ganiem zasady popierania swoich. Ogół zaś światlejszych rodaków, powołujemy zarazem do wytrwałej i systematycznej pracy nad budzeniem narodowej i obywatelskiej samowiedzy wśród ogromnych zastępów polskiego ludu, przeciwko któremu system pruski teraz w całej zwrócił się mocy. W tym ludzie przyszłość, w nim siła nasza!

= W wojsku pruskiem żołnierze Polacy otrzymują zakazy bywania w sklepach polskich. Wszystkim żołnierzom zaraz po wstąpieniu do pułku dają niemieckie książki do nabożeństwa. Nasi książki brać muszą, ale modlą się ze swoich własnych, tamte pozostawiając w szafach.

= Polscy członkowie rady miejskiej w Poznaniu na posiedzeniu, poświęconem uchwaleniu kosztów urządzeń z okazyi bytności cesarza oświadczyli, że ze względu na znaną mowę cesarza nie wezmą udziału w obradach nad tem przedłożeniem.

= Polscy członkowie sejmu prowincyonalnego wystosowali do marszałka dworu cesarskiego deklaracyę, wyjaśniającą powody, dla których nie wezmą udziału w zapowiedzianem podczas pobytu cesarza przyjęciu w gmachu Stanów prowincyonalnych. Deklaracya zawiera następujące słowa: «Mimo wszelkich zarządzeń, których celem nasze narodowe i materyalne upośledzenie na ojczystej ziemi, co więcej, które nawet serca nieletnich dzieci obrały sobie za harcownię walk politycznych i religijnych, chcemy — pamiętni boskich przykazań — i nadal być jego Ces. Mości cesarza i pana wiernymi poddanymi. Ponieważ w naszym stosunku zarówno do państwa, jak i najwyższej osoby monarchy nie poczuwamy się do żadnej winy, ponieważ przypisywane nam chęci oderwania się lub zmiany istniejącego stanu monarchii jako bezpodstawne oszczerstwo z oburzeniem od nas odrzucamy, przeto ufni we wszechmoc Najwyższego losów ludzkich kierownika, jakoteż niejednokrotnie stwierdzoną przenikliwość Najmiłościwszego pana z całą pewnością czekamy godziny, gdy rozpłynie się sztuczna mgławica, która nas otoczyła, a czystość naszych myśli, jako obywateli państwa i poddanych, zajaśnieje przed oczyma cesarza i króla».

Nie jesteśmy odosobnieni w swej opinii, że można było przy tej sposobności wykazać więcej poczucia godności narodowej.

= Ponieważ ludność polska w Poznaniu odmówiła udziału w uroczystościach na przyjęcie Wilhelma II, policya pruska używa różnych środków i podstępów, aby skłonić właścicieli domów do urządzenia iluminacyi. Proponuje ona np. urządzenie jej na swój koszt. Po większej atoli części to się jej nie udaje.

= W blizkim czasie mają przenieść do Poznania około 500 urzędników pruskich, dodając im do pensyi 150 marek. Mają się oni jednak zobowiązać, że nie pojmą Polek za żony.

= Naczelny prezes regencyi poznańskiej Dr. Bitter ustanowił stypendya dla studentów niemieckich, z tym warunkiem, że pobierający takowe zobowiązuje się przesłużyć 5 lat w Poznańskiem i nauczyć się języka polskiego. Widocznie Niemcy zaczynają rozumieć, że znajomość języka naszego jest dla nich korzystna, jako narzędzie walki

= W Poznaniu nie będzie założony uniwersytet, ani akademia, ale inny zakład naukowy, jeszcze nie wiadomo dobrze jakiego rodzaju. Władze chcą, naturalnie, aby przynosił on pożytek germanizacyi i nie stał się z czasem ogniskiem oświaty polskiej przez skupienie znacznej liczby naszej młodzieży. Stąd pochodzą te długie namysły i wahania.

= W Berlinie odbył się świeżo wielki wiec polski, drugi w r. b. Wiecom tym poświęcimy garść uwag w najbliższym numerze.

WYCHODZTWO I KOLONIE.

= W d. 3 i 5 b. m. odbyły się w Rapperswylu posiedzenia zjazdu Komisyi Nadzorczej Skarbu Narodowego. Przy ponownym wyborze prezydyum przewodniczącym Komisyi pozostał pułk. Z. Miłkowski (T. T. Jeż) w Zurychu (Streulistrasse 31), na wiceprezesa powołano p. E. Korytkę z Paryża (45, rue de Trévise), sekretarzem zaś pozostał p. K. Lewakowski z Rapperswylu. Fundusz Skarbu wzrasta stale, ale powoli: na początku r. b. wynosił 222.385 fr. 65 c., procenty zaś wyniosły 8.528 fr. 40 c. Po zebraniu kontrolerów, na

którem sprawdzono stan i lokacyę funduszów, komisya zajęła się rozporządzeniem odsetkami i rozporządzalne $^2/_3$ w sumie 5.685 fr. 60 c. przyznała, jak lat poprzednich, organizacyi Ligi Narodowej.

Z OBCEGO ŚWIATA.

= *Arbeiter Zeitung*, opierając się głównie na organie rewolucyonistów rosyjskich *Rewolucijonnaja Rossija* zamieściła w ostatnim numerze artykuł p. t.: «Nowa organizacya terroryzmu w Rosyi». Polega ona na utworzeniu autonomicznej kolumny terorystycznej, noszącej miano «*Bojewaja Organizacija*», która od partyi otrzymuje tylko wskazówki o rozpoczęciu i zakończeniu operacyi, ma własną kasę, do której wedle pokwitowań organu partyjnego w ostatnich tygodniach wpłynęły wkładki od 12.000 ludzi z rozmaitych kół społeczeństwa rosyjskiego. Zamordowanie Sipiagina miało być dziełem Organizacyi, ścisłemu zaś odgraniczeniu grupy terrorystycznej od innych form działalności rewolucyjnej partya zawdzięcza, że prócz bezpośredniego sprawcy nikt nie dostał się w ręce władzy.

= Na słynnego z energicznego tłumienia rozruchów chłopskich gubernatora Obolenskiego wykonano zamach w teatrzyku Tivoli w Charkowie. Sprawca strzelił do niego i do policmajstra Bezsonowa, który towarzyszył gubernatorowi. Ostatni został raniony bardzo lekko, jak donosi komunikat oficyalny, ale policmajster otrzymał dość ciężką ranę. Fakt ten dowodzi, że ruch terrorystyczny w Rosyi trwa i może przybierze szersze rozmiary.

= Pisma niemieckie podają odezwę rektora nowogrodzkiego seminaryum prawosławnego: nawołuje ona wychowańców do lojalności względem władzy, przyznając jednocześnie, że w kilku seminaryach ruch przeciwrządowy rozszerzył się znacznie.

W tambowskiem seminaryum wybuchły rozruchy już w jesieni roku zeszłego z powodu szpiega, którego poznano. Na śledztwo przyjechał sekretarz Synodu, Samojłow, i usłyszał od przyszłych popów, że wstydzą się swojej roli, jako sług rządu, który ich przeznacza do utrzymywania ludu w ciemnocie.

= Rusyfikacya Finlandyi postępuje: Dziennik urzędowy *Finlands kaja Gazeta* ogłasza następujące rozporządzenie o używaniu języka rosyjskiego w W. Ks. Finlandzkiem:

«§. 1. Urzędnicy finlandzcy, pozostający na posadach, do których zajęcia na mocy przepisów obowiązujących wymagana jest znajomość języka rosyjskiego, jako też sądy i inne instytucye, w których skład obowiązkowo wchodzą tacy urzędnicy, powinny wydawać petentom i klientom wszelkiego rodzaju papiery w języku rosyjskim, bez względu na to, czy w tym języku była wystosowana do nich piśmienna lub ustna prośba i sam petent lub procesujący się nie wyraził życzenia, aby mu wydano papiery w języku fińskim lub szwedzkim. Wszyscy inni urzędnicy, sądy i urzędy do wydawanych na żądanie petentom papierów, zredagowanych w języku szwedzkim lub fińskim, obowiązane są dołączać przekłady rosyjskie, które przygotowane są i opłacone na zasadzie przepisów, wyłuszczonych w najwyższej odezwie z dnia 3-go grudnia 1866 r. i w Najwyższym reskrypcie z dnia 23-go stycznia 1867 roku.

«§. 2. Wszystkie papiery służbowe, dokumenty, zawiadomienia i odezwy, zwrócone do gmin i towarzystw wiejskich, w których protokoły w sprawach zarządu publicznego prowadzone są w języku rosyjskim, redagowane są w tym języku przez urzędników, zajmujących posady, do których zajęcia wymagana jest znajomość języka rosyjskiego, jako też przez sądy i inne urzędy, w których skład wchodzą tacy urzędnicy. Pozostałe zaś urzędy i urzędnicy zaopatrują takie papiery, dokumenty, zawiadomienia i odezwy w przekłady na język rosyjski w porządku wskazanym w poprzednim paragrafie.»

= Amfiteatrow, autor dość słabej zresztą satyry na rodzinę carską, skazany za nią na lat pięć na zesłanie do Irkucka, został obecnie ułaskawiony. Wiadomość tę podaje praska *Politik*.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Stanisław Nowicki.**

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.